



# *Robyn Donald*



## *Podróż do Hongkongu*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Siena uniosła kieliszek i patrzyła przez chwilę, jak korowody bąbelków ulatują z jasnożółtego płynu, a potem objęła wzrokiem dwoje ludzi, których kochała od zawsze.

- Wielkie gratulacje, mamó i tato! Życzę wam następnych trzydziestu lat razem - powiedziała uroczyście. - Niech będą jeszcze lepsze.

- Niechby okazały się w połowie tak dobre jak te, które dane nam było przeżyć. - Matka uśmiechnęła się z rozmarzeniem. - I tak będziemy z tatą nieprzyzwoicie szczęśliwi.

Hugh Blake otoczył żonę ramieniem; w jego spojrzeniu była miłość i duma.

- A ja jestem pewien, że następne lata będą coraz lepsze. Jak mogą nie być? Los obdarzył nas bogactwem, które znakomicie procentuje. Mówię o naszych wspaniałych córkach. - Uśmiechnął się szeroko, unosząc kieliszek. - Za Sienę i Gemmę, dwie piękne kobiety, które wniosły w nasze życie mnóstwo radości i nie pozwoliły nam na najmniejszą chwilę nudy.

Siena zaśmiała się do wspomnień. Dzieciństwo na przedmieściach nowozelandzkiego Auckland było cudownym, beztroskim czasem, który spędziły z Gemmą, szalejąc jak dwie dzikuski w buszu. Rodzice z pewnością się nie nudzili przy tak pomysłowych i kipiących energią córeczkach. Ale mówiąc o dwóch pięknych kobietach, tata grubo przesadził. Gemma była piękna, to nie ulegało wątpliwości. Po ojcu odziedziczyła wysoki wzrost, po matce smukłą, gibką sylwetkę modelki, proste, miękkie jak jedwab włosy mieniące się miedzią i ciepłym brązem, a także złocistą karnacją. Ale ona, Siena... przy reszcie rodziny wyglądała jak chodzący żart. Była, co tu dużo mówić, kurduplem; nawet w kapeluszu nie osiągała metra sześćdziesięciu. W dodatku natura obdarzyła ją, nie wiedzieć czemu, cerą tak jasną, że gdy nad Nową Zelandią królowało letnie słońce, ona musiała kryć się w cieniu niczym partyzant. Włosy miała za to smoliście czarne, poskręcane w niesforne loki, a oczy intensywnie niebieskie. Doprawdy, trudno było uwierzyć, że ona i Gemma są siostrami. A jeszcze trudniej, że urodziły się tego samego dnia.

- Jestem pewien, że dzięki naszym bliźniaczkom przeżyjemy jeszcze wiele pięknych chwil - podjął ojciec, upiwszy szampana. - I tak sobie myślę, droga Diano, że w na-

szym podeszłym wieku powinniśmy już chyba zacząć z niecierpliwością wyczekiwać pojawienia się wnuków.

Siena zerknęła na swoją lewą dłoń. W blasku świec brylantowe oko zaręczynowego pierścionka zamigotało tęczowo.

- Podeszły wiek, dobre sobie. - Pokręciła głową ze śmiechem, a krótko przycięte ciemne sprężynki loków, o których wyprostowaniu przestała marzyć już parę lat temu, zatańczyły energicznie wokół jej twarzy. - Obawiam się, drodzy rodzice, że upłynie trochę czasu, zanim zostaniecie dziadkami. Gemma nie spotkała jeszcze mężczyzny, który byłby jej wart, a my z Adrianem... nie sądzę, żebyśmy zdecydowali się na dziecko zaraz po ślubie.

Nieuchwytny niepokój, dręczący jak wirus grypy, odezwał się znowu, jak zawsze, kiedy myślała o swojej starannie zaplanowanej przyszłości. Nie rozumiała tego uczucia. Adrian był przecież cudownym facetem; wiedziała, że dokonała dobrego wyboru, przyjmując jego oświadczenia. Ta niepewność to na pewno normalny objaw przedślubnej tremy, powiedziała sobie uspokajająco, i upiła solidny łyk z kieliszka.

Przedni francuski szampan, schłodzony do idealnej temperatury, był jak wy rafinowana pieszczota dla podniebienia. Siena przymknęła oczy i skoncentrowała się na jego niezrównanym smaku. Zdawało jej się, że wyczuwa w trunku potęgę słońca i słodycz deszczu... Łagodna muzyka na flet i fortepian wypełniała restauracyjną salę luksusowego londyńskiego hotelu. Idealna oprawa, żeby uczcić trzydzieści lat małżeńskiej miłości Diany i Hugh.

- Nasze plany nie są w tej chwili istotne - powiedziała, salutując rodzicom kieliszkiem. - Dzisiaj liczycie się tylko wy i wasze święto. Zasłużyliście... na wszystko co najlepsze.

- Jest wspaniale. - Niekłamany, dziecięcy zachwyt w oczach matki sprawił, że Siennę ogarnęło wzruszenie.

Rodzice całe życie ciężko pracowali. Zanim doczekali się czasów względnej zamożności, przetrwali wiele trudnych lat. Bóg jeden wiedział, ilu rzeczy musieli sobie odmówić, żeby jej i Gemmie niczego nie brakowało. Teraz, po trzydziestu latach małżeństwa, byli na pierwszych w życiu luksusowych wakacjach. Zwiedzali Europę, a po-

tem planowali złapać oddech podczas długiego, leniwego rejsu po ciepłych morzach. Rocznicę ślubu wypadło im obchodzić w Londynie.

- Zrobiłaś nam cudowną niespodziankę, przylatując dosłownie z drugiego końca świata, żeby spędzić z nami ten wieczór. - Diana pogłaskała córkę po dłoni. - Szkoda, że Gemma nie mogła wziąć urlopu. Byłoby idealnie, gdyby ona też była z nami, no i gdyby towarzyszył ci Adrian!

- Niestety, on też nie mógł się zwolnić z pracy. Ale co się odwlecze, to nie uciecze. Miesiąc minie szybko, a kiedy wrócicie do Nowej Zelandii, spotkamy się wszyscy, żeby razem świętować i oglądać tysiące zdjęć, które na pewno zrobicie podczas tej waszej odysei!

Nagle poruszenie przy wejściu do sali restauracyjnej przyciągnęło wzrok Sieny. Zachciało jej się śmiać, kiedy zobaczyła, jak *maître d'hôtel*, sztywno wyprostowany, przebiera nogami z komiczną szybkością, niemal biegnąc na spotkanie nowego gościa. Ciekawe, cóż to za ważna figura się pojawi, pomyślała z roztargnieniem. Kiedy godzinę wcześniej przekraczała próg restauracji, żeby dołączyć do rodziców, wyfraczony cerber ledwo raczył ją zauważyć.

W następnej chwili w wejściu pojawiła się wysoka męska postać. Siena od niechcienia przesunęła po niej wzrokiem. I zamarła. Świadomość, kogo ma przed oczami, eksplodowała w jej umyśle, a przez znieruchomiłe ciało przetoczyła się gorąca, uderzeniowa fala szoku.

Był ostatnią osobą, którą spodziewała się zobaczyć tego wieczora.

Był kimś, kogo nie chciała nigdy więcej widzieć.

Powoli, bardzo powoli odstawiła kieliszek i splotła lodowate dłonie pod blatem stolika.

- Wiecie, co robi tutaj Nick? - spytała, zmuszając drżące wargi do posłuszeństwa. - Zaprosiliście go na naszą rodzinną imprezę?

- Nasz Nick tutaj? - Zdumienie w głosie ojca starczyło za odpowiedź.

- Owszem, niejaki Nicholas Grenville. - Skinęła głową.

Kiedyś to imię i nazwisko było dla niej jak zaklęcie, jak magiczny klucz otwierający drzwi do krainy dziewczęcych marzeń. Teraz te drzwi były zamknięte na głucho, a znajome sylaby rozbrzmiewały pustym, bolesnym echem.

- Nick? Gdzie jest? Co robi? - zaintrygowana się Diana, która siedziała tyłem do sali.

- Właśnie wszedł do restauracji... - Siena schyliła głowę i spod zasłony włosów zerknęła jeszcze raz w stronę drzwi. - W towarzystwie jakiejś zjawiskowej laski.

- Platynowa blondynka? - spytała Diana, nie odwracając się. - Wysoka, chłodna i wyrafinowana, w ciuchach godnych gwiazdy filmowej?

- Ta sama. - Siena skrzywiła się. - Znasz ją? Wiesz, kto to jest?

Matka i ojciec wymienili znaczące spojrzenia.

- Portia Makepeace-Singleton. - Diana pochyliła się nad stolikiem. - Poznaliśmy ją, owszem. Tydzień temu, zaraz po naszym przyjeździe do Londynu. Nick zadzwonił do taty. Okazało się, że mieszka tu od paru miesięcy. Zaprosił nas do siebie na drinka. Siedzieliśmy i gadali w najlepsze, kiedy nagle zjawiła się Portia. Moim zdaniem nie była zaproszona, ale znasz Nicka. Zachował pokerową twarz.

- Jak to miło, że nadal uważasz Nicka za członka naszej rodziny - ucieszył się ojciec.

Siena zrobiła nieokreślony ruch dłonią.

- A za kogo miałabym go uważać? - rzuciła lekko. - Odkąd zacząłeś pomagać mu w nauce, tato, Nick bywał u nas co najmniej dwa razy w tygodniu. Ile razy spędzał z nami wakacje? Trzy, nie, cztery lata z rzędu, bo jego mama pracowała. Dobrze pamiętam, jak chodził za tobą krok w krok, chciał wiedzieć wszystko o prowadzeniu własnego przedsiębiorstwa... Obydwie z Gemmą byłyśmy w niego wpatrzone jak w tęczę, lecz cóż, nas interesowała głównie jazda na deskorolce i gra w zbijaka, a jego - rodzaje spółek kapitałowych. Był dla nas oczywiście bardzo miły...

Przestań pleść trzy po trzy, skarciła się w duchu. Jeszcze chwila tego słowotoku, a rodzice domyślą się, że jest coś, czego bardzo nie chcesz im powiedzieć.

- Ta Portia Cośtam-Jakośtam, to jego narzeczoną? - spytała, starając się, żeby w jej głosie pobrzmiwało tylko powierzchowne zainteresowanie towarzyską plotką.

- Możliwe - odparła Diana. - Nie pytaliśmy.

Siena popatrzyła uważnie na mamę, potem na tatę.

- Oj, chyba nie spodobała wam się jego wybranka. - Pokręciła głową, rozbawiona.

Diana przewróciła tylko oczami.

- Zauważyli nas? - spytała konspiracyjnym szeptem, i na wszelki wypadek zasłoniła twarz kieliszkiem.

- Nie. - Siena posłała kolejne ukradkowe spojrzenie w głąb sali restauracyjnej. - *Maître d'hôtel* właśnie zaprowadził ich do stolika dla VIP-ów, za tymi kwitnącymi drzewkami.

Całe szczęście, że Nick i jego luba usiedli daleko, poza zasięgiem wzroku... Ale wieczór był wczesny i wszystko się mogło zdarzyć. Myśl, że może być zmuszona do tego, żeby stanąć z nim twarzą w twarz, spłynęła po jej plecach dziwnym, elektryzującym dreszczem.

Uniosła nagle niespokojne dłonie, żeby poprawić fryzurę. Brylant na jej serdecznym palcu znów rozblysnął kaskadą tęczowych promieni.

Z rozczuleniem spojrzała na pierścionek, który narzeczony nie tak dawno wsunął na jej palec. Adrian... był naprawdę kochany. Siena wiedziała, po prostu wiedziała, że będzie z nim szczęśliwa. On nigdy by jej nie skrzywdził. Podczas gdy Nick...

Nick omal jej nie zniszczył.

Zdusiła drżące westchnienie, bezbronna wobec zalewającej ją fali wspomnień. Miała szesnaście lat, gdy pewnego dnia zrozumiała, że w starszym o sześć lat Nicku jest beznadziejnie, śmiertelnie zakochana. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że poważny, małomówny młodzieniec mógłby kiedykolwiek odwzajemnić jej uczucia. Zresztą, zaraz potem Nick wyjechał z kraju. Zanim ona i Gemma skończyły liceum, zdążył udowodnić, że potrafi zrobić użytek z lekcji, jakich udzielał mu Hugh. W rekordowym czasie zarobił pierwszy milion, a potem kolejne. Nie zerwał kontaktu z Blake'ami tylko dlatego, że przerósł swojego dawnego mistrza. Dzwonił, pisał, czasami wpadał z wizytą. Po kilku latach zdecydował się wrócić do Nowej Zelandii i znowu zaczął być częstym gościem w domu Hugh i Diany. Dziewiętnastoletnia wówczas Siena zdała sobie sprawę, że jej dziewczęce uczucie nie wygasło, lecz zamieniło się w coś znacznie potężniejszego - w fascynację i pożądanie tak silne, jak tylko to możliwe u młodej kobiety. Walczyła ze so-

bą, kryła przed Nickiem swoje uczucia, jakby instynktownie wyczuwała niebezpieczeństwo. Aż pewnego dnia on...

- Siena?

Zamrugła, kiedy zaniepokojony głos matki przywołał ją do rzeczywistości.

- Wybaczcie, kochani - zaśmiała się. - Odpłynęłam. Cały ten luksus... jest trochę przytłaczający, nie sądzicie? Ciekawe, jak by to było, żyć na co dzień w takim otoczeniu.

Hugh rozejrzał się wokół z błyskiem rozbawienia w oczach.

- Myślę, że gdyby treścią twojego życia miały się stać rauty, stroje, plotki i rozgrywki towarzyskie w gronie milionerów, szybko zanudziłabyś się na śmierć. Zbyt energiczna z ciebie osóbką. Zresztą, co my możemy na ten temat wiedzieć? Nick powiedziałby ci więcej, przecież to teraz jego świat. Nasz chłopak zdobył go przebojem i czuje się w nim jak ryba w wodzie. Właściwie nie schodzi z pierwszych stron biznesowych pism...

- ...które nadały mu szereg barwnych określeń - Diana wpadła w słowo mężowi. - Dziennikarze wspinają się na szczyty kreatywności. Jedni nazywają go piratem, inni finansowym geniuszem, jeszcze inni piszą, że jest zbyt pewny siebie i niebezpiecznie przystojny, a to może się obrócić przeciw niemu.

- Wszystko się zgadza - skwitował ojciec.

Siena ucieszyła się w duchu, że rodzice nie wdali się w dyskusję o tym, co na temat Nicka można było przeczytać w pismach plotkarskich. Pewnie po prostu do nich nie zagłądali; ona, niestety, nie mogła zwalczyć głupiej ciekawości, i czytała wszystko, co tabloidy wypisywały o Nicholasie Grenville'u, o jego wciąż rosnącym majątku, o zbytku, w jakim żył, i o pięknych kobietach, które walczyły żeby choć jeden wieczór spędzić u jego boku.

Siena nie dziwiła się ani trochę. Nick był niezwykłym mężczyzną. Opisywano go jako wysokiego i przystojnego bruneta o zielonych oczach, ale żeby oddać rzeczywistość, należałoby jeszcze dodać, że był smukły, perfekcyjnie umięśniony i poruszał się z miękką gracją drapieżnika. Jego sposób bycia charakteryzował się niewymuszoną, instynktowną pewnością siebie. W spojrzeniu miał coś mrocznego i nieuchwytnego, co niepokoiło i hipnotyzowało zarazem, i wreszcie, że miał ogromną, wręcz niebezpieczną charyzmę...

Przestań, powiedziała sobie twardo. Przestań o nim myśleć!

Nie widziała Nicka od pięciu lat i wiedziała, że robi sobie przysługę, utrzymując ten dystans. Nie była już nastolatką, z romantycznych złudzeń wyleczyła się raz na zawsze, właśnie za jego sprawą. Zmądrzała na tyle, żeby wybrać przyszłość u boku człowieka solidnego i godnego zaufania. Adrian był zupełnie inny niż Nick. Może nie miał tego magnetyzmu, może nie potrafiłby jej uwieść jednym mrocznym spojrzeniem. Na pewno nie spędziłby z nią nocy pełnej takiej pasji, takiej szalonej namiętności, jakby o świcie miał skończyć się świat, tylko po to, żeby porzucić ją następnego ranka bez słowa wyjaśnienia, wycedziwszy jedynie sztywną formułkę przeprosin za to, że nie umiał się opanować! Nie. Adrian nie złamałby jej serca. Przy nim mogła się czuć bezpiecznie.

- Nasz Nick nie powinien przejmować się tym, co o nim wypisują gazety - powiedziała zdecydowanie Diana. - Pamiętasz, Hugh, jaki to był nieśmiały, wycofany chłopiec, kiedy zaczął do nas przychodzić? Muszę powiedzieć, że niepokoiłam się o niego. Całkiem niepotrzebnie, bo wyrósł na wspaniałego młodego człowieka i poradził sobie w życiu jak mało kto. Myślę, że to w ogromnej mierze twoja zasługa - dodała, pochylając się ku mężowi, żeby wycisnąć na jego policzku głośnego całusa.

- I bez mojej pomocy doszedłby tam, gdzie jest dzisiaj - powiedział Hugh z przekonaniem. - Myślę, Diano, że najważniejszą rzeczą, jaką zrobiliśmy dla Nicka, było to, że pokazaliśmy mu, jak wygląda pełna, kochająca się i szczęśliwa rodzina.

- Naprawdę? - wyrwało się zdumionej Sienie. - Przecież Nick przychodził głównie do ciebie, tato. Stale zajmowaliście się męskimi sprawami.

- Och, już on swoje wiedział. Ten chłopak zawsze był niesamowicie bystry. Chłonał wszystko jak gąbka, i wiedzę, i panującą u nas w domu atmosferę. Kiedy po rozwodzie rodziców zamieszkał z ojcem, był przygaszony i nerwowy, istna kupka nieszczęścia. Potem matce udało się wywalczyć prawo do opieki i Nick wyraźnie się uspokoił. Zresztą, niedługo później jego ojciec zmarł. To bardzo znamienne, że Nick nigdy o nim nie mówił.

- Przy mnie raz o nim napomknął. - Diana zamilkła na chwilę, jakby wsłuchując się we wspomnienia. - Powiedział, że nigdy nie pozwoli sobie na to, żeby zachowywać się jak ojciec. Dobrze pamiętam tę rozmowę, bo zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Nick



był jeszcze w szkole, ale mówił to chłodnym, zdecydowanym tonem dorosłego człowieka. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy, nie daj Boże, ojciec go nie bił, ale nie zauważyłam u niego reakcji charakterystycznych dla dziecka, które boi się fizycznej przemocy.

Siena nie wierzyła własnym uszom. Gdy Nick pojawił się u nich w domu, była za mała, żeby zdać sobie sprawę z jego problemów. Potem przywykła do obecności starszego chłopca. Mogła o nim dużo powiedzieć, ale na pewno nie to, że był nieśmiały i zląkniony.

- Myślisz, że ojciec Nicka znęcał się nad jego matką? Dlatego się rozwiedli? - spytała, przerażona tym, jak mało wie o człowieku, który kiedyś był jej intymnie bliski.

Rodzice nigdy nie omawiali przy niej sytuacji rodzinnej Nicka. Zawsze byli niezwykle dyskretni i choć Siena intuicyjnie wyczuwała, że Nick nie pochodził ze szczęśliwego domu, nie miała pojęcia, że jego dzieciństwo było aż tak traumatyczne.

- Niewykluczone - westchnęła Diana.

Siena wbiła wzrok w swoje dłonie splecione na kolanach. Czy ten fragment historii Nicka tłumaczył w jakiś sposób katastrofę, jaką skończyła się ich... ich co? Miłość? Kiedy była naiwną dziewiętnastolatką, uwierzyła, że to miłość. I spotkało ją bardzo bolesne rozczarowanie. Nie, to nie była miłość, ani nawet miłosna przygoda. Spędzili ze sobą tylko jedną noc, a rano Nick zapewnił ją, że nigdy już tego błędu nie powtórzy. To była po prostu... zwykła chwila zapomnienia, i tyle.

Tak, to trafne określenie, pomyślała z ponurą ironią. Sprowadza całą sprawę do właściwych proporcji. Pokazuje, że była epizodem bez znaczenia.

- Moim zdaniem najwyższy czas, żeby Nick się ożenił. Ma już trzydziestkę na karku! - orzekła Diana kategorycznie, wrywając córkę z zamyślenia. - Mam tylko nadzieję, że nie oświadczy się tej całej Portii...

Nick miałby się ożenić?! Z tym blond wampem? Siena poczuła się tak, jakby dźgnięto ją nożem pod zebro. Cały jej organizm spiął się w odruchowej reakcji na nagły, niemal fizyczny ból.

Co się ze mną dzieje? - pomyślała, przestraszona. Nick mógł się przecież żenić, z kim mu się żywnie podobało, albo nawet założyć harem, jej nie powinno to w ogóle ob-

chodzić. Co najwyżej mogła życzyć mu wszystkiego najlepszego. Ich życiowe drogi rozeszły się przecież na dobre.

Matka chciała coś jeszcze powiedzieć, ale zamilkła nagle, kiedy zespół muzyczny, który zastąpił na podium flecistkę i akompaniującego jej pianistę, zagrał *Fever*. Ukryty w zwodniczo powolnej melodii, uwodzicielski i energetyczny rytm wypełnił salę, sprawił, że Hugh i Diana jednocześnie spojrzeli na siebie oczami błyszczącymi z podekscytowania. To była ich piosenka. Uwielbiali wspominać, jak zakochali się w sobie, tańcząc fokstrota na balu maturalnym.

- Hej, na co czekacie? - Siena stanowczym gestem wskazała parkiet. - Idźcie tańczyć, ale już!

- Nonsens. - Diana rzuciła tęskne spojrzenie na jeszcze pusty parkiet, ale z uporem pokręciła głową. - Nie zostawimy cię tu samej!

- Owszem, zostawicie. - Siena z czułością pogłaskała matkę po dłoni. - Jestem dorosła i mogę posiedzieć parę minut sama przy stoliku. Jeżeli nie zatańczycie, będę naprawdę zła. Specjalnie przyleciałam z Nowej Zelandii, żeby zobaczyć, jak moi rodzice bawią się w trzydziestą rocznicę ślubu!

Hugh i Diana nie potrzebowali dalszej zachęty. Z werwą nastolatków zerwali się z miejsc i podążyli na parkiet. Siena opadła na miękkie oparcie fotela, i, bezwiednie obracając w palcach kieliszek, patrzyła, jak jej rodzice tańczą - dwie wysokie, smukłe sylwetki, poruszające się z płynną swobodą i w idealnej harmonii. Mężczyzna i kobieta, którzy przeszli razem przez życie, i nie zgubili po drodze swojej młodszej miłości... W tańcu Diana posyłała mężowi zalotne spojrzenia, a on obejmował jej gibką talię zaborczym gestem zakochanego mężczyzny.

Piękny widok. Siena uśmiechnęła się, wzruszona. Rodzice, choć już nie najmłodszy, byli najprzystojniejszą parą na parkiecie. Szkoda, że nie odziedziczyła po nich ani wzrostu, ani smukłości kształtów, ani złocistej karnacji... Kiedy tylko odrosła od ziemi na tyle, żeby móc przeglądać się w lustrze, zaczęła zadrećcać rodziców pytaniami o swój wygląd.

- Jesteście pewni, że pielęgniarka w szpitalu nie podmieniła dzieci? Może mieliście drugą córeczkę śliczną jak Gemma, a ja trafiłam do was przez pomyłkę? - pytała, czując, że zbiera jej się na płacz.

- Nie mamy cienia wątpliwości, że jesteś naszą córką. - Rodzice przytulali ją mocno i gładzili niesforną, hebanową czuprynę. - To prawda, nie jesteś podobna do siostry, ale za to bardzo przypominasz babcię taty, która umarła wiele lat przed twoim urodzeniem. Nie mamy jej zdjęć, ale wiemy, że choć była niskiego wzrostu, to miała wielkie serce, kipiała energią i optymizmem. Odziedziczyłaś po niej też porcelanową cerę i te niesamowite, niebieskie oczy...

Ciekawe, czy po nieznaney prababci odziedziczyła również instynkt, który pozwalał jej wyczuwać na sobie czyjś wzrok, pomyślała, gwałtownie wracając do rzeczywistości. Znajome mrowienie między łopatkami sprawiło, że wyprostowała się odruchowo. Ktoś przyglądał jej się intensywnie i Siena aż za dobrze wiedziała, kto to taki. Nie zamierzała się odwracać. Patrząc prosto przed siebie, zmusiła się do głębokiego oddechu, i w myślach zaczęła powoli liczyć do dziesięciu.

Nie dotarła nawet do czterech, kiedy tuż za nią rozległ się męski głos. Dokładnie ten, którego się spodziewała - niski i melodyjny, z charakterystyczną lekką nutą, ni to życzliwą, ni to kpiącą.

- Pięć lat temu odwróciłabyś się, żeby sprawdzić, kto ci się przygląda.

Nick.

Poczuła, że ogarnia ją rozkoszne ciepło, jakby po długiej zimie odnalazło ją nagle wiosenne słońce. Uniosła głowę, spojrzała prosto w oczy o barwie malachitu, i przepadła. Wnętrze restauracji znikło, jakby przesłoniła je mgła. Widziała tylko jego twarz. Po ich ostatnim spotkaniu tak usilnie próbowała wyrzucić go z pamięci, że w końcu jej się to udało - nie mogła sobie przypomnieć, jak wyglądał. A jednak jego rysy wciąż nosiła wyryte w podświadomości i teraz wpatrywała się w nie z radosnym dreszczem, jak człowiek, który po latach odnajduje coś dobrze znajomego, za czym długo tęsknił.

Czarne włosy nosił teraz dłuższe niż dawniej, zaczesane do tyłu. Jego twarz o ciemnej karnacji była szczupła jak zawsze, a śmiałe, regularne rysy chyba wyostrzyły się trochę przez ostatnie lata. Siena nie wiedziała, ile czasu wpatrywała się bez słowa w tę twarz, jak w nagle odzyskane bogactwo. Miał zmysłowe, pięknie wyrzeźbione usta, mocno zarysowaną szczękę i szczupłe policzki. Grube, czarne linie brwi podkreślały wy-

sokie czoło, a oczy, zielone jak u kota, ukryte w gąszczu smoliście czarnych rzęs, były przenikliwe i jakby lekko rozbawione.

- Pięć lat to dużo czasu, Nick - powiedziała ostrożnie.

Mogła tylko mieć nadzieję, że ton głosu nie zdradza głupiego wzruszenia, które poczuła na jego widok.

- Ale założę się, że nadal potrafisz wyczuć czyjś wzrok na sobie. - Swobodnie uśmiechnięty, podszedł bliżej.

Za blisko, uznała Siena. Czego od niej chciał? Po co w ogóle szukał jej towarzystwa?

- Usiądź, proszę. - Wskazała mu krzesło po drugiej stronie stolika i uśmiechnęła się z udawaną swobodą. - Kiedy tak stoisz nade mną, czuję się jak hobbitka nagabywana przez elfa.

- Dzięki. - Nick usiadł, wpatrzony w Sienę.

Zmieniła się przez ostatnie pięć lat; nie była już podlotkiem, lecz młodą kobietą w pełni rozkwitu. Znikła gdzieś dziecinna, okrągła buzia. Teraz w jej szczupłej twarzy w kształcie serca o karnacji tak jasnej, jakby była utkana z samego światła, niebieskie oczy zdawały się ogromne. Przepastne. I niebezpieczne...

Spuścił wzrok, nie chcąc, żeby dostrzegła w jego oczach głód, jaki obudził w nim jej widok. I to był błąd, bo patrzył na jej ciało, rozkosznie filigranowe i prowokująco kobiece. Wąska sukienka z surowego jedwabiu, w tym samym głębokim odcieniu błękitu co jej oczy, obejmowała kremowe wzniesienia piersi gustowną ramą dekoltu, układała się miękko na smukłej talii, opinała kusząco biodra... Z dwojga złego bezpieczniej było przyglądać się jej twarzy. Z pewnym rozbawieniem odnotował, że poddała się w walce ze swoimi niesfornymi włosami, poskręcany w sprężynki. Już nie próbowała ich prostować ani przyglądać, tylko przycięła je krótko i praktycznie, za nic mając obowiązującą modę. Cała Siena. Ciekawe, czy wiedziała, jak seksownie wygląda w tej fryzurze odsłaniającej delikatną szyję i kształtne ramiona? Chciał porwać ją w objęcia, objąć dłońmi krągłości jej bioder, przycisnąć usta do ciepłej, delikatnej skóry na jej karku... Wciąż pamiętał jej jedwabisty dotyk i zapach, który doprowadzał go do szaleństwa.

Wściekły na siebie, w ostatniej chwili powstrzymał przekleństwo. Nie powinien myśleć o niej w ten sposób. Dostatecznie już ją skrzywdził przez brak opanowania, kiedy pięć lat temu uległ pożądaniu i nie utrzymał rąk przy sobie. Najlepszą rzeczą, jaką mógł potem zrobić, było odejście bez słowa; wołał, żeby nim gardziła, niż gdyby miała tęsknić za czymś, czego nie potrafił jej dać.

- Co porabiasz w Londynie? - spytał po chwili milczenia, która trwała odrobinę zbyt długo. - Hugh i Diana nie mówili, że się ciebie spodziewają.

- Bo się nie spodziewali. Przyjechałam z nienacka, żeby zrobić im niespodziankę. Mama i tata obchodzą dziś trzydziestą rocznicę ślubu.

- Naprawdę? - Nick odruchowo spojrzął w stronę parkietu, gdzie Hugh i Diana wykonywali właśnie efektowną promenadę z obrotem. - Parę dni temu zaprosiłem ich na drinka. Opowiadali o tym, że wreszcie postanowili rozejrzeć się trochę po świecie, ale nie wspomnieli ani słowem, że świętują taki okrągły jubileusz!

- Och - machnęła ręką - znasz przecież moich rodziców.

- To prawda. Nie chcieliby robić wokół siebie szumu. - Pokiwał głową, ale myślaniami był gdzie indziej.

Kiedy Siena uniosła dłoń, zauważył na jej serdecznym palcu spory brylant oprawiony w jasne złoto. Pierścionek zaręczynowy.

Zupełnie się tego nie spodziewał. Milczał przez chwilę, zmagając się z uczuciem, którego nie potrafił nazwać, a które wzbierało w nim gwałtowną dławiającą falą. Zmusił się, żeby zignorować tę emocję. Był - powinien być - zadowolony, że Siena znalazła miłość życia. Cieszył się, oczywiście, że się cieszył z tego, że spotkała mężczyznę, który był jej wart. W życiu Sieny pojawił się ktoś porządny i odpowiedzialny, ktoś, kto chciał związać się z nią na dobre i na złe. Zaslugiwała na to po tym, jak on odebrał jej dziewictwo, a potem ją porzucił.

Ten pierścionek na jej palcu zamykał pewien rozdział. Nick powinien czuć ulgę - nie był jej już nic dłużny. Dlaczego więc... przepelniał go gniew, który rozładować mogła chyba tylko walka na pięści z tym palantem, jej narzeczoną?

- Gemma nie mogła się ruszyć, bo jest w trakcie ważnej sesji zdjęciowej. Podobno to może być przełom w jej karierze - mówiła dalej Siena. - Wybrałam się więc sama na tę lekko ekscentryczną wyprawę. W pogoni za rodzicami dookoła świata!

Zaśmiała się, ale Nick jej nie zawtórował.

- A co na to twój narzeczony? - spytał, unosząc brew.

- Adrian? - Bezwiednym ruchem dotknęła pierścionka, obróciła go na palcu. - Nie miał czasu na taką podróż, ale uznał, że to znakomity pomysł. Nie zgłaszał żadnych obiekcji co do moich planów.

- Proszę, proszę, jaki to zgodny człowiek. - Uznanie w głosie Nicka pobrzmiwało mocno ironicznie. - Pozwól, że spytam, kiedy planujecie ślub?

- Jeszcze nie ustaliliśmy dokładnej daty. - Siena bawiła się pierścionkiem. - Prawdopodobnie pobierzemy się wiosną przyszłego roku.

- To raczej odległy termin. - Zmarszczył brwi. - Mieszkacie ze sobą?

- Nie. - Czując, że się rumieni, schyliła głowę.

Ciemne loki spłynęły z jej karku i zasłoniły policzki. Nie chciała rozmawiać z Nickiem o Adrianie. Zerknęła spod rzęs, nie bardzo wiedząc, jak wybrnąć z tej sytuacji, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, on podniósł się z miejsca, patrząc na kogoś ponad jej głowę. Autentyczne zaciekawienie, jeszcze przed chwilą malujące się na jego twarzy, zastąpił półuśmiech, skutecznie maskujący wszelkie emocje.

Siena nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć, że właśnie stanęła za nią przyjaciółka Nicka.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Nicholas, ładnie to tak zostawić damę samą, bez towarzystwa? - rozległ się starannie modulowany głos, w którym nutka wyrzutu mistrzowsko komponowała się z bez troskim, seksownym chichotem.

- Portio - Nick ani słowem nie skomentował otrzymanej przygany. - Poznaj Sienę Blake.

Siena podniosła głowę i zapatrzyła się niemądrze na nowo przybyłą. Jasnowłosa piękność, wysoka i niewiarygodnie szczupła, na kilkunastocentymetrowych szpilkach i w minisukience o wymyślnej, drapieżnej linii, wyglądała na niemal bezcielesną. Miała mocny makijaż; soczysta czerwień szminki kontrastowała ostro z platynowym odcieniem włosów opadających lekkimi, starannie ułożonymi pasmami na ramiona.

Oczy blondynki, dziwnie bezbarwne w opalanej twarzy, prześliznęły się po niesfornych lokach Sieny, jej ustach muśniętych błyszczącym, skromnym sznurku drobnych pereł na szyi i błękitnej sukience, która nie była dziełem znanego kreatora mody. W następnej chwili Portia całą uwagę przeniosła na Nicka, uznawszy widocznie, że mała brunetka nie stanowi dla niej żadnej konkurencji.

Siena nie dziwiła jej się specjalnie. Wystarczyło rozejrzeć się po sali, żeby stwierdzić, że prawie wszystkie kobiety wodzą oczami za Nickiem jak zahipnotyzowane. Bo i było na co popatrzeć. Ciemny garnitur śmiałymi liniami malował kontury jego męskiej sylwetki - szerokie ramiona, wąskie biodra i mocne, długie nogi. Ponad białym kołnierzykiem koszuli jego śniada twarz wyglądała jak odlana z brązu. Wyraziste łuki brwi podkreślały przenikliwość spojrzenia zielonych oczu. Był pięknym mężczyzną, a Portia była... efektowna. Stanowili dobraną parę i grali w zupełnie innej lidze niż ona, zwykła dziewczyna z przedmieścia Auckland.

- Poznałaś rodziców Sieny parę dni temu. Pamiętasz Dianę i Hugh, zaprosiłem ich w zeszłym tygodniu - dokończył Nick w ramach prezentacji.

- Ach, tak. - Portia uśmiechnęła się zdawkowo. Najwyraźniej państwo Blake zrobili na niej równie niewielkie wrażenie jak ich córka. - Oczywiście, że pamiętam. Czyż to nie wspaniałe, że po tylu latach wciąż odczuwasz więź z krajanami? Siena - dodała z

namysłem, rzucając jej spojrzenie z wysokości metra osiemdziesięciu. - Nick opowiadał mi o tobie i o twojej bliźniaczce Gemmie. Mówił, że jesteście dla niego jak przybrane siostry. Prawda, kochanie? - Posłała mu zalotny uśmiech.

- Tak było, kiedy mieliśmy wszyscy po kilkanaście lat - rzucił swobodnie, ale nie odpowiedział jej uśmiechem.

- Och, jestem pewna, że Siena i Gemma nie widziały w tobie starszego braciszka - wymruczała Portia, a Siena poczuła, że robi jej się gorąco.

Ukryte pod blatem stolika dłonie splotła aż do bólu, modląc się, żeby się nie zarumienić jak jakaś nieszczęsna piwonia.

Nick posłał jej szybkie, przenikliwe spojrzenie spod zmrużonych powiek. Mogła się założyć, że wie, o czym ona myśli...

- Obydwie siostry Blake uważały mnie za nudziarza - powiedział, puszczając oko do Sieny.

- Zdarzało się - podchwyciła jego żartobliwy ton. - Zwłaszcza, kiedy Nick postanowił, że nas nauczy, jak się gra w szachy!

- Jestem pewna, że był znakomitym nauczycielem. - Portia położyła dłoń na ramieniu Nicka, demonstrując długie, pomalowane na karminowo paznokcie, i pierścionek z dużym kamieniem o tej samej barwie. Choć jej gest był raczej przyjacielski niż zaborczy, Siena aż drgnęła, kiedy bunt wybuchł w niej nagłym, palącym płomieniem.

Co się ze mną dzieje?

- Siena mnie rozgromiła - uśmiechnął się Nick.

- Bo dałeś mi fory - odparła.

- Na początku tak, i to był mój błąd - przyznał. - Błyskawicznie to wykorzystałaś.

Do końca gry bezskutecznie usiłowałem nadrobić straty.

- Co za historia! - Portia zaśmiała się wdzięcznie. - Sieno, czy twoja siostra też była małą intelektualistką?

- Gemma niespecjalnie interesowała się grami planszowymi - uciał Nick.

Zespół muzyczny zrobił przerwę i Diana z Hugh wrócili do stolika, odprowadzani pełnymi uznania spojrzeniami innych tancerzy. Nick uściskał oboje serdecznie, gratulując jubileuszu, a Portia, lekko zakłopotana, złożyła im najlepsze życzenia. Po chwili Hu-



gh namówił wszystkich, żeby usiedli przy stoliku, ale kiedy chciał zamówić kolejną butelkę szampana, Nick zaproponował.

- Pozwól, Hugh, żebym to ja was ugościł. Zrobisz mi wielką przyjemność.

W tej samej sekundzie przy stoliku zmaterializował się kelner, jak gdyby potrafił czytać w myślach ważnemu klientowi. Nick zamówił butelkę Perrier Jouët, a Siena omal nie spadła z krzesła, kiedy zerknęła do karty win i przekonała się, że jest to najdroższa pozycja - trunek kosztował tyle, co dobry samochód. Wyglądało jednak na to, że Nick nie poświęcił ani jednej myśli wydatkowi, jaki właśnie poniósł. Nie minęła minuta, a kelner pojawił się znowu, przynosząc w wiaderku pełnym kostek lodu butelkę z charakterystycznym, secesyjnie stylizowanym kwiatowym wzorem. Kieliszki zostały napelnione i wzniesiono toast, a potem wszyscy zajęli się rozmową. Siena poczuła, że kręci jej się w głowie. Nie wiedziała tylko, czy sprawił to szampan, czy świadomość, ile jest wart każdy łyk złotego trunku.

Nick i Portia posiedzieli jeszcze jakiś czas, a potem wrócili do swojego stolika.

- Idziecie tańczyć? - spytała Siena rodziców, kiedy zespół zagrał ognistą, kubańską salsę.

- Ja nie. - Diana pokręciła głową. - Pójdę przypudrować nos do tej wspaniałej łazienki, którą tu mają. Tymczasem wy zatańczcie.

Poszła więc z ojcem na parkiet i dała się ponieść muzyce w jego mocnych, bezpiecznych objęciach. Poczowała się jak dziecko, którym kiedyś była - spokojne i pewne, że rodzice zadbają o wszystko. Zapomniała na chwilę o tym, że jest już dorosła i żyje na własny rachunek, że niedawno rzuciła pracę i musi szybko znaleźć nową, bo wydała prawie wszystkie oszczędności na tę podróż... Ale - dodała w myślach, kiedy ojciec okręcił ją w zawrotnym piruecie - nie żałowała swojej decyzji. Ani przez moment.

Wieczór upływał we wspaniałej atmosferze, ale z każdą chwilą Siena czuła się coraz bardziej śpiąca. W końcu nie mogła już powstrzymać ziewania.

- Coś mi się wydaje, że powinnaś już pójść spać. - Diana popatrzyła z troską na córkę. - Masz za sobą męczącą podróż i zmianę strefy czasowej. Musisz być wykończona. Szkoda, że nie udało ci się wynająć pokoju w tym hotelu!

- W tym hotelu... - Siena rozejrzała się wokół. Sala restauracyjna była wysoka na trzy piętra; wzdłuż ścian, wokół stropu biegły wymyślne rzeźbione gzymsy. Smukłe neogotyckie okna zwieńczone były łukowato, ale wewnątrz urządzono w nowoczesnym stylu. Oświetlały je ogromne żyrandole, unoszące na długich, smukłych ramionach gąszcz małych abażurów, dających przyjemnie przytłumione światło. - W tym hotelu nie byłoby mnie stać nawet na wynajęcie schowka na szczotki.

Rodzice parsknęli śmiechem.

- Fakt, tutaj jest wściekle drogo - przyznał ojciec. - Ale postanowiliśmy z mamą raz w życiu zaszaleć i na tę noc wynajęliśmy apartament na najwyższym piętrze, z widokiem na Tamizę i Pałac Westminsterski.

- Wspaniale! Mam nadzieję, że spędzicie tu niezapomnianą noc. - Siena mrugnęła do mamy. - A o mnie się w ogóle nie martwcie. Zatrzymałam się w bardzo przytulnym pensjonacie. Mam pokój umeblowany w staroświeckim, angielskim stylu, z tapetą w różę, łóżem z kolumnkami i prawdziwą pierzyną. Rano pani domu podaje śniadanie. Angielskie, więc z głodu na pewno nie umrę. Jutro odprowadzę was na lotnisko, a potem pojedę do Kornwalii odwiedzić Louise. Nie widziałyśmy się całe wieki, więc kiedy dałam jej znać, że będę w Anglii, zaprosiła mnie na tydzień do siebie.

- Miałaś szalony pomysł z tym przyjazdem. - Diana impulsywnie przytuliła córkę i mocno pocałowała w policzek. - Byłoby wspaniale, gdybyś popłynęła z nami w rejs! Może mogłabyś poprosić o dłuższy urlop...

- Daj spokój, mamó - zaśmiała się Siena. - Ostatnia rzecz, której byście chcieli, to moje towarzystwo podczas waszego drugiego miodowego miesiąca!

Nie powiedziała rodzicom, że chwilowo jest bezrobotna. Miała nadzieję, że nie będzie musiała poruszać tego tematu, bo zanim wróci, znajdzie nową pracę. Taką, w której szef nie będzie próbował się do niej dobierać.

- Dziesięć dni wolnego będzie musiało wystarczyć - powiedziała rażno. - Zresztą, to nie byłoby fair, gdybym zostawiła Adriana samego na jeszcze dłużej!

Kiedy wreszcie postanowiła się pożegnać, ojciec oświadczył kategorycznie, że odprowadzi ją do taksówki. Mama natychmiast powiedziała, że idzie z nimi. Siena nie pro-

testowała, bo to i tak nic by nie dało. Tacy już byli rodzice - troskliwi i opiekuńczy. A co najważniejsze, przepadali za swoimi córkami. Z wzajemnością.

W lobby omal nie zderzyli się z Nickiem i Portią, którzy właśnie zmierzali do wyjścia. Sienie wystarczył jeden rzut oka na Portię, żeby się przekonać, że jest podobnie jak ona zdeprymowana tym zbiegiem okoliczności. Nick natomiast oświadczył, że Siena nie będzie potrzebowała taksówki, bo mogą ją przecież odwieźć.

- Dziękuję. - Pokręciła zdecydowanie głową, widząc, że Portia rzuca swojemu towarzyszowi lodowate spojrzenie. Odwożenie gdziekolwiek starej znajomej Nicka na pewno nie mieściło się w jej planach na dalszą część wieczoru. Siena też nie miała zamiaru odgrywać przyzwoitki, pakując się do limuzyny wraz z parą kochanków. - Naprawdę nie trzeba. Mój pensjonat jest niedaleko, a w londyńskiej taksówce nic mi chyba nie grozi.

Nick zbył jej protesty machnięciem ręki.

- Gdzie jest ten pensjonat?

Co miała robić? Podała adres, a on powiedział:

- To po drodze. Chodź, pojedziesz z nami.

- Jak to miło z twojej strony, mój drogi - wtrąciła Diana, uśmiechając się promiennie. - Dziękujemy serdecznie wam obojgu.

Siena uznała się za pokonaną. Portia najwyraźniej też, bo odpowiedziała Dianie bladym uśmiechem. Na szczęście, pensjonat był naprawdę blisko. I ona, i Portia potrafiły się zdobyć na dziesięć minut uprzejmego milczenia.

Kiedy limuzyna wjechała w wąską uliczkę i zatrzymała się przed skromną kamienicą, w której znajdował się pensjonat, Siena czym prędzej wysiadła.

- Dziękuję jeszcze raz - powiedziała szybko. - Życzę wam... dobrej nocy.

Odetchnęła z ulgą, ale gdy tylko ruszyła chodnikiem w stronę drzwi oświetlonych staroświecką lampą, usłyszała trzaśnięcie drzwi samochodu, i Nick pojawił się obok niej.

- Co planujesz robić po wyjeździe rodziców? - zagadnął, widocznie zamierzając odprowadzić ją do samego wejścia.

- Jutro chcę się spacerować po mieście, pozwiedzać. A pojutrze jadę do Kornwalii, odwiedzić przyjaciółkę - powiedziała szybko.

Czuła się bardzo niezręcznie ze świadomością, że Portia na pewno patrzy na nich przez przyciemnianą szybę limuzyny. Nick naprawdę nie musiał...

- Od jak dawna jesteś zaręczona? - spytał cicho, z dziwnym napięciem.

Rzuciła mu szybkie, zaskoczone spojrzenie, i spuściła oczy, napotkawszy jego poważny, przenikliwy wzrok.

- Od kilku miesięcy.

- Nikt mi nie powiedział.

Czy jej się zdawało, czy naprawdę w głosie Nicka usłyszała wyrzut? Nie miała pojęcia, co mu odpowiedzieć, więc milczała.

- Czy ten Adrian to ktoś, kogo znam? - dążył dalej Nick.

- Nie wiem, czy go znasz. Nazywa się Adrian Worth. Jego rodzina ma sporą farmę w górach, na Wyspie Południowej. - Obiektywnie rzecz biorąc, Adrian był świetną partią. Pochodził z rodziny z tradycjami, licznego i solidnego klanu od pokoleń osiadłego na pięknej ziemi. Stare pieniądze, staroświecka galanteria... Ale Siena widziała w nim po prostu ujmującego, uroczego mężczyznę. Kogoś, z kim dobrze będzie iść przez życie.

- Nazwisko wydaje mi się znajome - powiedział w zamyśleniu.

Nie kontynuował tematu, bo stanęli właśnie pod drzwiami; z ręką na klamce Siena uniosła głowę i uśmiechnęła się niepewnie na pożegnanie. Prawdopodobnie nie zobaczy Nicka przez kolejne pięć lat, a może o wiele więcej. Nie zdążyła zdecydować, czy czuje z tego powodu ulgę, czy raczej jakiś dziwny, rzewny smutek, bo Nick pochylił się nagle i pocałował ją.

- Śpij dobrze - powiedział jeszcze, odwrócił się na pięcie i odszedł, a ona stała nieruchomo, kurczowo trzymając się klamki.

Nie był to namiętny pocałunek; ot, zwykły, przyjacielski gest, o którym na pewno w następnej chwili zapomniał. Ale ona wciąż czuła muśnięcie jego ust na policzku, ciepło jego oddechu, kiedy się nad nią pochylał, i zapach wody po goleniu, tej samej co pięć lat temu. Ten lekki, niezobowiązujący dotyk warg wystarczył, żeby z jej ciałem stało się coś dziwnego. Czuła słodkie upojenie, jakby właśnie dała nurka do basenu z szampanem. Nie, nie z szampanem, poprawiła się w myślach, otwierając wreszcie drzwi i na wciąż

miękkich nogach wspinając się na pierwsze piętro. Z najlepszym koniakiem. Wybornym i niebezpiecznie mocnym.

Tego wieczora długo nie mogła zasnąć; nie pomógł ciepły prysznic ani uchylone okno, przez które wpadało chłodne powietrze i przytłumiony szum ruchu ulicznego. Mięły dwie godziny, zanim napięcie, które czuła, opadło, zanim przestała widzieć twarz Nicka i słyszeć jego głos tak wyraźnie, jakby w jej pamięci w kółko odtwarzał się film z ich spotkania.

W końcu jednak litościwy sen nadszedł, a w świetle poranka wspomnienia nie były już tak natarczywe. Siena zjadła śniadanie, gawędząc z gospodynią, a potem, w dżinsach, wygodnych trampkach i białej bluzie ruszyła w miasto. W plecaku miała aparat fotograficzny i zamierzała spędzić dzień jak rasowa turystka.

Kiedy zapadł wieczór, a pod ciemniejącym niebem miasto rozjarzyło się tysiącami świateł, mogła sobie powiedzieć, że to zadanie spełniła. Zmęczona, ale bardzo zadowolona, jechała właśnie na górnym pokładzie londyńskiego autobusu i oglądała, jak oświetlone miasto przegląda się w Tamizie, kiedy nagle zdała sobie sprawę, że od dwóch dni nie zajrzała na konto mejlowe. Sięgnęła do kieszeni po telefon i włączyła przeglądarkę, a kiedy na ekranie ukazała się nowa wiadomość od Adriana, poczuła ukłucie wyrzutów sumienia. Nie odezwała się do niego od przyjazdu. Na pewno był zaniepokojony...

Postanowiła, że zaraz wyśle mu kilka zdjęć Londynu, żeby choć trochę zadośćuczynić za swoje zaniedbanie. Otworzyła wiadomość i przebiegła wzrokiem krótki tekst. W miarę, jak docierał do niej sens kolejnych zdań, otaczające ją odgłosy miejskiego życia milkły, zagłuszone gwałtownym łomotem serca i hukiem krwi, tętniącej w uszach.

*Droga Sieno,*

*Tak bardzo mi przykro! I wstyd. Nie miałbym odwagi powiedzieć Ci tego prosto w oczy, ale nie mogę też dłużej milczeć, więc jak ostatni tchórz zdecydowałem się napisać mejl. Sieno, muszę Ci wyznać, że spotkałem kogoś i zakochałem się.*

*Jesteś wspaniałą kobietą i zasługujesz na wszystko, co najlepsze, a ja postąpiłem jak łajdak, zdradzając twoje zaufanie. Ale teraz, kiedy poznałem kobietę, która jest miło-*

*ścią mojego życia, wiem, że nie mógłbym dać ci szczęścia. Wierzę, że kiedyś mi wybaczysz.*

*Adrian*

Imię człowieka, któremu ufała i z którym chciała spędzić resztę życia, tańczyło jej przed oczami, kiedy bezradnie wpatrywała się w ekran telefonu. Szok stłumił wszystkie myśli i mogła tylko czuć, jak wszystko, czego była pewna, rozpada się w proch, a miejsce nadziei w jej sercu zajmuje przerażająca, lodowata pustka.

Ta pustka sprawiła, że jej oczy wypełniły się łzami. Wrzuciła telefon do plecaka, jakby był kawałkiem rozpalonego żelaza, i wbiła wzrok w okno, za którym światła miasta rozmyły się jak na zbyt mokrej akwareli.

Czy tego właśnie się bała? Czy intuicja podpowiadała jej, że takie będzie zakończenie jej narzeczeństwa i dlatego już od jakiegoś czasu myśl o przyszłości budziła w niej niepokój, którego nie rozumiała? W tej chwili nie czuła się na siłach, żeby to roztrząsać. Jedno było pewne - nie zamierzała zabiegać o mężczyznę, który kochał inną kobietę. Miała swoją godność i musiała się jej trzymać. Całe dzieciństwo i młodość przeżyła w cieniu efektownej, zjawiskowo pięknej siostry, i często miała wrażenie, że upór w dążeniu do celu i poczucie godności, to jej jedyne atuty.

Tak, musiała zachować godność. Dlatego weźmie się w garść. Potrzebuje tylko paru godzin spokoju. Pojedzie teraz prosto do pensjonatu, położy się do łóżka... A jutro, być może, zobaczy całą sytuację w nowym, lepszym świetle. Wsiądzie w pociąg i po paru godzinach będzie u Louise, w malowniczym zakątku Kornwalii. Zwierzy jej się ze wszystkiego, wypłacze się, jeżeli będzie trzeba. Louise zrozumie. Czy mogą istnieć lepsze warunki leczenia złamanego serca niż długie wieczory w towarzystwie najlepszej przyjaciółki z dzieciństwa i nadmorskie spacerunki?

Chwyciwszy się tej myśli, dotarła do pensjonatu z wysoko podniesioną głową i suchymi oczami. Ale kiedy zamknęła za sobą drzwi pokoju, cisza i samotność dopadły ją i niczym dwa upiory zatopiły kły w jej piersi. Oddychała z trudem, walcząc z przejmującym, niemal fizycznym bólem.

Usiadła ciężko na łóżku i ukryła twarz w dłoniach, ale zaraz zerwała się na równe nogi i zdecydowanym ruchem zsunęła pierścionek z palca.

Nie należał już do niej.

Brylant błysnął tęczowo w jej dłoni i Siena mimowolnie zacisnęła palce wokół najpiękniejszej rzeczy, jaką kiedykolwiek posiadała.

Nie nacieszyła się nim zbyt długo... Adrian znalazł prawdziwą miłość i okazało się, że ona, Siena była... tylko pomyłką. Lepiej, że stało się to teraz, a nie po ślubie - próbowała racjonalizować, ale z miernym skutkiem. Bezradna wobec obezwładniającego poczucia samotności i porażki, zwinęła się w kłębek na łóżku i zamknęła oczy.

Z letargu wyrwał ją staroświecki, brzęczący dzwonek telefonu. Zdumiona, rozejrzała się po pokoju; dopiero po chwili dotarło do niej, że to dzwoni stacjonarny telefon z okrągłą tarczą i wielką, czarną słuchawką, ustawiony na antycznym stoliku. Może to Louise, pomyślała z nagłą radością. Potrzebowała... usłyszeć czyjś przyjazny głos. Ale to nie była Louise.

- Witaj, Sieno. - W słuchawce rozległ się znajomy męski głos, pełen uprzejmej rezerwy. - Mówi Nick. Pozwoliłem sobie zadzwonić na ten numer, żeby spytać, jak tam następny etap podróży twoich rodziców. Nie było problemów na lotnisku?

- Najmniejszych - odpowiedziała. Zdławiony głos zabrzmiał w jej własnych uszach dziwnie obco. - Dostałam esemes, że wylądowali już we Włoszech.

- To dobrze - ucieszył się. - A jakie ty masz plany na ten wieczór?

- Plany? - powtórzyła powoli, jakby nie rozumiała, o czym on mówi.

- Masz wolny wieczór? To świetnie. Zapraszam cię na kolację.

- Nie, Nick. Dziękuję, ale nie mogę...

- Dlaczego?

- Bo... ja... właśnie... - zaczęła i utknęła bezradnie.

W słuchawce zapadła cisza.

- Sieno, naprawdę mi zależy, żebyś zjadła ze mną kolację - powiedział Nick po chwili. - Będziemy tylko my dwoje, to nie jest żadna oficjalna okazja. Po prostu chcę o ciebie zadbać, kiedy jesteś w Londynie - dodał łagodnie. - Nie zamierzam spędzić tego wieczoru ze świadomością, że jesteś całkiem sama w obcym mieście.

Rozsądna osoba na jej miejscu odmówiłaby stanowczo. Ale ona... poczuła, że nie chce być zupełnie „sama w obcym mieście” i siedzieć w czterech ścianach, oplakując stracone złudzenia. Użalanie się nad sobą na pewno jej nie pomoże. Głupie, niechciane łzy znowu zaczęły dławić ją w gardle.

- Sieno, co z tobą? - spytał Nick z niepokojem, kiedy milczała, nie mogąc wydobyć głosu. - Czy coś się stało?

- Nie, n-nic - wykrztusiła z trudem.

- Posłuchaj, wsiadam w samochód i zaraz u ciebie będę - powiedział stanowczo.

- Nie... - chciała zaprotestować, ale w słuchawce rozległ się sygnał.

Nick rozłączył się, nie czekając na jej odpowiedź.

Z wahaniem odłożyła słuchawkę. Co teraz? Oddzwonić do niego nie mogła, bo nie знаła numeru. Zresztą, czy naprawdę chciała mu odmówić? Przeliczyła się, myśląc, że samotny wieczór dobrze jej zrobi. Kulenie się na łóżku i łkanie w poduszkę naprawdę nie było w jej stylu. O wiele lepiej zrobi, jeżeli ogarnie się trochę i spędzi parę godzin w towarzystwie. A że w towarzystwie Nicka? To chyba nic strasznego. Zaprosił ją przecież tylko dlatego, że po wyjeździe rodziców została sama. Po prostu troszczył się o nią jak starszy brat i nie dał jej absolutnie żadnych powodów do podejrzeń, że ma jakieś ukryte zamiary.

Wręcz przeciwnie - wiedziała przecież dobrze, że jest związany z Portią. Sienę traktował jak młodszą siostrę, a tego wieczora potrzebowała czyjejś opiekuńczej obecności... To była część prawdy. Musiała też przyznać sama przed sobą, że na myśl o tym, że znowu zobaczy Nicka, gdzieś na dnie jej serca budziły się emocje, których nie miała na razie siły analizować. Ale sprawiały one, że ból, który czuła na myśl o Adrianie, stawał się mniej dotkliwy.

Dosyć tych rozmyślań. Nick powiedział, że zaraz tu będzie, a ona wyglądała jak kupka nieszczęścia; twarz na pewno miała czerwoną jak pomidor od płaczu. Czując zbawienny przyływ energii, pobiegła do łazienki, zrzuciła ubranie i weszła pod prysznic. A potem zdecydowanie odkręciła zimną wodę.

Kiedy dziesięć minut później stanęła przed lustrem, gotowa do wyjścia, mogła uznać, że nie jest najgorzej. Samopoczucie miała, zważywszy okoliczności, całkiem nie-



złe. Zimny prysznic orzeźwił ją, właściwie nie było już widać, że płakała. Wilgotne włosy otaczały ciemną chmurą jej twarz, może trochę bledszą niż zwykle. Nie zdecydowała się jednak na makijaż. Skoro Nick uważał ją za młodszą siostrę, nie było takiej potrzeby. Nie chciała sprawić wrażenia, że stroi się dla niego. Z tego samego powodu zdecydowała się zostać w dżinsach, tylko sportową bluzę zamieniła na czarną koszulową bluzkę z zabawną stójką i plisowanym gorsem, a na nogi włożyła pantofle na obcasie, które dodawały jej całe sześć centymetrów wzrostu. Jeszcze tylko wzięła krótki wełniany płaszcz, bo na półkuli północnej październik był naprawdę chłodnym miesiącem, i ruszyła do drzwi.

Nie zdążyła przestąpić progu, kiedy rozdzwoniła się jej komórka. Po chwili nieporadnego gmerania w torebce, z ręką na klamce i płaszczem pod pachą, wyjęła aparat. Tym razem dzwoniła przyjaciółka.

- Hej, Louise - powiedziała z uśmiechem. - Nie możesz się mnie doczekać?

Rozmowa nie trwała długo. Louise miała do przekazania przykrą wiadomość. Jej ojciec miał wylew, musiała być przy nim i wspierać matkę. Nie wiedziała, jak długo tata będzie w szpitalu ani jak szybko odzyska sprawność... Niestety, w tej sytuacji nie mogła gościć Sieny w Kornwalii. Głos Louise drżał od tłumionego płaczu, kiedy przeproszała za to, że ją zawiodła. Siena, oczywiście, rozumiała. Współczuła przyjaciółce i życzyła jej ojcu jak najszybszego powrotu do zdrowia. Nie, skąd, nie gniewała się. Nie, Louise nie powinna w ogóle się nią przejmować, dość miała już zmartwień. Tak, na pewno zobaczą się niedługo, w bardziej sprzyjających okolicznościach...

Siena pożegnała przyjaciółkę, a potem oparła się ciężko o drzwi. Ręka trzymająca telefon opadła bezwładnie wzdłuż jej ciała. Stała tak przez chwilę, rozglądając się po pokoju jak osoba obudzona nagle ze snu, która nie wie, gdzie się znajduje.

- Co teraz? - powiedziała na głos, podchodząc do okna. - Co teraz?

Odetchnęła głęboko kilka razy, próbując zapanować nad chaosem myśli. Nie było sensu panikować, świat się przecież nie kończył. Czasami przyjaciele musieli nagle zmienić plany. Rodzice wyjeżdżali w podróż dookoła świata, szefowie myśleli, że mogą sobie pozwolić na obmacywanie podwładnych, a narzeczeni... poznawali miłość życia i odchodzili, napisawszy pożegnalny mejl.

Fakt, miała pecha, że jej zdarzyło się to wszystko naraz. Ale przecież da sobie radę. Od złamanego serca jeszcze chyba nikt nie umarł, podobno czas leczył rany, więc tępy ból, który usiłowała ignorować, w końcu minie. A resztę problemów rozwiąże po kolei. Zaraz zadzwoni na lotnisko i spróbuje przebukować bilet powrotny na... na jak najszybciej. Potem wróci do domu i znajdzie nową pracę. Wszystko będzie dobrze.

Musi być dobrze.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Hol pensjonatu urządzone tak przytulnie, że wyglądał jak mieszczański salonik. Nick dostrzegł Sienę, gdy tylko przestąpił próg - schodziła właśnie ze schodów, z telefonem przy uchu. Nie zauważyła go, więc zatrzymał się, nie chcąc przeszkadzać w rozmowie. Z drugiego końca pomieszczenia mógł swobodnie ją obserwować. W Auckland chłopcy z sąsiedztwa nazywali ją żartobliwie laleczką, bo była malutka i filigranowa, miała jasną, porcelanową cerę, a na głowie gąszcz zabawnych loków, podskakujących jak sprężynki przy każdym ruchu. Nick nie uważał, żeby to było właściwe określenie. Dla niego Siena była raczej wojowniczką z niebieskimi oczami o szczerym, śmiałym spojrzeniu, pełną niespożytej energii i zadziwiającego optymizmu, która potrafiła walczyć o swoje, choć nie zawsze było jej łatwo. Siena kochała życie i potrafiła je smakować. Była też śmieszką, a on uwielbiał dźwięk jej śmiechu. Uwielbiał jej usta, wrażliwe i miękkie, o delikatnym, cudownie seksownym kształcie, stworzone do uśmiechów... i do pocałunków.

Teraz te usta były blade i mocno zaciśnięte. Siena stanęła u stóp schodów, spięta, wyprostowana jak struna. Skromna, czarna bluzka nie była w stanie ukryć wdzięcznych krągłości jej piersi, a dopasowany krój podkreślał gibkość talii. Wąskie dzinsy opinały jej kobiece biodra i szczupłe, zgrabne nogi. Nick gapił się na nią z zachwytem. Była niska, to prawda, ale figurę miała idealną. Niestety, wszystko wskazywało na to, że chwila zupełnie nie jest odpowiednia na podziwianie jej urody. Siena była blada, wyraźnie czymś zmartwiona. Nie wyglądała na przybitą czy pokonaną - nie wyobrażał sobie, żeby ona kiedykolwiek mogła tak wyglądać - ale widać było, że mobilizuje wszystkie siły, żeby się pozbierać po jakimś naprawdę mocnym ciosie. Czyżby dowiedziała się czegoś o rodzicach albo siostrze...?

Gdy tylko zobaczył, że chowa telefon do torebki, ruszył w jej stronę wielkimi krokami.

- Co się stało? - rzucił bez wstępów.

Spojrzała na niego nieobecny wzrokiem, ale zaraz wzięła się w garść.

- Och, parę rzeczy poszło nie po mojej myśli, ale to nic strasznego. Przeżyję.

Nick poczuł mimowolną ulgę. Gdyby coś złego przytrafiło się komuś z rodziny, Siena na pewno by mu powiedziała.

- Chodźmy stąd. - Objął ją i poprowadził do wyjścia. - Opowiesz mi w samochodzie.

- Wiem, że nie jestem odpowiednio ubrana, ale... - zaczęła, patrząc na jego elegancki garnitur. W zwykłych dżinsach poczuła się nagle niezręcznie.

- Wyglądasz uroczo - wpadł jej w słowo. - Nie spodziewam się, że będziesz miała kreację na każdy wieczór, bo przecież jesteś w podróży. Pewnie wzięłaś tylko bagaż podręczny?

- Tak było najwygodniej. Niestety, nie należę do ludzi, którzy mają dom na każdym kontynencie, z garderobą pełną strojów szytych na miarę - powiedziała z przekąsem.

- Ja też nie - oburzył się.

- Ale prawie - naciskała.

- Mam tylko dwa domy. Jeden w Nowej Zelandii, a drugi tutaj, w Londynie.

- W którym z nich czujesz się u siebie? - spytała, autentycznie zadowolona.

Nick milczał długą chwilę. Zdażyli wyjść na ulicę i wsiąść do samochodu. Tym razem nie przyjechał limuzyną z szoferem, tylko zgrabnym, sportowym samochodem, który sam prowadził.

- W moim starym domu w Auckland - powiedział wreszcie, a jej zrobiło się ciepło na sercu, choć tłumaczyła sobie, że przecież to zupełnie nie jest jej sprawa. - Widzę, że masz jakieś zmartwienie, Sieno - odezwał się, kiedy zapięła pas i oparła się o miękki zagłówek fotela. - Opowiedz mi, co się stało.

Szukała słów, patrząc nieruchomo przed siebie. Nick przekreślił kluczyk w stacyjce i płynnie włączył się do ruchu. Kiedy nadal milczała, rzucił jej szybkie spojrzenie. Siedziała wyprostowana, z dłońmi równo ułożonymi na kolanach. Nagle zdał sobie sprawę, że te drobne dłonie o smukłych palcach pozbawione są wszelkich ozdób. Na serdecznym palcu, gdzie wczoraj jeszcze lśnił pierścienek zaręczynowy, widać było tylko wąski paseczek jaśniejszej skóry.

Co, do diabła...?

- Jutro miałam jechać na tydzień do przyjaciółki do Kornwalii - odezwała się Siena, zanim zdążył zdecydować, czy ma skomentować swoje spostrzeżenie. - Niestety, właśnie okazało się, że to nieaktualne. Louise ma kłopoty rodzinne i nie może mnie gościć.

- Co zamierzasz zrobić w związku z tym?

- Próbuję załatwić sobie wcześniejszy powrót do Auckland.

- Z jakim skutkiem?

- Na razie z marnym - skrzywiła się. - Wszystkie miejsca w najbliższych dniach są zajęte. Ale nie mam zamiaru się poddać. Jedno miejsce na pewno się znajdzie, jak nie jutro, to pojutrze.

- Po co się spieszyć? - powiedział swobodnie. - Możesz przecież spędzić ten tydzień w Londynie.

- Nie mogę. - Pokręciła głową.

- Nie możesz? - zdziwił się. - Dlaczego?

- Nie stać mnie - powiedziała spokojnie, nie odwracając wzroku. - Muszę jak najszybciej wracać do domu.

- Nie masz płatnego urlopu? - Nick zmarszczył brwi. - Twoi rodzice mówili, że jesteś kierowniczką dużej szkółki roślin i sklepu ogrodniczego.

- Byłam, owszem. Ale odeszłam z pracy.

- Nie podobało ci się?

- Podobało, do czasu. Niedawno właścicielka firmy, starsza pani, postanowiła sprzedać interes i przejść na emeryturę. Przyszedł nowy szef i z miejsca dał mi do zrozumienia, że poza wypełnianiem zawodowych obowiązków powinnam także zająć się... zaspokajaniem jego osobistych potrzeb. Nie byłam zainteresowana, więc odeszłam z pracy.

- Tak po prostu odeszłaś? - spytał cicho, ale w jego głosie czaiła się furia. - Ten obelch powinien zapłacić ci odszkodowanie za straty moralne. Trzeba było go puścić z torbami!

- A kto powiedział, że nie wywalczyłam odszkodowania? - Siena błysnęła zębami w uśmiechu pełnym triumfu. Nick dobrze znał ten uśmiech. Poczul, że prawie współczu-

je nieszczęśnikowi, który popełnił fatalny błąd, narażając się jej. - Ręczony oblech zapłacił mi ładną sumkę. Tym większą, że jak ognia bał się sprawy sądowej. Wolał od razu pójść na ugodę. A ja całą kwotę wpłaciłam w jego imieniu na konto pewnej bardzo prężnej organizacji broniącej praw molestowanych i wykorzystywanych kobiet. Ci aktywiści byli pod takim wrażeniem hojności, że urządzili na cześć darczyńcy bankiet i skłonili go, żeby wygłosił przemówienie. Biedak był tak skołowany, że nawet nie zauważył, kiedy podpisał deklarację, że będzie regularnie wspierał tę organizację. Teraz może się spodziewać corocznych wizyt wolontariuszy...

Nick zaśmiał się cicho. Siena nie była bezbronna, potulną kobietką, która znosiłaby jakiegokolwiek upokorzenie ze strony bubka próbującego wykorzystać swoją pozycję. Uderzyła zręcznie i celnie, wykazując się zarazem podziwu godną bezinteresownością. Na pewno odniosła satysfakcję, ale... została bez grosza. A przez najbliższy tydzień - także bez dachu nad głową, skoro przyjaciółka nie mogła jej gościć, a ona nie miała pieniędzy na pobyt w Londynie.

To na pewno nie był dobry moment, żeby pytać ją o brak pierścionka na palcu.

- Jak tu ładnie - westchnęła Siena, kiedy wjechali w wąską uliczkę oświetloną bursztynowym światłem zabytkowych latarni. Po jednej stronie rozciągał się park; rozłożyste kasztanowce i lipy drzemały w półmroku, a liście wirowały w podmuchach jesienno-wiatru. Korony drzew przeglądały się w oknach uroczych, georgiańskich willi, stojących po drugiej stronie ulicy. - To stare budownictwo podoba mi się znacznie bardziej niż nowoczesne drapacze chmur z pleksiglasu.

- I nic dziwnego, bo stare domy są po prostu o wiele ładniejsze - zgodził się, omiatając okolicę zadowolonym spojrzeniem.

- Wiesz, co - zachichotała - przyszło mi do głowy, że idealnie pasujesz do tego otoczenia. Może w poprzednim wcieleniu żyłeś w dziewiętnastym wieku i byłeś ekscentrycznym dżentelmenem, który rozbijał się po okolicy faetonem zaprzężonym w czwórkę koni?

- O ile się nie mylę, faetony zaprzężano w dwa konie - sprostował.

- Och, z pewnością się nie mylisz. - Pokręciła głową, wciąż się śmiejąc.

- Skąd wiesz?

- Kiedy spotkałyśmy cię po raz pierwszy, uznałyśmy z Gemmą, że nie ma takiej rzeczy, której byś nie wiedział - wyznała, patrząc, jak kąciki jego pięknie wyrzeźbionych ust unoszą się w uśmiechu.

- Sześć lat różnicy wieku działało wtedy na moją korzyść. Kiedy dorosłyście, musiałyście się gorzko rozczarować... - urwał nagle, a Sienie zdawało się, że widzi w jego oczach cień żalu. Jakby przypomniał sobie, że naraził ją na inne, o wiele dotkliwsze rozczarowanie.

- Cóż, każdy prędzej czy później przeżywa jakieś rozczarowanie - rzuciła lekko.

Nie chciała myśleć o tamtej nocy sprzed pięciu lat. Nie miała na to siły.

Nick nie skomentował. W milczeniu zaparkował i poprowadził Sienę po kamiennych schodkach wiodących na frontowy ganek jednej z willi. Idąc, rozglądała się z zachwytem. Schodki zaopatrzone były w ozdobną, kutą poręcz, a w owalnym okienku nad wejściem widniał doskonale zachowany kolorowy witraż, przedstawiający wdzięczną i skąpo odzianą dziewczęcą postać.

Z sieni przeszklone drzwi prowadziły prosto do dużego salonu. Naprzeciwko wejścia, wysokie okno balkonowe ukazywało oświetlony taras, gdzie w wielkich donicach kwitły białe, złociste i liliowe jesienne chryzantemy. Wnętrze urządzone w męskim, niemalże ascetycznym stylu; nie było tu natłoku bibelotów, nic nie przesłaniało czystych, klasycznych linii architektury. Podłoga z egzotycznego drewna o ciepłym odcieniu przyjemnie kontrastowała z białą ścian, szeroki, solidny stół z ośmioma krzesłami odgradzał znakomicie wyposażoną wnękę kuchenną, a ciemne sofy ustawione przy kominku zapraszały, żeby się na nich wyciągnąć, zapalić ozdobną arabską lampę i zatonać w lekturze jednej z książek, których dziesiątki stały na regale, zajmującym całą ścianę. Dom nie był przesadnie wielki. W sieni było jeszcze dwoje drzwi, prowadzących prawdopodobnie do łazienki i niewielkiego gabinetu, oraz drewniane, kręcone schody na piętro.

- Masz wspaniały dom.

- Cieszę się, że ci się podoba. - Nick powiesił płaszcz Sieny na wieszaku przy wejściu, a potem gestem zaprosił ją do środka. - Mam wrażenie, że mały drink dobrze by ci zrobił. Wciąż jeszcze masz słabość do Sauvignon?

- Zgadza się - przytaknęła, mile zaskoczona, że pamiętał o takim drobiazgu. - Uważam, że nie ma lepszego wina.

Siena usiadła na kanapie, rozkoszując się gładką miękkością skórzanego wykończenia. Przez ramię patrzyła, jak Nick krząta się po otwartej kuchni. Chwilę później usiadł naprzeciwko niej i napełnił dwa kieliszki schłodzonym Goldwater Sauvignon Blanc. Siena uwielbiała to nowozelandzkie wino, rześkie, z oryginalnymi nutami czarnego bzu i malin.

- Za szczęśliwe wyjście z chwilowych kłopotów. - Nick uniósł kieliszek do ust, a Siena zasalutowała mu swoim. - Dlaczego nie masz pierścionka na palcu? - spytał, kiedy tylko przełknęła.

Zmobilizowała całą siłę woli, żeby wytrzymać jego pytający wzrok, nie spuszcza-  
jąc głowy. Nie chciała kłamać. Nie jemu.

- Dziś po południu dostałam mejl od Adriana. Napisał, że zakochał się w innej ko-  
biecie i, niestety, musi zerwać zaręczyny - powiedziała najspokojniej jak mogła.

Nick odstawił kieliszek na stolik tak gwałtownie, że szkło zadzwięczało głośno.

- Napisał mejl, żeby zerwać zaręczyny?! - Wściekłość sprawiła, że jego głos  
brzmiał głucho jak warknięcie.

W następnej chwili znalazł się obok niej, wyjął kieliszek z jej rąk i zamknął ją w  
ramionach.

Przez moment tkwiła nieruchomo, zupełnie sztywno, a potem, z drżącym wes-  
tchnieniem oparła czoło o jego bark i wtuliła się w szeroką pierś. Nawet nie wiedziała,  
jak bardzo jest spięta, dopóki nie poczuła niewysłowionej ulgi, gdy napięcie powoli za-  
częło z niej opadać. Odetchnęła głęboko, chłonąc jego opiekuńczą obecność.

- Wyplacz się, jeśli chcesz - powiedział cicho; w jego głosie było tyleż troski, co  
zakłopotania.

Nie odsuwając się od niego, pokręciła głową. Łzy piekły ją pod powiekami, ale nie  
były to łzy smutku z powodu zerwanych zaręczyn. Wzruszenie bliskością Nicka i jego  
szczerą troską sprawiło, że omal nie rozbeczała się jak dziecko.



- Nie martw się, nie jest ze mną aż tak źle - próbowała odzyskać swój zwykły, dziarski ton. - Nie załamie się, nie będziesz musiał radzić sobie z atakiem histerii w moim wykonaniu.

- Wiem, że się nie załamiesz - powiedział z przekonaniem. - Ktoś inny w twojej sytuacji załamałby się już dawno, ale nie ty.

Kiedy zaczął gładzić ją po plecach oszczędnymi, uspokajającymi ruchami dłoni, przylgnęła do niego mocniej. Wierzył w siłę jej charakteru; usłyszała to wyraźnie w jego głosie i poczuła, że robi jej się lżej na sercu. Jeśli ktoś taki jak Nick w nią wierzył, to znaczyło, że mogła poradzić sobie ze wszystkim.

Bo Nick był najsilniejszym człowiekiem, jakiego znała. Podziwiała jego błyskotliwość, zdecydowanie w dążeniu do celu, wytrwałość. I był jej bliski... Kiedy ją obejmował, czuła się tak, jakby wracała do domu. Dobrze pamiętała dotyk jego dłoni, twardość szerokiego torsu, ciepło emanujące z tego muskularnego, męskiego ciała. Wszelki opór w niej stopniał. Poruszyła się w jego ramionach, nagle rozbudzona, spragniona czegoś więcej niż tylko braterskiego uścisku.

Uniosła głowę, a jej rozchylone, drżące usta szukały jego ust...

W następnej chwili uświadomiła sobie, co robi, i szarpnęła się w tył, wyswobadzając się z jego objęć. Nie powstrzymał jej.

- Dzięki za ten miły gest - powiedziała, pokrywając zmieszanie uśmiechem. - Naprawdę powinieneś mieć siostry. W roli starszego brata sprawdzasz się znakomicie.

Nie patrząc mu w oczy, wypila łyk wina. Dłoń drżała jej lekko; miała nadzieję, że Nick nie zauważył maleńkich, okrągłych fal rozchodzących się po powierzchni płynu wypełniającego kieliszek. Ale on nie patrzył. Podniósł się z kanapy i kilkoma szybkimi krokami przemierzył salon.

- Musisz coś zjeść - oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu, wyjmując z lodówki suto zastawioną tacę. - Jesteś blada jak ściana.

Najwyraźniej, nie w głowie mu były komplementy, pomyślała Siena z przekąsem. Ale kiedy postawił przed nią jedzenie, tylko westchnęła z zachwytem. Kolację na zimno musiała przygotować gospoia, która dbała o dom, podczas gdy Nick zajęty był zarabianiem kolejnych milionów. Na tacy znajdował się półmisek pełen kanapek. Były tam

kromki ciemnego chleba z plastrami pieczeni, korniszonami i sosem tatarskim, tosty z wędzonym łososiem przybrane pierzastymi gałązkami koperku i bułeczki z pikantną pastą serową, listkami świeżej bazylii i kaparami. Obok ułożono kawałki marchewki, selera naciowego i ogórka, które można było maczać w sosie i chrupać, opakowanie krakersów i deskę serów.

- Przepraszę cię na chwilę - powiedział, cofając się o krok. - Muszę załatwić jedną pilną sprawę. To nie potrwa dłużej niż piętnaście minut. Połowa tych kanapek ma zniknąć, zanim wrócę.

Siena patrzyła bez słowa, jak Nick wychodzi z salonu. Zawsze podobała jej się linia jego ramion i pleców, a także sposób poruszania się - zdecydowany i płynny zarazem, świadczący o sile mięśni, teraz ukrytych pod idealnie skrojonym ciemnym garniturem.

Odruchowo sięgnęła po kanapkę i wbiła z nią zęby z apetytem, który ją samą zaskoczył. Wydawać by się mogło, że skoro właśnie przeżyła zawód miłosny, nie powinna ulegać czemuś tak przyziemnemu jak uczucie głodu. Nie powinna była też pozwolić, żeby Nick ją pocieszał. Nie spodziewała się, że zareaguje tak gwałtownie na jego bliskość.

Od dawna żyła w przekonaniu, że już wyrosła z głupiego, cielecego zauroczenia tym mężczyzną. Zostawiła za sobą ów niezbyt chlubny epizod i poszła dalej. Poznała wspaniałego człowieka, planowała małżeństwo... Przestała się zastanawiać, dlaczego Nick tamtej nocy przed pięciu laty kochał się z nią, okazując dziką i czułą namiętność, jakby nie mógł bez niej żyć, a następnego ranka odepchnął ją z frustracją i złością, wycedziwszy zdawkowe przeprosiny, które były jak uderzenie w twarz.

Dzisiaj zaczęła rozumieć, że to, co zdarzyło się tamtej nocy, trwale ją naznaczyło. Doświadczenie, które wtedy przeżyła, było tak piękne i tak intensywne, że kiedy je odebrano, podświadomie otoczyła serce pancierzem, żeby już nigdy nie poczuć niczego równie potężnego. I nie narazić się na tak okrutny ból.

Zmarszczyła brwi. Dlaczego więc wybrała Adriana? Czy nie związała się z nim tylko dlatego, że wydawał się bezpieczną opcją, a ona bała się kolejnego zranienia? Może Adrian dostrzegł to wcześniej niż ona. Jeśli tak, to czy mogła mieć do niego o cokolwiek pretensje?

Wypiła łyk wina i zapatrzyła się w okno, za którym majaczyła ciemna sylwetka wysokiego drzewa. Ze znajdującego się za ścianą gabinetu dobiegał ją spokojny, wyważony głos Nicka rozmawiającego przez telefon.

Co takiego miał w sobie ten człowiek? Wystarczyło, że potrzymał ją chwilę w ramionach, a pożądanie, o którym tak usilnie próbowała zapomnieć, natychmiast obudziło się w niej na nowo. A przecież jego gest był pozbawiony jakichkolwiek erotycznych podtekstów. Nick zachował się po prostu w sposób miły i opiekuńczy. Tak, jak każdy przyzwoity człowiek zachowałby się wobec młodszej siostry.

Szkoda, że wszystko nie było takie proste jak wtedy, gdy chodziła do podstawówki, a jej największym marzeniem było, żeby ojciec i Nick wtajemniczyli ją w ich „męskie sprawy”.

- Wiesz, że w dzieciństwie byłam o ciebie zazdrosna? - spytała bez wstępów, kiedy wrócił do salonu.

- Wiem - przytaknął. W jego głosie czaił się śmiech. - Zawsze chciałaś iść z nami, kiedy twój tata zabierał mnie na boisko albo na żagle.

- Musiałam być okropna.

- Tego bym nie powiedział. Byłaś małym stworzonkiem, żywym jak iskra i niesamowicie upartym. Piorunowałaś mnie wzrokiem, dąsałaś się...

- O, nie! Na pewno się nie dąsałam!

- Ależ owszem, dąsałaś się - uniósł brew - ale w twoim wykonaniu było to przeurocze. Nie mogłem mieć ci tego za złe.

- Cóż za wielkoduszność z twojej strony. - Spojrzała na niego z ukosa i wypila kolejny łyk wina. - Tata nigdy mi nie powiedział, jak trafiłeś pod jego opiekę - zagadnęła, odstawiając kieliszek.

Nick usiadł w milczeniu naprzeciwko niej i przez chwilę patrzył wprost przed siebie pociemniałymi oczami. Siena przeklęła własną lekkomyślność. Wiedziała przecież, że miał za sobą trudne doświadczenia. Powinna była powściągnąć ciekawość...

- Byłem zbuntowanym nastolatkiem - zaczął Nick, kiedy straciła już nadzieję, że odpowie. - Mojej mamie nie było łatwo... z różnych powodów. Zwróciła się o pomoc do pewnej organizacji pomagającej dzieciakom z dysfunkcyjnych rodzin. Twój tata pracował

wał tam jako wolontariusz. Wziął mnie pod swoje skrzydła. Ogromnie dużo mu zawdzięczam. Bardzo szybko zaprzyjaźnił się ze mną, przełamał moją nieufność. Otworzył przede mną drzwi waszego domu, chociaż to nie należało do obowiązków wolontariusza. Mogę powiedzieć bez przesady, że był dla mnie jak ojciec. Pod koniec studiów przyszedł mi do głowy pomysł na biznes, ale potrzebny był kapitał wyjściowy, a ja nie miałem grosza. Hugh przekonał kilka osób, że warto zainwestować w moją firmę. Wierzył we mnie. To pozwoliło mi rozwinąć skrzydła.

- Pięknie powiedziane. - Siena była poruszona jego słowami. - Ale z mojego punktu widzenia wasza relacja nie była tak jednostronna, jak ty ją przedstawiasz. Tata zawsze marzył o synu, a ty mu go zastąpiłeś.

- Cieszę się, że tak to widzisz. - Nick dolał im obojgu wina, sięgnął po kanapkę.

Przez chwilę jedli w spokojnym milczeniu, jak starzy znajomi, którzy nie czują potrzeby gorączkowego poszukiwania tematu do rozmowy za każdym razem, gdy zalegnie cisza.

Siena musiała przyznać, że posiłek dobrze jej zrobił. Determinacja, która dotąd zmuszała ją do działania, dawała odpór zmęczeniu i nie pozwalała się załamać, rozplynęła się nagle, pokonana przez uczucie ciepła i sytości. Miała wrażenie, że jej głowa robi się nieznośnie ciężka, a ciało nieważkie, pozbawione czucia. Powieki opadały nieubłagannie; jedynym wysiłkiem, na jaki była w stanie się zdobyć, był oddech - coraz spokojniejszy, coraz głębszy, coraz bardziej senny...

Potrząsnęła głową i wyprostowała się gwałtownie.

- Przepraszam - wykrztusiła, z trudem wydobywając głos.

- Jesteś wciąż zmęczona po podróży, a do tego doszedł szok. - Nick spojrzał na nią uważnie. - Potrzebujesz snu. Zostaniesz u mnie na noc.

- Ale ja... - próbowała protestować.

Chciała się podnieść, ale nogi miała jak z waty.

- Nie wrócisz do pensjonatu. Nie zostawię cię samej w takim stanie - uciął Nick. - W gościnnym pokoju jest gotowe łóżko, możesz zaraz się położyć, a jutro rano zdecydujemy, co dalej.

- N-nic mi nie jest. Muszę po prostu wyjść na świeże powietrze i...

- Nigdzie nie pójdziesz. - Pokręcił głową ze znużeniem, jakby rozmawiał z upartym dzieckiem. - Sieno, odpuść sobie. Przeżyłaś naprawdę koszmarny dzień i potrzebujesz odpoczynku. A ja nie zamierzam zostawić cię samej.

Popatrzyła na niego, mrugając powiekami. Wzrok miała niezbyt przytomny.

- A niech to - powiedziała wreszcie. - W porządku. Gdzie jest gościnny pokój? Chyba powinnam zaraz się położyć.

Z wyraźną ulgą skinął głową, podszedł do niej i pomógł jej stanąć na nogi. Kiedy otoczył ją ramieniem, wsparła się na nim bez wahania.

- Nienawidzę... czuć się tak słabo - wymamrotała. - Nie powinnam była pić wina. Upiłam się jak ostatnia prostytutka.

- Wypiłaś niewiele więcej niż lampkę - uśmiechnął się rozbawiony. - Na pewno nie jesteś pijana. Jesteś po prostu wyczerpana. Widzisz, okazuje się, że może to spotkać nawet osobę tak energiczną i upartą jak ty. Ale sen to świetne lekarstwo. Rano będziesz jak nowa.

Skoro Nick tak mówi, to na pewno prawda, pomyślała sennie, kiedy zostawił ją samą w sypialni na piętrze. Miała akurat tyle siły, żeby zrzucić buty, rozebrać się do bielizny i wśliznąć pod ciepłą pierzynę. Jej głowa opadła na cudownie miękką poduszkę i to była ostatnia rzecz, jaką zarejestrowała, zanim zapadła w sen.

Obudził ją dźwięk telefonu. Z jękiem protestu przewróciła się na drugi bok, zbyt zasnana, żeby otworzyć oczy. Ale telefon dzwonił i dzwonił, więc w końcu usiadła na łóżku i rozejrzała się dookoła. Gdzie, na Boga, była jej komórka?

Wyplątała się z pościeli i znalazła po omacku włącznik światła. Uporczywe dzwonięcie dobiegało od strony fotela, na którym niezbyt porządnie ułożyła ubrania. Gdy wreszcie wyłuskała aparat z kieszeni spodni, dzwonek umilkł, a na ekranie pojawiła się wiadomość, że ktoś nagrał się na pocztę głosową.

Z telefonem przy uchu wróciła do ciepłego łóżka, po drodze gasząc światło. Od razu rozpoznała głos siostry, ale w pierwszej chwili nie mogła zrozumieć, o czym Gemma mówi. Może dlatego, że płakała - słowa rwały się, dławione szlochem. Siena poczuła, jak lodowaty dreszcz niepokoju przegania resztki senności. Coś się stało...? Rodzice...? Nie,

chodziło o coś innego. Gemma przepraszała ją za coś. Ale za co? Siena wysłuchała wiadomość do końca, a potem jeszcze raz, nie wierząc własnym uszom.

Gemma... i Adrian?!

Siostra powtarzała, płacząc, że uczucie spadło na nich jak grom z jasnego nieba. Oboje próbowali z nim walczyć, ale w końcu ulegli... Okazało się silniejsze od nich. Gemma była zrozpaczona. Kochała Adriana, ale wiedziała, że nie ma do tego prawa... Nigdy, przenigdy nie chciała zranić siostry w tak podły sposób. Jeśli Siena wyrazi takie życzenie, jest gotowa wyjechać na zawsze, już nigdy się z nim nie spotkać...

- Tego już za wiele. - Siena wyłączyła telefon i opadła na wznak na poduszkę.

Leżąc zupełnie nieruchomo, wpatrywała się w sufit szeroko otwartymi oczami.

Gemma i Adrian?!

Właściwie powinna była to przewidzieć. Jej siostra była piękną; wyglądała jak Wenus z obrazu Botticellego. Ileż to razy, kiedy Siena przyprowadzała do domu kolegów, ci zapominali języka w gębie, tak zajęci wodzeniem oczami za Gemmą, że nie byli w stanie skupić się na jej o wiele mniej atrakcyjnej siostrze. Mogła się domyślić, że z Adrianem będzie dokładnie tak samo. Cóż, był po prostu facetem. I miał oczy...

Gemma też nie była winna temu, co się stało. Siena znała siostrę; wiedziała, że jej rozpacz i wyrzuty sumienia są szczerze. Gemma była bardzo wrażliwa i uczuciowa... Siena, choć niższa od niej niemal o głowę, zawsze czuła potrzebę, żeby ją chronić. Teraz też, wbrew wszystkiemu, wiedziała, że nie może jej tak zostawić - zapłakanej i bezradnej.

Napisanie mejla do siostry zabrało jej całe pół godziny; nie było to łatwe zadanie. Wreszcie udało jej się sformułować w miarę sensowną wiadomość. Zapewniła Gemmę, że między nią a Adrianem wszystko skończone, i że tak jest lepiej. Wyznała, że zaczyna rozumieć, że ich zaręczyny od samego początku były błędem. Zapewniała, że nie zamierza stawiać siostrze na drodze do szczęścia i że ani trochę się na nią nie gniewa.

Wysłała wiadomość, wyłączyła telefon i zwinęła się w kłębek, naciągając kołdrę na głowę.

Nie skłamała, pisząc do Gemmy. Naprawdę nie gniewała się ani na nią, ani na Adriana. Pretensje miała raczej do siebie, o to, że tak długo była ślepa; wierzyła w coś, co

okazało się tylko mirażem. Ona i Adrian nie mieli przed sobą wielu lat szczęśliwego życia. Nie zamieszkają razem, nie założą rodziny... Wszystkie te marzenia, do których była tak głupio, naiwnie przywiązana, w jeden wieczór przysły jak bańka mydlana. Poczucie straty przeniknęło ją ostrym, nieznośnym bólem. Łykając łzy, wtuliła twarz w poduszkę. Nie wiedziała, ile czasu minęło, zanim ukoił ją litościwy sen.

Śniło jej się, że błąka się nocą po obcym mieście. Lodowaty wiatr hulał w pustych, jakby wymarłych kanionach ulic, czarne, pozbawione szyb otwory okienne na wpół zrujnowanych domów zdawały się ślepe, nie ożywiało ich najmniejsze nawet światełko. Poczucie dojmującej samotności wzbierało w niej szlochem, kiedy biegła przed siebie, nie wiedząc dokąd, walcząc z zimnem i z wyczerpaniem. Nagle, daleko przed nią, w perspektywie niekończącej się, ciemnej ulicy zamajaczyły jakieś postacie. Siena wyteżyła wzrok i rozpoznała swoich bliskich. Byli tam jej rodzice, Gemma... i Adrian. Podjechała do nich taksówka, jej światła jarzyły się w szarej ciemności jak brylanty.

- Zaczekajcie na mnie! Zabierzcie mnie ze sobą! - zawołała najgłośniejszym głosem, jak mogła, ale oni byli za daleko; nie słyszeli jej.

Nawet nie spojrzeli w jej stronę, tylko zaczęli znikać, jedno po drugim, w ciepłym, oświetlonym wnętrzu samochodu. Zaczęła biec, machając rękami, ale nie mogła dogonić taksówki. Nogi plątały jej się, jakby była pijana, a ulica przed nią zdawała się rozciągać w nieskończoność. Mogła tylko krzyczeć, rozpaczliwie krzyczeć, widząc, jak samochód odjeżdża, zostawiając ją samą w lodowatym mroku...

- Sieno! Obudź się! - rozległ się tuż obok niej nagły, znajomy głos.

Ktoś trzymał ją i łagodnie kołysał. Przytomniejąc, zrozumiała z ulgą, że nie jest sama w nieprzyjaznym, obcym miejscu. Otworzyła oczy i zobaczyła twarz Nicka tuż przy swojej. Jego oczy, wpatrzone w nią z napięciem, usta zaciśnięte w wyrazie niepokoju i troski...

Serce skoczyło w jej piersi.

- Już dobrze - powiedział cicho. - To był tylko koszmar. Musiało ci się śnić coś strasznego, bo krzyczałaś.

Wróciły wspomnienia. Mejl od Adriana, telefon Louise, wiadomość, którą nagrała Gemma. A potem to przejmujące uczucie osamotnienia w jej śnie.

Wciąż roztrzęsiona po koszmarze, wybuchnęła gwałtownym płaczem.

- Cicho, cicho. - Nick objął ją mocniej, wciąż kołysząc w ramionach. - Wiem, powiedziałem ci wcześniej, żebyś się wyplakała. Mogłem się domyślić, że zabierzesz się za to z typową dla ciebie energią - dodał, próbując obrócić całą sytuację w żart.

Przyłgnęła do niego mocniej, ze wszystkich sił próbując uspokoić oddech, powstrzymać łzy. Kiedy mówił, czuła, jak słowa wibrują w jego piersi. W piersi, która była... naga. Siena znieruchomiała, zaskoczona, wobec nagłego przyływu dawno zapomnianych wrażeń. Dotyk gładkiej, ciepłej skóry Nicka. Twarde mięśnie szerokich ramion. Zapach mydła i męskiego ciała, niesamowicie zmysłowy, który obudził w niej tę samą gorączkę, jaka zawładnęła nią przed pięciu laty. Pożądała tego mężczyzny. Jego bliskość była jak odnaleziony klejnot, najcenniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek posiadała. Jego dotyk rozniecał w niej szaleństwo o potęgze żywiołu. Głuszył myśli, tłumiał głos rozsądku, uciszał niepokój, pozostawiając jedno pragnienie - żeby oddawać się temu mężczyźnie i przyjmować go, coraz głębiej, coraz pełniej, aż do całkowitego zjednoczenia...

Uniosła głowę i spojrzała na niego rozplamionym wzrokiem. Ich twarze dzieliło zaledwie kilka centymetrów, ich coraz szybsze oddechy odpowiadały sobie w gorączkowym dialogu bez słów.

Wreszcie Nick pochylił się nad nią i poczuła, jak jego wargi odnajdują jej usta i przywierają do nich z nieopanowaną zachłannością. Chłonęła jego pocałunek jak ziemia chłonie deszcz, otwierała się na niego jak kwiat na promienie słońca.

Lecz nagle on ujął ją za ramiona i odsunął od siebie łagodnym, ale zdecydowanym gestem.

- Wybacz, Sieno - powiedział ochryple - ale jeśli chcesz przyjacielskiego seksu na pocieszenie, żeby zapomnieć o złamanym sercu, to... ja nie jestem właściwą osobą.

- Nie, to ty wybacz. - Wyprostowała się i poprawiła włosy bezwiednym, gwałtownym gestem. - Nie wiem, co się ze mną stało.

- A ja wiem. - Podniósł się i podszedł do okna.



Siena nie mogła się powstrzymać, żeby za nim nie zerknąć. Miał na sobie spodnie od pizamy, ale od pasa w górę był nagi; jego wąskie biodra i mocne plecy malowały się złocistą plamą w przyćmionym blasku nocnej lampki.

- Silne emocje i fizyczna bliskość to bardzo niebezpieczne połączenie. Wiele osób wpada w tę pułapkę. A myśmy już kiedyś ulegli podobnej pokusie, pamiętasz?

Cóż to za pytanie? Czyżby podejrzewał, że mogła zapomnieć?

- Pamiętam - powiedziała z godnością.

- Żałuję - podjął Nick, zanim zdołała powiedzieć coś więcej. - Bardzo żałuję tego, jak postąpiłem wobec ciebie tamtej nocy przed pięciu laty. Gdybym zapanował wtedy nad sobą, moglibyśmy dzisiaj być bardzo dobrymi przyjaciółmi.

Żałował?!

Determinacja w jego głosie była jak kubeł zimnej wody, który do reszty ją otrzeźwił. Nie było sensu snuć szalonych marzeń. Nick wyraźnie miał wyrzuty sumienia po ich wspólnej nocy. Żałował, że w ogóle się z nią kochał. Ona natomiast żałowała, że zrobił to tylko raz, a następnego dnia odszedł. Najwyraźniej patrzyli na to wydarzenie z dwóch skrajnie różnych perspektyw.

- Nie ma o czym mówić - ucięła, nagle czując złość. - To było dawno temu, Nick. Naprawdę nie musisz się przejmować.

Spojrzał na nią bez słowa. W jego pociemniałych oczach kryły się emocje, których nie umiała rozpoznać. Nie chciała o nich myśleć. Sama nie wiedząc dlaczego, powiedziała nagle:

- Dzwoniła Gemma. Ona i Adrian... zakochali się w sobie. To dlatego Adrian zerwał zaręczyny. Gemma strasznie to wszystko przeżywa.

- A ty, jak zwykle, będziesz ją pocieszać. - Nick pokręcił głową. - Z was dwóch zawsze byłaś silniejsza. Gemma pakowała się w tarapaty, a potem wystarczyło, że zaczęła płakać, a ty przybiegałaś ją bronić jak dzielny mały wojownik. Założę się, że chcesz wrócić do domu, żeby głaskać ją po głowie i zapewniać, że się nie gniewasz i że w ogóle nic się nie stało.

- Owszem, chcę jak najszybciej wrócić do domu - powiedziała z godnością, podciągając kołdrę pod brodę. - Przepraszam, że cię obudziłam... i w ogóle za wszystko. To przez ten zły sen. Taki koszmar zdarzył mi się pierwszy raz od dzieciństwa.

- Nie przepraszaj. Cieszę się, że mogłem się przydać.

- I nie martw się, nie powiem Portii o tym, że się pocałowaliśmy - dodała, z czystej lojalności.

- To akurat najzupełniej mnie nie martwi - uciął sucho. - Z Portią nie łączy mnie aż tak bliska relacja.

Siena nie bardzo rozumiała, co chciał przez to powiedzieć, ale nie doczekała się dalszych wyjaśnień.

- Przyniosę ci coś do picia. Wylałaś tyle łez, że chyba grozi ci odwodnienie. - Szorstki ton jego głosu nie zdołał do końca ukryć troski ani lekkiego rozbawienia.

Nick traktował ją jak młodszą siostrę. Oczywiście było, że postanowił wyrzucić z pamięci tamtą noc, która zmieniła relacje między nimi, i odbudować bezinteresowną, prawie rodzinną więź, jaka łączyła ich dawniej. I bardzo dobrze, powiedziała sobie. Bo gdyby miał tak słabą wolę jak ona, to w tej chwili nie rozmawialiby spokojnie, tylko tarzali się, nadzy i spleceni, wśród pomiętej pościeli...

Zagubiona w rozmyślaniach, siedziała nieruchomo na łóżku, aż Nick wrócił, niosąc dużą szklankę wody z plasterkiem cytryny. Przyjęła ją z wdzięcznością i piła chciwie.

- Dziękuję - wykrztusiła, odrywając szklankę od ust.

Posłał jej mroczne spojrzenie kryjące emocje, których nie potrafiła odczytać.

- Nie ma za co. Śpij dobrze - powiedział i wyszedł z sypialni.

Kiedy została sama, zgasiła światło, powoli opadła na poduszkę i zapatrzyła się na zawile wzory, które światła latarni i liście drzew malowały na suficie. Wiedziała, że nie zaśnie, dopóki nie poukłada sobie wszystkiego w głowie.

Motywy, jakimi kierował się Nick, były jasne. Chciał ją otoczyć opieką, bo była córką człowieka, którego uważał za ojca. Dlatego zaprosił ją do siebie. Dlatego zerwał się i przybiegł do niej, kiedy krzyczała przez sen. A ona... nie potrafiła traktować go jak starszego brata. Wystarczyło, że znalazła się w uścisku jego silnych ramion, a zupełnie straciła głowę.

Nigdy, przenigdy nie czuła takich emocji, będąc z Adrianem. Ich miłość była jak oaza spokoju. Nie niosła nagłych wzlotów, ale nie groziła też bolesnymi upadkami. Czy to bezpieczne, pogodne uczucie, które nigdy nie wytrąciło jej z równowagi ani nie sprawiło, że straciła panowanie nad sobą, w ogóle było miłością?

Tak, uznała po namyśle. Kochała Adriana. Mejl od niego zaskoczył ją przecież i rozczarował, oplakała zerwanie zaręczyn. Owszem, była zaskoczona, nawet zszokowana, a także smutna i rozżalona. Ale te uczucia niczym nie przypominały rozdzierającego, wściekłego bólu i głuchej rozpacz, które dręczyły ją przez długie miesiące po tym, jak Nick wyjechał z Nowej Zelandii po ich jedynej wspólnej nocy.

Bez kłopotu mogła sobie wyobrazić, że Adrian jest jej bratem. Albo... szwagrem. Może dlatego, ku swojemu własnemu zdziwieniu, nie czuła absolutnie żadnego żalu do siostry. Niestety, Nicka w roli brata nie potrafiła sobie wyobrazić. Samo wspomnienie jego pocałunku powodowało, że w jej ciele budziło się pragnienie, którego nie potrafiła stłumić.

Może zaręczyny z Adrianem nie były dowodem jej dojrzałości, tylko życiowego tchórzostwa? Może była gotowa związać się z nim na zawsze, żeby uciec przed świadomością, że Nick ją odrzucił?

Jeśli tak było, to musiała przyznać, że zrywając zaręczyny, Adrian wyświadczył jej przysługę.

Ta dziwna myśl towarzyszyła jej, kiedy zapadała w sen.

Nick cicho zamknął za sobą drzwi do sypialni, choć miał ochotę nimi trzasnąć. Wściekła, skłębiona energia zdawała się rozsadzać mu pierś, huczała we wzburzonej krwi, gwałtownie tętniącej w żyłach.

Potrzebował snu. Następne dni miały przynieść ważne zawodowe wyzwania, musiał być w pełnej formie. Wiedział jednak, że teraz nie uśnie. Nie po tym, jak trzymał Sienę, prawie naga, w ramionach, czuł drżenie jej ciała i ciepłą wilgoć łez, kiedy płakała, wtulając się w niego z całej siły. Kiedy dotknął ustami jej ust, odnalazł ich miękkość i słodycz, to było tak, jakby trafił w niego piorun. Nie tknął jej więcej, utrzymał ręce przy

sobie, chociaż miał wrażenie, że jest pod napięciem tak wysokim, że w każdej chwili mogły zacząć sypać się z niego iskry.

Zaklął pod nosem i pomaszerował do siłowni, którą urządził przy wielkim wykuszowym oknie. Otworzył je teraz na oścież, pozwalając, żeby zimne nocne powietrze ochłodziło jego rozpaloną skórę. Zaprogramował ławkę do ćwiczeń na największy wysiłek i zaczął od podnoszenia ciężarów.

Ćwiczył zaciekle, walcząc nie tyle z oporem sprzętu, co z własną frustracją. Pragnął Sieny. Przez długie pięć lat trzymał się od niej z daleka, ale kiedy tylko opuścił gardę, ona wtargnęła w jego życie jak małe, ale potężne tornado, i od razu wywołała sztorm na dotąd idealnie spokojnym morzu jego uczuć. Jak ona to robiła? Mogła być nieumalowana, rozczochrana, a nawet zapłakana... Mogła kulić się w pościeli jak wielkooka, przestraszona biała myszka, a i tak był bezradny wobec wrażenia, jakie na nim robiła. Pożądał jej jak żadnej innej kobiety. Zazwyczaj umawiał się z chłodnymi, wyrafinowanymi pięknościami, które imponowały wykształceniem, obyciem towarzyskim i biegłością w ars amandi, a poza tym znakomicie rozumiały pojęcie niezobowiązującego seksu i nie miały z nim żadnych problemów. Siena była zupełnie inna. I właśnie ona, żywiołowa, zabawna, bezkompromisowa i wrażliwa maleńka kobietka, miała nad nim tajemniczą władzę. Potrafiła rozpalić go do białości. Chciał też ją chronić; najchętniej ani przez chwilę nie spuszczałby jej z oczu. Bo też lubił na nią patrzeć. Była w niej jakaś cudowna świeżość i nieokiełznana swoboda, która sprawiała, że przebywając w jej towarzystwie, człowiek zaczynał głębiej oddychać.

Pięć lat temu, kiedy odkrył, co do niej czuje, i to odkrycie olśniło go na tyle, że stracił rozsądek i kochał się z nią jak wariat, miał wrażenie, że w jej ramionach odnajduje swoje miejsce na ziemi, za którym tęsknił od zawsze. Później, kiedy dziewiętnastoletnia Siena spała ufnie w jego ramionach, leżał bez ruchu, wpatrując się w mrok, bezbronny wobec myśli, że tym, co do niej czuje, jest miłość.

A miłość oznaczała niebezpieczeństwo. Wiedział o tym aż za dobrze; dość napatrzył się na jej ciemną stronę, na jej ukryte, przerażające oblicze. W imię miłości ludzie dopuszczali się okrucieństw albo wyrzekali się własnej godności i, porzucając wszelką nadzieję, oddawali się w niewolę tyrana...

Pięć lat temu był zbyt młody, zbyt niedojrzały, żeby ustrzec się błędu. Ale dlaczego był tak nieostrożny, że niemal tego błędu nie powtórzył? Na litość boską, narzeczony Sieny właśnie zerwał zaręczyny, i to w bardzo nieelegancki sposób. Musiała być zdruzgotana. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała, to żeby on - wieloletni przyjaciel i jedyny bliski człowiek, któremu mogła w tej chwili zaufać - pozwalał sobie na nieczyste zagra-  
nia wobec niej.

Nawet, jeśli wydawała się chętna...

Nawet, jeśli była chętna, on nie miał zamiaru odgrywać roli zastępcy. Nie zniósłby podejrzania, że będąc z nim, Siena myśli o kimś innym. Ani że traktuje go jako odskocz-  
nię, żeby o tamym kimś zapomnieć.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Sienę obudził ptasi świergot. Stado szpaków, które urzędowało na krzewach tarniny ciężkich od ciemnych, drobnych jagód, wznosiło radosny rejwach. Słońce stało już wysoko na niebie; w jego złocistym blasku mały ogródek, widoczny z okna sypialni, prezentował się wspaniale. Soczyście zielony trawnik usiany był kolorowymi liśćmi. Na płatkach późnych róż lśniły krople rosy. Niewielką przestrzeń zamykał gęsty tarninowy żywopłot, gdzie tłoczno było od uczujących ptaków. Siena stanęła w otwartym oknie i odetchnęła rześkim powietrzem, pachnącym jesienią. Nocne koszmary i rozterki minęły, światło dnia napełniło ją energią i optymizmem. Była gotowa stawić czoło rzeczywistości.

Wzięła prysznic w łazience przylegającej do gościnnej sypialni i zmarszczyła nos, patrząc na trochę pomięte ubrania z poprzedniego dnia. Niestety, nie miała innego wyjścia, jak tylko włożyć je na siebie.

Zeszła na parter, rozglądając się za Nickiem, ale w salonie panowała cisza. Na stole jadalnym stał talerz ze świeżymi, pachnącymi drożdżówkami i miska sałatki owocowej, a nowoczesny, lśniący ekspres do kawy zapraszał, żeby go włączyć. Siena zaprogramowała duży kubek wonnej mocnej kawy z mlekiem ubitym na pianę i sięgnęła po okrągłą bułeczkę z rodzynkami. Nick prawdopodobnie wstał znacznie wcześniej i już od dawna pracował, ale ona była samodzielnym gościem, nie wymagała, żeby się nią zajmować.

Zjadła śniadanie, posprzątała po sobie i niepewnym krokiem skierowała się ku zamkniętym drzwiom gabinetu.

- Dziękuję za śniadanie - odezwała się, przestępując próg.

Nick podniósł oczy znad ekranu komputera, obrócił się na krześle i wstał.

- Nie przeszkadzaj sobie - powiedziała szybko. - Chciałam tylko podziękować ci za wszystko. Pożegnam się i znikam.

Zbył jej słowa machnięciem ręki.

- Siadaj. Musimy porozmawiać.

Uśluchoła, z ciekawością rozglądając się dookoła. Gabinet urządony był podobnie jak reszta domu - prosto i praktycznie, ale ze smakiem. Na przestronnym biurku z litego ciemnego drewna królował nowoczesny komputer z dużym płaskim ekranem. Pod oknem, przy okrągłym stoliku o miękkich staroświeckich kształtach ustawiono kilka wygodnych foteli. Na przeciwległej ścianie widniał duży olejny obraz przedstawiający pejzaż, który Siena natychmiast rozpoznała. Było to zielone nowozelandzkie wybrzeże, otoczone bezkresem oceanu.

Pan domu usiadł naprzeciwko, posłał jej jedno ze swoich intensywnych, zagadkowych spojrzeń, i uśmiechnął się lekko. Nie wyglądał inaczej niż poprzedniego dnia, jeśli nie brać pod uwagę faktu, że zamiast garnituru miał na sobie czarne dżinsy i ciemnoszarą koszulę z miękkiego materiału, której podwinięte rękawy ukazywały muskularne opalone przedramiona. Ale Siena patrzyła na niego inaczej. Coś się zmieniło w jej stosunku do niego i choć nie umiała dokładnie powiedzieć, na czym polega ta zmiana, przeczuwała, że zaważy ona na jej dalszym życiu.

Przecucie to było bardzo niepokojące.

Odpędziła je, uśmiechając się dziarsko.

- Wiem, wiem. - Nieokreślonym gestem wskazała włosy mokre po porannym prysznicu i lekko pomiętą bluzkę. - Kto nie chce tak wyglądać, powinien noc spędzać u siebie.

- Wyglądasz uroczo, jak zwykle zresztą - powiedział z powagą.

- Masz chyba na myśli moją siostrę - obruszyła się.

Nie miała zwyczaju narzekać na swój wygląd; wiedziała, że dostała prezent od losu w postaci ładnej cery i dużych, wyrazistych oczu w ciemnej oprawie. Uważała jednak, że nazywanie jej uroczą było grubą przesadą.

- Jesteś zazdrosna o siostrę? - Przechylił głowę, wyraźnie rozbawiony. - Gemma jest piękna, to prawda - dodał z namysłem. - Ale ty... ty masz w sobie to „coś”.

- Nie wiem, czy jestem zazdrosna - powiedziała, dziwnie skrepowana jego ostatnią uwagą. - Chyba po prostu cierpię na kompleks kurdupła, bo żeby zobaczyć, co robią inni, muszę stale zadzierać głowę.

Nick wybuchnął śmiechem. Siena pomyślała, że stęskniła się za dźwiękiem jego nieskrępowanego, radosnego śmiechu, który brzmiał trochę jak daleki grzmot zwiastujący letnią burzę.

- Nie wierzę ani przez chwilę, że masz jakikolwiek kompleks - powiedział z przekonaniem. - Twoja mama lubi powtarzać, że od urodzenia byłaś zdeterminowana, żeby wywalczyć sobie miejsce na świecie.

- Niscy ludzie muszą robić dużo hałasu, bo inaczej są niedostrzegani - wyjaśniła poważnie.

- Nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek mógł nie dostrzec ciebie. - Zmierzył ją przeciągłym spojrzeniem, aż, zmieszana, spuściła wzrok.

- O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

- Czy zgodziłabyś się, żebym opłacił ci tygodniowy pobyt w Londynie? - spytał bez wstępów. - Mogłabyś spokojnie zwiedzić miasto i nie musiałabyś zmieniać daty powrotu.

- Chyba zwariowałaś! - wybuchnęła i zaraz się zreflektowała. - Przepraszam, ale na pewno nie pozwolę, żebyś za mnie płacił ani nie przyjmę od ciebie pieniędzy. Poza tym nie mogę zostać w Londynie, muszę jak najszybciej wrócić do domu.

- Jasne. - Zimny ton jego głosu skrywał zniecierpliwienie. - Chcesz trzymać Gemmę za rękę, ocierać jej łzy i zapewniać, że nic się nie stało i w ogóle się nie gniewasz, że ukradła ci narzeczonego. Nie sądzisz, że Gemma powinna wreszcie dorosnąć i zacząć brać odpowiedzialność za to, co robi?

- Chcę wrócić do domu. - Siena uniosła dłoń, uciszając go ściągniętą królewskim gestem. - Koniec, kropka.

- Dobrze - westchnął. - Dziś po południu lecę do Hongkongu. Możesz wybrać się ze mną.

Siena patrzyła na niego, mrugając.

- Nic nie mówisz? - Nick rozsiadł się wygodniej w fotelu, splatając ramiona na piersi. - Chyba po raz pierwszy nie masz ciętej riposty na podorędziu...

- Dlaczego? - wydukała zdumiona.



- Dlaczego lecę do Hongkongu? W interesach. Ale będę tam tylko dobie, a potem wybieram się do Auckland. Jeżeli polecisz ze mną, za trzy dni będziesz w domu. Szybszego połączenia na pewno nie znajdziesz. W dodatku będziesz miała jeden dzień na zwiedzanie. Byłaś kiedyś w Hongkongu?

Pokręciła głową.

- Brzmi wspaniale - powiedziała powoli - tylko że...

- Nic cię to nie będzie kosztowało - dodał, zanim zdążyła wyrazić kolejne obiekcje.

- Mnie też nie. Jestem współwłaścicielem samolotu, więc nie potrzebujemy żadnych biletów.

Willa w Londynie, dom na wybrzeżu Oceanu Spokojnego, samolot... Ciekawe, czy Nick posiada też statek kosmiczny, pomyślała Siena.

- Dzięki, ale nie - powiedziała na głos. - Nie chciałabym przeszkadzać.

- Wiesz, co by mi naprawdę przeszkadzało? - Głos miał idealnie spokojny, ale w oczach pojawił się błysk zniecierpliwienia. - Świadomość, że jesteś sama w Londynie, bez pieniędzy na pobyt. Pomyśl, jak będą martwić się o ciebie rodzice. Chyba im tego nie zrobisz?

- To ty mi chyba tego nie zrobisz! - wykrzyknęła, oburzona. - Naskarżyłbyś na mnie rodzicom?

- Sieno, może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale jesteś w naprawdę trudnej sytuacji. Nie dostaniesz biletu na wcześniejszy lot. Wiem, bo dzisiaj rano poprosiłem, żeby moja asystentka sprawdziła, czy jest taka możliwość. Okazuje się, że nie ma. Jak sobie poradzisz, sama w obcym mieście, kiedy wydasz wszystkie oszczędności? Jeżeli nie zgodzisz się lecieć ze mną, będę musiał powiadomić twoich rodziców, że wpadłaś w tarapaty.

- Zepsujesz im urlop!

- Twoje bezpieczeństwo jest dla nich ważniejsze niż najlepszy nawet urlop, i dobrze o tym wiesz. Szanuję twoich rodziców. Gdybym im nie powiedział, zawiódłbym ich zaufanie, a tego zrobić nie mogę - powiedział z powagą i zobaczył jak jej oczy, te niesamowite oczy, o odcieniu błękitu tak głębokim jak niebo w księżycową noc, zwięzają się w szparki.

Przez chwilę wyglądała jak rozwścieczona kotka.

Ale on potrafił być cierpliwy; nie nastawał więcej. Jako wytrawny negocjator wiedział, że ona prędzej czy później skapituluje. I rzeczywiście. Siena milczała dobre pół minuty, wreszcie westchnęła cicho.

- Wygrałeś - powiedziała i uśmiechnęła się lekko. - Właściwie chętnie się z tobą zabiorę... Dziękuję za propozycję.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział leniwym, zadowolonym uśmiechem.

Wygrał. Zdawał sobie sprawę, że na tym powinien zakończyć rozmowę, ale chciał - strasznie chciał - wyjaśnić pewną sprawę.

- Co zamierzasz zrobić po powrocie do Auckland?

- Jak najszybciej znaleźć nową pracę. Świadomość pustki na koncie nie jest specjalnie miła.

- Rozumiem, ale nie to miałem na myśli. Co zamierzasz zrobić z niejakim Adrianem Worthem?

Jej zmysłowe, wrażliwe usta zacisnęły się w wiele mówiącym grymasie.

- Z Adrianem? Nic. Absolutnie nic.

- Nie będziesz o niego walczyć? - indagował. - Albo przynajmniej nie spotkasz się z nim, żeby wykrzyknąć mu w twarz, że jest niegodziwcem?

- Po co? - Zbyła jego pytania wzruszeniem ramion. - To byłaby strata czasu. Między nami wszystko skończone.

- Słuszna decyzja - skwitował, starając się zignorować zadowolenie wywołane jej słowami.

Ale nie mógł nic poradzić na to, że poczuł przyjemny szum w głowie, jakby właśnie wypił solidną porcję przedniej whisky.

- Nie wiedziałam, że będziemy jedynymi pasażerami tego samolotu. - Siena ze zdumieniem rozejrzała się po przestronnej kabinie pasażerskiej niewielkiego prywatnego odrzutowca, na pokładzie którego mieli spędzić najbliższe piętnaście godzin.

Były tu też dwie sypialnie rozmiarem przypominające okrętowe kajuty, ale wyposażone we wszelkie wygody. Całość niczym nie przypominała ciasnej i zatłoczonej klasy ekonomicznej, w której podróż przez pół świata była prawdziwą próbą cierpliwości, wytrzymałości i hartu ducha. Tutaj spokojny luksus obiecywał wypoczynek i same miłe wrażenia.

- Wolałabyś lecieć dużym samolotem? - spytał Nick, przyglądając jej się z niepokojem.

- Nie. - Pokręciła energicznie głową, a czarne sprężynki loków, jak zwykle, zatańczyły zabawnie wokół jej twarzy. - Nie boję się latać. Właściwie, to uwielbiam latać. Po prostu nie jestem przyzwyczajona do takiego luksusu, więc tym bardziej zamierzam się nim nacieszyć.

Niebawem siedzieli już w fotelach, ustawionych naprzeciwko siebie jak w przyjemnym salonie. Samolot powoli, z gracją wjechał na płytę lotniska, żeby ustawić się na pasie i czekać na pozwolenie na start.

- Udało ci się wysłać wszystkie wiadomości? - spytał Nick, zapinając pas.

- Tak. Zdążyłam nawet odebrać odpowiedź od taty.

- Jesteście bardzo zżytą rodziną - rzucił.

Taką uwagę mógł wygłosić każdy, ale słysząc w głosie Nicka dziwne napięcie, Siena zrozumiała, że myślał o własnej rozbitej rodzinie. Czy Nick w ogóle miał jakichś krewnych? Musiała przyznać, że nie ma pojęcia. Wiedziała tylko, że jego rodzice nie żyli; matka Nicka zmarła, przeżywszy ostatnie lata życia w pięknym domu na północnym wybrzeżu wyspy, który dla niej kupił. Zaraz potem Nick wyjechał z Nowej Zelandii i od tamtego czasu przeważnie był w podróży, choć zachował dom nad oceanem.

- Musiałam powiadomić rodziców o zmianie planów - powiedziała, posyłając mu szybkie spojrzenie. - Mam ci przekazać, że są bardzo wdzięczni za to, co dla mnie robisz.

Nie skomentował, ale jego zadowolony uśmiech mówił więcej niż słowa.

Siena nie ciągnęła tematu; nie sądziła zresztą, żeby Nicka mógł obchodzić fakt, że napisała też mejl do byłego narzeczonego. Przez dobre czterdzieści minut zastanawiała się nad doborem właściwych słów i wreszcie ułożyła krótką wiadomość, która brzmiała beznadziejnie sztywno i bezosobowo. Na razie nie było jej stać na nic więcej. Zwłaszcza

że do niełatwych emocji, jakie odczuwała na myśl o Adrianie, dołączyło dziwne, pokręte poczucie winy. Bo choć odpowiedzialność za zerwanie ponosił on, zaczynała się obawiać, że przyjęła jego oświadczenia z zupełnie niewłaściwych pobudek. A to mogło znaczyć, że nigdy nie była wobec niego uczciwa...

Kiedy samolot zaczął toczyć się po pasie startowym, odetchnęła z ulgą. Miała wrażenie, że wszystkie codzienne kłopoty i niecodzienne uczuciowe zapętlenia, cała szarzyzna życia i wszystkie dręczące ją lęki zostają z tyłu, nie mogą jej już dogonić. Wymykała się im, coraz dalej i dalej, gdy mały odrzutowiec nabierał prędkości, jakby zmierzał wprost ku szaleństwu. A gdy oderwał się od ziemi i uniósł w przestworza jak pocisk wystrzelony po zawrotnie stromym torze, Siena poczuła, że jest wolna. Rzeczywistość ze wszystkimi mało zabawnymi regułami gry traciła znaczenie, malała, bladła, jak majaczący coraz niżej horyzont. Przed nimi otwierał się inny wymiar, wypełniony światłem, swobodą i fantazją. Dziwna ekscytacja przeniknęła Sienę dreszczem, zaszumiała jej w głowie, budząc myśli, które uznałaby za niebezpieczne lub głupie, gdyby stała na ziemi. Ale na wysokości, która sprowadziła miasta, rzeki, lasy i morskie wybrzeża do skali mapy, myśli te wydawały się... interesujące.

Kilkanaście godzin później, po nocy spędzonej dziesięć tysięcy metrów nad poziomem morza i całkiem dobrze przespanej dzięki łagodnemu kołysaniu samolotu, Siena zeszła powoli na płytę lotniska. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że śni jakiś dziwny, ale bardzo piękny sen. Na horyzoncie lśniło w słońcu miasto, które zdawało się wyrastać wprost z oceanu; jasne, strzeliste wieże budynków rzucały na wodę swoje tańczące odbicia i ostro kontrastowały z zamgloną zielenią łagodnych dalekich wzgórz. Porywisty wiatr niósł zapach morza.

Kiedy jechali przez kipiące kolorami i życiem ulice, nie odzywała się prawie, zafascynowana widokami. Niebawem okazało się, że lokum, które Nick wynajmował w Hongkongu, niewiele ma wspólnego ze zwykłym mieszkaniem. Był to luksusowy, dwupiętrowy penthouse położony na szczycie wieżowca. Jasne ściany, bambusowe podłogi i wielkie okna nadawały wnętrzu lekkości, a starannie dobrane meble w stylu kolonialnym organizowały przestrzeń, obiecując wygodę i relaks. Tu i ówdzie z pozorną niedbałością rozmieszczono barwne akcenty; wzorzyste dywany, bogato zdobione porcelanowe na-

czynia i orientalne grafiki przyciągały wzrok, przełamowały monochromatyczność wystroju. Nie trzeba było być znawcą, żeby domyślić się, że nie są to zwyczajne ozdoby, tylko bezcenne zabytkowe dzieła sztuki.

Nick podszedł do okna, które zajmowało w całości jedną ze ścian salonu, i podniósł żaluzję, wpuszczając do środka potoki słonecznego światła. Siena przyglądała mu się ukradkiem. Tego ranka w samolocie przebrał się w strój pasujący do tutejszego, ciepłego klimatu; miał na sobie spodnie w naturalnym kolorze płótna i o ton ciemniejszą koszulę. Wysoki, przystojny i nienagannie elegancki, zdawał się idealnie pasować do tego pięknego, egzotycznego wnętrza. Ona natomiast... w sfatygowanych dżinsach i z plecakiem wyglądała jak postać z zupełnie innej bajki.

Bo i jestem z innej bajki, powiedziała sobie. Do wielkiego świata luksusu trafiła przypadkiem i tylko na chwilę. Musiała o tym pamiętać. Ale to nie znaczy, że nie mogła dobrze się bawić, dopóki ta szalona przygoda trwała.

- Myślałam, że nic nie może się równać z podróżą prywatnym odrzutowcem, ale mieszkanie na szczycie drapacza chmur w Hongkongu jest chyba nawet lepsze. - Rozłożyła szeroko ręce i zakręciła się w kółko. - Nick, tu jest przepięknie.

- Standard mieszkania to ważny element wizerunku, zwłaszcza w niektórych częściach świata - wyjaśnił rzeczowo. - Zdarza mi się podejmować tu ważnych partnerów biznesowych, więc sporo zainwestowałem w sam lokal i jego wystrój. Ale przypuszczam, że tobie najbardziej spodoba się widok z tarasu. Hongkong jest niesamowicie malowniczy.

Zachęcona jego gestem, podeszła do oszklonych drzwi. Za nimi rozciągał się spory taras wyłożony naturalnym drewnem, pociemniałym od deszczu, słońca i wiatru. Ustawiono tu długie skrzynie z kępami smukłych srebrzystozielonych traw morskich i z delikatnymi, pierzasto rozkrzewionymi pędami bambusa. Bariera z grubego szkła zapewniała bezpieczeństwo, nie przesłaniając widoku, który rzeczywiście był niesamowity. Wokół nich wznosiły się niebosiężne, lśniące wysokościowce. Pięćdziesiąt pięter niżej, na ulicach, które z tej wysokości wydawały się wąskie jak wstążeczki, panował ciągły ruch. Ludzie, niczym kolorowe mrówki, uwijali się w pozornym chaosie, a samochody, ma-

leńkie jak zabawki, tworzyły barwne korowody. Daleko na horyzoncie malachitową plamą malowały się zalesione wzgórza.

- Faktycznie, to robi wrażenie. - Odetchnęła głęboko, chłonąc zawrotny ogrom przestrzeni i buzującą potężną energię miasta. - Czuję się, jak po zastrzyku adrenaliny. Mam ochotę...

Odwróciła się gwałtownie i omal nie wpadła na Nicka, który stał tuż za nią. Serce skoczyło jej w piersi, ale nie cofnęła się, tylko uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Wyczekująco, z nieskrywanym entuzjazmem.

On jednak nie odwzajemnił jej spojrzenia. Szybkim ruchem uniosł nadgarstek lewej ręki; pod mankietem koszuli błysnęła srebrna oprawa szwajcarskiego zegarka.

- Zdamy jeszcze coś zjeść, a potem muszę wyjść. Mam spotkanie z chińską delegacją. Nie będzie mnie przez resztę dnia. Co chciałabyś robić w tym czasie?

- Pójdę na miasto - powiedziała bez namysłu. - Kiedy jechaliśmy z lotniska, zauważyłam, że niedaleko stąd jest bazar. Wyglądał interesująco. Myślę, że tam się wybiorę w pierwszej kolejności.

Skinął głową, jakby zatwierdzał jej pomysł.

- Znam kogoś, kto chętnie posłuży ci za przewodnika. - Sięgnął po telefon.

- Ale ja mogę sama... - zaczęła.

- Oczywiście, że możesz. Ale zrób mi przyjemność i zgódź się na moją propozycję. Towarzystwo osoby, która zna miasto, na pewno ci nie zaszkodzi, a może wiele ułatwić. I uatrakcyjnić.

Uatrakcyjnić? Ciekawe, jak wyglądał ten przewodnik, którego usługi Nick tak sobie cenił. Pewnie było to smukłe dziewczę o czarnych migdałowych oczach, usteczkach w kształcie serca i manierach gejszy...

- Ale przewodnik kosztuje. - Pokręciła głową. - Nie chcę, żebyś wydawał pieniądze na moje rozrywki!

- Sieno. - Nick podszedł o krok bliżej i zajrzał jej w oczy. - Kiedy twój ojciec zabierał mnie na mecze, kiedy kupił mi deskę surfingową i rower terenowy, o którym marzyłem, nie myślał o kosztach. A ja dużo się nauczyłem od twojego taty. Jestem zamoż-

ny, to prawda, ale nie jestem dusigroszem. Wiem, że pieniądze mają wartość tylko wtedy, kiedy człowiek nie trzyma się ich kurczowo.

Siena westchnęła z rezygnacją. Kiedy Nick mówił w ten sposób o jej ojcu, wzruszała ją to, lecz zarazem złościło. Czy wszystko, co dla niej robił, było formą spłacania długu zaciągniętego u Hugh? Z jakiegoś powodu nie była to przyjemna myśl.

- Nie mogę cię do niczego zmusić - odezwał się znowu, nie doczekawszy się jej odpowiedzi. - Czułbym się jednak o wiele lepiej, gdybyś posłuchała mojej rady.

- W porządku. - Wiedziała, że dalszy upór byłby idiotyczny. - Dzięki. Chętnie skorzystam z usług przewodnika.

- Słuszna decyzja - rzucił, wybierając numer. - Dzwonię do Mingmei.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

To był naprawdę szalony dzień. Słońce dopiero zaczynało chylić się ku zachodowi, kiedy Siena wróciła z wielogodzinnej wyprawy do miasta, zmęczona, ale w pełni usatysfakcjonowana.

Mingmei, zgodnie z jej oczekiwaniami, okazała się kobietą, ale na tym skończyła się jej domyślność. Drobniutka Chinka miała bowiem około sześćdziesięciu lat, siwe włosy ostrzyżone na pazia, bystre oczy i olśniewający uśmiech. Mówiła po angielsku z ledwie uchwytnym akcentem. Przedstawiła się jako gospodyni opiekująca się apartamentem pana Grenville'a. Czasami też służyła mu za tłumaczkę, a oprowadzenia po mieście przyjaciółki pracodawcy podjęła się z prawdziwą przyjemnością. Kiedy Siena oznajmiła, że jest gotowa do wyjścia, Mingmei przyjrzała się krytycznie jej džinsom, białemu T-shirtowi oraz tenisówkom, i aż cmoknęła z dezaprobatą.

- Trzeba coś z tym zrobić, kochana - zawyrokowała. - Ma panienka urodę delikatnej orchidei, a ubiera się jak tragarz portowy. Tak nie można.

Prawdziwie matczyne wyrzut w jej głosie rozbawił Sienę.

- Chciałam wybrać się na targ, może kupić jakieś upominki dla rodziny. Ubieram się... przede wszystkim wygodnie, a poza tym podróżuję bez bagażu. Mam tylko jedną wieczorową sukienkę...

- Tylko jedną sukienkę?! - W głosie Mingmei zadźwięczała autentyczna zgroza. - Zaraz temu zaradzimy. Wszystko, czego potrzebujemy, jest właśnie na targu.

Przez następne dwie godziny Siena czuła się tak, jakby wsiadła na rozpędzoną barwną karuzelę. Na bazar udały się piechotą; Siena musiała niemalże biec, żeby nadążyć za przewodniczką, która z ogromną wprawą przemykała się przez tłum zalewający chodniki, kluczyła pomiędzy ludźmi w garniturach spieszącymi na ważne spotkania, ludźmi jadącymi na obładowanych rowerach albo pchającymi dwukołowe wózki pełne najróżniejszych towarów. Bazar, który zajmował jeden z miejskich placów, zdawał się być osobnym, zamkniętym światem; światem niesamowitego bogactwa najróżniejszych przedmiotów, które leżały na straganach, zwisały ze straganów, wystawały z ogromnych



koszy ustawionych przy wąziutkich alejkach. Były tu najróżniejsze warzywa, egzotyczne owoce i produkty spożywcze, które Siena widziała po raz pierwszy w życiu. Nad pochodzeniem niektórych wołała się nie zastanawiać. Były stragany z tysiącami rodzajów herbat w szklanych słojach, z pięknie zdobioną porcelaną, z ubraniami, zabawkami i błyskotkami wszelkiego rodzaju. Ponad głowami przekupniów reklamy i szyldy wyrastały jak gęsty las we wszystkich kolorach tęczy.

Siena podeszła do jednego ze straganów z odzieżą, zwabiona soczystymi barwami łopoczących na wietrze materiałów.

- Nie tutaj. - Mingmei wzięła ją za rękę i poprowadziła pomiędzy płócienne ściany straganów przejściem tak ciasnym, że niemal niewidocznym. - Tamte stragany są dla turystów, my poszukamy czegoś lepszego.

Wewnętrzna, ukryta część bazaru różniła się znacznie od tej „reprezentacyjnej”. Tutaj mówiono właściwie tylko po kantońsku, a sprzedaż odbywała się nie na otwartych straganach, tylko w niezbyt atrakcyjnie wyglądających drewnianych budkach. Mingmei bezceremonialnie zaciągnęła Sienę do jednej z nich i przywitała się ze sprzedawcą jak ze starym znajomym. Siena, nic nie rozumiejąc, rozglądała się dookoła. Po chwili jednak stało się dla niej jasne, co miała na myśli jej przewodniczka. Klientami byli tu właściwie tylko miejscowi. Pod ścianami stały bele pięknych wzorzystych materiałów; to nimi głównie handlowano. Sprzedawano też ubrania, ale w niewielkich ilościach, były to właściwie pojedyncze sztuki. Ceny również wyglądały tu zupełnie inaczej niż na zewnętrznych straganach, do tego stopnia, że skromniutkie oszczędności Sieny dawały całkiem przyzwoitą siłę nabywczą.

Mingmei wymieniła kilka zdań ze sprzedawcą, żywiłowo gestykulując i raz po raz wskazując Nowozelandkę, która nieśmiało zatrzymała się przy drzwiach. W następnej sekundzie Siena znalazła się w oku cyklonu. Dwie młode Chinki pojawiły się, nie wiadomo skąd, i natychmiast zabrały ją do przymierzalni. Tam, nieśmiałymi uśmiechami i gestami nieznoszącymi sprzeciwu, skłoniły ją, żeby rozebrała się do bielizny, i, bez przerwy coś wesoło trajkocząc, błyskawicznie zmierzyły obwód jej biustu, talii i bioder. Potem zaczęły kręcić się jak frygi, przynosząc wciąż nowe stroje. Przykładały wzorzyste

tkaniny do twarzy Sieny, przyglądały jej się, przechylając głowy, i debatując zaciekle w swoim dźwięcznym, zupełnie niezrozumiałym języku.

Kiedy jakiś czas później Siena w towarzystwie Mingmei wychodziła z butik, wciąż kręciło jej się w głowie, ale dumnie niosła wielką papierową torbę, pełną sprawunków. Kupiła uroczą sukienkę z lekkiego jak tchnienie jedwabiu. Materiał mienił się jak klejnot łagodną ciemną zielenią mchu i morskim błękitem, a na tym tle wybijały się zażyłe, fioletowe i seledynowe wzory. Sukienka miała z przodu skośne otwarcie zapinane na misternie plecione guziki z zielonej przędzy, dopasowaną talię i zwiewny dół sięgający kolan. Siena nigdy chyba nie miała nic tak ładnego. Kupiła też zabawny top w kolorze ognia ze złocistym wizerunkiem smoka, który owijał się wokół talii, a jego uniesiony dumnie łeb sięgał krawędzi dekoltu, pasujące do niego płócienne rybaczki i japonki ozdobione gąszczem złocistych paciorków. Choć mówiła sobie, że to czysta rozpusta, skusiła się też na komplet koronkowej bielizny o głębokiej granatowej barwie północnego nieba. Jej doradczynie z zapalem kiwały głowami, aprobując wybór. Dla mamy i siostry wybrała piękne, jedwabne chusty, a ojcu kupiła T-shirt z zabawną podobizną tygrysa. Po krótkim namyśle wzięła taki sam dla Nicka.

Mingmei namówiła ją jeszcze na zakup filigranowych sandałów na obcasie, wykonanych z wąskich plecionych pasków skóry polakierowanej na pasujący do sukienki odcień zieleni, a potem, z determinacją generała na placu boju, zaprowadziła Sienę do znajdującego się kilka przecznic dalej salonu piękności i bezceremonialnie zmusiła do poddania się serii zabiegów.

- Ma pani cudownie delikatną cerę. A o taką cerę trzeba dbać jak o najpiękniejszy kwiat.

Następną godzinę Siena spędziła, prawie naga i zupełnie bezbronna, w rękach fryzjerki, kosmetyczki i masażystki. Jej włosy wycieniowano umiejętnie, tworząc seksowną, postrzępioną fryzurkę, i nałożono na nie nabłyszczającą aloesową odżywkę. Musiała też znieść peeling twarzy i dekoltu, które pokryto następnie grubą warstwą zielonej mazi i wyjaśniono, że to działająca cuda maseczka z alg. Zrobiono jej też manicure, depilację woskiem i wreszcie relaksujący masaż olejkiem o egzotycznym zapachu, a cena za wszystkie te zabiegi była tak śmiesznie niska, że Siena nie mogła uwierzyć własnym

uszom. Zostawiła spory napiwek, a właścicielka salonu na pożegnanie wpięła jej we włosy kwiat orchidei.

Potem spacerowały jeszcze po mieście; Mingmei wybrała trasę nadmorskimi ulicami z widokiem na wielki, tętniący życiem port. Siena była zachwycona. Masaż zniwelował resztki napięcia i zmęczenia, a że w salonie kosmetycznym zdążyła się przebrać w swój nowy smoczy top, rybaczki ze sznurowanymi nogawkami i japonki, teraz czuła się... zadbana, wypielegnowana i po prostu piękna. Nie wyjęła kwiatu z włosów, które wciąż pachniały delikatną, egzotyczną odżywką. Zanim pożegnała się z przewodniczką, w ramach podziękowania zaprosiła ją do herbaciarni, gdzie spędziły miłe pół godziny, rozmawiając jak dobre przyjaciółki.

- Nie trać nadziei, kochana - powiedziała Mingmei na do widzenia, mierząc Sienę przenikliwym spojrzeniem inteligentnych oczu, które dostrzegały o wiele za dużo. - I nie ceń się nisko. Jesteś rzadkim kwiatem, a pan Grenville ma bystre oczy. I serce na właściwym miejscu. Dajcie sobie czas, popatrzcie na siebie, a kiedy serce i rozum odnajdą wspólny rytm, wszystko stanie się jasne...

Zaskakujące słowa Mingmei dźwięczały jej w głowie, budząc zdumienie i zakłopotanie, ale też jakąś dziwną słodką tęsknotę, kiedy w pustym apartamencie czekała na powrót Nicka. Rozgościła się w najmniejszej spośród trzech sypialni i rozłożyła na łóżko swoje zakupy. Wzięła szybki, odświeżający prysznic, stwierdzając przy okazji, że tutejsze kosmetyczki naprawdę znały się na swojej robocie. Dbała, oczywiście, o swój wygląd, ale była zdania, że mydło, szampon, maszynka do golenia nóg i krem nivea to wszystko, czego jej potrzeba. Teraz nie mogła odmówić sobie chwili czystej próżności. Skórę miała jedwabiście gładką, twarz świeżą i promieniejącą, a włosy, umiejętnie przycięte, układały się wokół twarzy miękkimi, lśniąco-serpentykami. Nucąc pod nosem, stanęła przed lustrem w sypialni i włożyła nową bieliznę. Delikatny materiał idealnie ułożył się na jej ciele, podkreślając jasny, mleczny odcień skóry i głęboki błękit oczu. Siena jeszcze nigdy nie była tak z siebie zadowolona. Posłuszna temu nowemu, upojnemu uczuciu, sięgnęła po jedwabną sukienkę, uniosła ramiona i pozwoliła, by materiał, lekki jak powiew wiatru, otoczył jej ciało. Włożyła jeszcze sandałki na obcasie i okręciła się przed lustrem.

Stanowczo, to musiał być piękny i dziwny sen. Miała tylko nadzieję, że nieprędko się obudzi. Wyglądając na biodrach swoją nową sukienkę, przeszła do kuchni, naląła sobie imbirowego piwa do wysokiej szklanki i wyszła na taras. Wiatr szeleścił w morskich trawach, a nagrzane słońcem leżaki zapraszały, żeby się na nich wyciągnąć. Siena usiadła z błogim westchnieniem, założyła nogę na nogę i sączyła powoli chłodny napój, wpatrzona w miasto rozciągające się u jej stóp.

Tak zastał ją Nick.

- Skończyłem na dzisiaj - oświadczył, opadając na drugi fotel. Odkręcił butelkę wody mineralnej i opróżnił ją prawie całą jednym haustem. - Pomyślałem, że może pójdziemy coś zjeść, a potem zabiorę cię na przejażdżkę widokową kolejką linową.

- Kolejką linową? - powtórzyła, zdumiona.

- Kolejka Ngong Ping to obowiązkowy punkt programu dla turystów odwiedzających Hongkong. Można wszystko obejrzeć z góry: miasto na wyspach, lesiste wzgórza, klasztor i słynny posąg Buddy. W nocy widoki robią chyba jeszcze większe wrażenie niż za dnia.

- Wspaniały pomysł, chodźmy! - wykrzyknęła Siena z zapałem, ale zaraz się zreфлекtowała. - Chyba że jesteś zmęczony i wolałbyś spędzić spokojny wieczór w domu?

Nie wyglądał, co prawda, na zmęczonego, ale przecież miał za sobą wielogodzinne negocjacje z kontrahentami. Siena mogła sobie tylko wyobrazić, jak wielkiego skupienia, opanowania i refleksu wymagały rozgrywki, których stawką były dziesiątki, jak nie setki milionów dolarów.

Nick uśmiechnął się, ukrywając fakt, że słowa Sieny zaskoczyły go i poruszyły. Nie pamiętał, by którejkolwiek z jego... kochanek przyszło do głowy, żeby troszczyć się o jego samopoczucie. Może dlatego, że żadnej nie dał powodu, żeby wątpiła w jego tężyznę. Wspomnienie łóżkowych ekscesów z chętnymi kobietami, traktującymi seks jak grę towarzyską bez zobowiązań, nagle wydało mu się niewygodne. Jak kamień uwierający w bucie. Sumienie coś mu wyrzucało... Niewierność? Wobec Sieny? Niemożliwe. A jednak...

Zdetonowany tą myślą wzruszył ramionami, gwałtownie, prawie ze złością.

- Jakbym słyszał twoją mamę. Dzięki za troskę, ale nie, nie jestem zmęczony.

Odpowiedziała mu uśmiechem, ukrywając zaskakująco gorzkie uczucie zawodu. Nick nie mógł chyba wyraźniej dać jej, do zrozumienia, że nie interesuje się nią jako kobietą. Spojrzała na daleki horyzont, tonący w złotej poświacie zachodzącego słońca, i upiła kolejny łyk z wysokiej szklanki. Nie widziała, że Nick wpatruje się w jej profil oczami pociemniałymi od emocji.

- Co powiesz na lokalną kuchnię? - spytał po chwili.

- Jestem za - oświadczyła. - Dzięki twojej gospodyni przekonałam się dziś do lokalnych produktów.

- Właśnie widzę. - Uniósł brew. - Pięknie wyglądasz w tej sukience.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się i wstała. - Wstąpię tylko do łazienki i zaraz będę gotowa.

Przeczesała włosy, musnęła policzki różem i pomalowała usta szminką w kolorze kwiatów malwy, a potem z westchnieniem spojrzała w lustro. Może i Nick nie uważał jej za specjalnie atrakcyjną, ale był dla niej miły, a ona, cóż, uwielbiała spędzać czas w jego towarzystwie. Dlatego zamierzała cieszyć się każdą chwilą ich wspólnego wieczoru. Bo więcej takich okazji już prawdopodobnie nie będzie miała.

- Często tu bywasz? - Siena usiadła przy stoliku i rozejrzała się wokół.

Ogródek niedużej restauracji położony był na nabrzeżu; zaledwie parę metrów dalej rozkołysana woda odbijała barwy ciemniejącego nieba i coraz liczniej rozbłyskujące światła miasta. Miejsce było piękne, ale sama restauracja bardzo skromna, zupełnie nie wyglądała na ulubiony lokal milionerów. Za wystrój służyły bambusowe parawany, a nad zwykłymi drewnianymi stolikami wisiały papierowe lampiony.

- Zawsze, kiedy jestem w Hongkongu. - Nick rozsiadł się wygodnie i sięgnął po kartę. - Ta restauracyjka to mały rodzinny biznes, ale szef kuchni jest prawdziwym wirtuozem. Nikt nie przyrządza tak doskonale ryb i owoców morza.

Siena pozwoliła, żeby Nick zamówił potrawy dla nich obojga, bo egzotyczne nazwy były jej zupełnie obce. Po chwili pojawiły się przed nimi tace z miseczkami pełnymi ryżu, smażonych warzyw, krewetek, kalmarów i ryb w różnych smakach oraz butelki miejscowego piwa.

- Piwo w małej knajpce, a nie szampan w pięciogwiazdkowej restauracji? - Siena przechyliła głowę i spojrzała na Nicka. - Cóż za nietypowe zachowanie jak na miliardera.

Milczał przez chwilę, patrząc na panoramę miasta; sylwetki drapaczy chmur rysowały na tle nieba niespokojną linię, gęstą od gwałtownych pionów, która wyglądała jak zapis jakiejś szalonej, energetycznej melodii.

- Kiedy dziesięć lat temu wyjechałem z Nowej Zelandii, pierwszy prawdziwy kontrakt podpisałem właśnie tutaj, w Hongkongu. Wieczorem byłem wykończony, umierałem z głodu i marzyłem o zimnym piwie. Zaszedłem do tej knajpki, bo była po drodze. Tutaj właśnie świętowałem mój pierwszy sukces. Od tamtego czasu, kiedy jestem w Hongkongu, zawsze odwiedzam to miejsce. I zamawiam piwo...

- Nie wiedziałam, że jesteś sentymentalny - uśmiechnęła się.

- Widocznie czasem jestem. - Wypił łyk prosto z butelki. - Ale przede wszystkim potrafię docenić dobrą kuchnię. Tutaj można zjeść naprawdę po królewsku, o wiele lepiej niż w luksusowych lokalach, gdzie porcje są mikroskopijne, za to ceny wzięte z sufitu.

Ku rozbawieniu Nicka Siena uparła się, że będzie jeść pałeczkami. Choć robiła to pierwszy raz w życiu, musiał przyznać, że wychodziło jej całkiem nieźle.

- Smakuje ci? - zagadnął, z trudem odrywając wzrok od jej drobnych dłoni o zręcznych, szczupłych palcach.

- Czy mi smakuje? - Siena wzniosła oczy ku niebu, jakby przeżywała ekstazę. - To jedzenie jest boskie!

Nick pomyślał przelotnie, że chciałby widzieć prawdziwą ekstazę na jej twarzy. W zgoła innych okolicznościach...

- Hongkong słynie ze znakomitej kuchni - powiedział rzeczowym tonem, przywołując się do porządku. - Może na razie poprosimy o rachunek, a po przejeździe kolejką wstąpimy do innego lokalu na deser i kawę? Co ty na to?

Zgodziła się chętnie. Oczy błyszczały jej z ekscytacji, jak dziecku w wigilię Bożego Narodzenia.

Trasa kolejki miała ponad pięć kilometrów długości. Z gondoli zawieszonych w przestworzach można było oglądać lesiste wzgórza, zasypiające teraz w gęstniejącym mroku, i miasto, które zdawało się być utkane z kolorowego światła. Strzeliste wieżow-

ce, które w dzień wydawały się białe, teraz jarzyły się własnym blaskiem, a kolorowe reflektory, umieszczone na szczytach najwyższych budynków, wysyłały w nocne niebo snopy promieni.

Siena jednak nie widziała niczego. Zamknęła oczy i całym ciałem chłoneła świadomość, że Nick stoi tuż za nią. Gdyby nie brak miejsca, zachowałby pewnie większy dystans, ale w niewielkiej gondoli było dość tłoczno. Siena czuła promieniujące od niego ciepło, kątem oka dostrzegała linię jego ramion, które wznosiły się za nią jak potężny mur. Wiedziała, że gdyby odchyliła się trochę w tył, oparłaby się o jego szeroką, twardą pierś... Na samą myśl miękła jak wosk.

Jesteś tu, żeby podziwiać widoki, powiedziała sobie zdecydowanie, otrząsając się z rozmarzenia. Oprzytomniej, dziewczyno!

Otworzyła oczy, popatrzyła przed siebie i aż westchnęła z zachwytu. Widok przeszedł jej najśmielsze oczekiwania. Pod nimi miliony świateł migotały, gubiły się pośród ciemnych wzgórz, przeglądały w rozkołysanym, czarnym zwierciadle oceanu.

- Mój Boże! - jęknęła. - Coś niesamowitego! Każde z tych światełek to czyjś dom, czyjeś mieszkanie... Jak myślisz, ilu ludzi tutaj żyje?

- Około ośmiu milionów. To dwa razy tyle co w Nowej Zelandii, choć terytorium Hongkongu liczy nie więcej niż tysiąc kilometrów kwadratowych. Pomimo ogromnej gęstości zaludnienia większość terenu pozostaje zalesiona.

- Widzę, że wnikliwie przestudiowałeś temat. - Spojrzała na niego przez ramię i uśmiechnęła się.

- Oczywiście - powiedział z powagą. - Zawsze tak robię.

- Bo nauka to do potęgi klucz? - Zmrużyła oczy.

Nie odpowiedział, ale ona nie czekała na jego odpowiedź. Stała bez ruchu, wpatrzona w wielkiego złocistego Budę, który siedział w pozycji lotosu na szczycie wysokiego wzgórza i z niezmaconym spokojem wpatrywał się w mroczny horyzont. Skupiona twarz Sieny wyrażała czysty zachwyty. Czy z takim samym zachwytem patrzyłaby na zagubione pośród pustyni, wykute w czerwonej skale antyczne świątynie Petry albo na niewiarygodne kamienne konstrukcje Angkor Wat, ukryte w cieniu tropikalnej dżungli?

Nick zapragnął nagle pokazać jej wszystkie cuda świata, żeby tylko móc widzieć, jak jej piękne oczy ogromnieją, a usta rozchylają się w bezwiednym westchnieniu.

Gondola zadygotała i zatrzymała się na ostatniej stacji, wypuszczając hałaśliwą, roześmianą grupę turystów. Siena i Nick wysiedli ostatni. Bez słowa ruszyli oświetloną lampionami aleją, odruchowym gestem splatając dłonie.

Szli tak dobrą chwilę, ale żadne z nich nie cofnęło ręki. U stóp wzgórza, na którym, ponad świątynią Po Lin królowała wielka figura Buddy, rozciągała się willowa dzielnica. Nieopodal, luksusowa restauracja wabiła bogatych mieszkańców i najzamożniejszych spośród turystów. Przed wejściem, którego strzegły kamienne lwy, kwitły krzewy azalii i rododendronów, przycięte w ogromne kule. Przeszklone drzwi ukazywały eleganckie wnętrza w dawnym stylu, oświetlone kryształowymi żyrandolami.

Nick wszedł do środka z taką samą swobodą, jak wcześniej do portowej knajpki. Siena dreptała u jego boku, starając się nie okazać onieśmienia. Co za szczęście, że miała na sobie tę śliczną, oryginalną sukienkę, która śmiało mogła konkurować z wyszukanymi i kosztownymi kreacjami pozostałych gości.

- Masz ochotę na kawę? - spytał Nick, kiedy usiedli przy stoliku.

- Raczej nie. - Pokręciła głową. - Robi się późno, a ja energii mam aż nadto. Wolałabym nie dodawać do tego jeszcze kofeiny. Woda mineralna w zupełności wystarczy - dodała, zastanawiając się, ile w tej restauracji może kosztować szklanka zwykłej kranówki.

- Woda? - Nick skrzywił się komicznie. - Nie ma mowy. Zamówię ci coś znacznie lepszego.

Gestem przywołał kelnera i zamówił drinki. Po chwili przed Sieną pojawił się wysoki kieliszek wypełniony pomarańczowym płynem pachnącym świeżymi cytrusami.

- To mimosa - wyjaśnił Nick, widząc jej pytające spojrzenie. - Szampan i świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy.

- Niech żyje Hongkong! - Siena uniosła kieliszek, a Nick zasalutował jej szklaniczką whisky z lodem. - Ale jutro wracamy do domu, prawda? Bo zaczynam się niebezpiecznie przyzwyczajać do tego całego luksusu...



A nie powinna się przyzwyczajać, bo nie należała do tego świata. Tutaj wstęp zapewniały naprawdę duże pieniądze. Pieniądze, które tak wiele ułatwiały. Pozwalały cieszyć się pięknem życia, sprawiały, że cuda przyrody i cywilizacji były na wyciągnięcie ręki. Lecz cóż, ona była tylko skromną panią botanik, w dodatku chwilowo bezrobotną. Jej codzienne troski ograniczały się do tego, żeby zarobić na czynsz, rachunki i utrzymanie. Nie musiała się martwić o wielomilionowe inwestycje, ale też nie było jej dane latać prywatnymi samolotami, podziwiać świata z tarasu na szczycie drapaczy chmur, czy też... sączyć drinków w lokalu o takim standardzie.

- O, Chryste - jęknęła na widok pary, która pojawiła się w wejściu. Na ramieniu przystojnego siwiejącego mężczyzny, ubranego w ciemny garnitur, wspierała się dama o włosach w kolorze burgunda, upiętych w misterny kok. Dama nosiła mocny, ptasi makijaż i połyskliwą obcisłą suknię we wzór przypominający tygrysie cętki, która chyba tylko cudem trzymała się na obfitym biuście. Jej szyję oplatał gruby złoty łańcuch, a w uszach i na palcach lśniły rubiny wielkości kostek do gry. - Nick, spójrz tylko na tę babkę! Wygląda jak choinka...

Słowa zamarły jej na wargach, bo nowo przybyli skierowali się bezpośrednio do ich stolika, śląc Nickowi powitalne uśmiechy. Wstał i skinął głową w odpowiedzi, ale jego oczy były zimne.

- Nick, kochanie. - Kobieta głośno pocałowała powietrze po obu stronach jego twarzy. - Jak to miło znowu cię zobaczyć.

- Witaj, drogi chłopcze - zawtórował jej towarzysz, ściskając dłoń Nicka.

Zastanawiając się gorączkowo, czy tamci mogli dosłyszeć jej niefortunny komentarz, Siena z trudem przetrwała prezentację i kilka minut niezobowiązującej rozmowy. Wreszcie starsza para pożegnała się.

- Przepraszam - wyszeptała Siena nerwowo. - Strasznie mi głupio. Nie wiedziałam, że to twoi przyjaciele.

- Nie przepraszaj za to, że powiedziałaś prawdę. - Nick był wyraźnie rozbawiony. - Poza tym barona i jego małżonki nie zaliczam do przyjaciół. Nie przepadam za padlinożercami.

- Och! - wyrwało się Sienie.

- Baron zbił fortunę na handlu bronią. Sprzedaje każdej grupie paramilitarnej, każdemu dyktatorowi z Trzeciego Świata, byleby dobrze płacili. A jego żona uwielbia kamienie o barwie krwi. Powiedziałbym, że to bardzo znaczące i przy tym dość makabryczne.

Sienna piła swojego drinka w milczeniu. Przyszło jej do głowy, że świat wielkich pieniędzy jest jak dżungla pełna dzikich zwierząt. Trzeba było sprytu, żeby w nim przetrwać. I wielkiej siły, żeby nie zatracić przy tym zwykłej ludzkiej przyzwoitości. Spojrzała ukradkiem na Nicka i pomyślała z mimowolnym podziwem, że jemu się to udało. Sukces zawdzięczał ponadprzeciętnej inteligencji, wyczuciu rynku, a także gotowości do podejmowania ryzyka. Choć w niespełna dziesięć lat firma, którą zbudował od zera, podbiła światowy rynek i zarobiła ogromne pieniądze, on pozostał sobą - nadal był zabawny, opiekuńczy. Nadal potrafił odróżnić dobro od zła, a nie tylko zysk od straty. Był tym Nickiem, w którym zakochała się na śmierć i życie jako nastolatka.

Do apartamentu wrócili taksówką. Choć wieczór był już późny, nie wyglądało na to, żeby miasto zamierzało spać. Ulice wciąż były pełne ludzi, którzy spacerowali grupami, śmiali się głośno, wchodzili do nocnych klubów, przyciągani dźwiękami muzyki. Siena wiedziała, że postąpiłaby rozsądnie, życząc Nickowi dobrej nocy i zamykając się w sypialni, ale nie potrafiła się na to zdobyć. Wciąż spragniona wrażeń, wyszła na taras, oparła się o barierę i wystawiła twarz na podmuchy chłodnego wiatru. Miała za sobą wspaniały, magiczny dzień, ale czuła jakiś brak, dziwną tęsknotę, dojmującą, ssącą jak głód.

Po chwili usłyszała skrzypnięcie drzwi i ciche kroki. Serce skoczyło jej w piersi, obnażony kark zamrowił oczekiwaniem. Kiedy Nick stanął tuż za nią, obróciła się gwałtownie.

I wpadła w jego ramiona.

Bez słowa, bez sekundy wahania przyciągnął ją do siebie i zamknął w mocnym uścisku. Choć milczał, jego przyspieszony oddech i drżenie napiętych mięśni mówiło wiele. Dłonie, gorączkowo błądzące po jej plecach, ramionach i talii, dopowiadały resztę.

Uniosła ręce i dotknęła jego twarzy, pogładziła opuszkami palców policzki szorstkie od wieczornego zarostu. Ich spojrzenia spotkały się. Znieruchomieli oboje, jakby onieśmieleni potęgą tej chwili, bezradni wobec mocy niewypowiedzianych pragnień.

- Tak - wyszeptała Siena bezgłośnie, samymi wargami.

- Powiedz to. - W jego niskim głosie był żar. - Powiedz.

Opuściła powieki. Sekundy mijały, odmierzane szybkimi uderzeniami serca, niecierpliwym oddechem.

- Chcę tego - odezwała się, podnosząc wzrok.

- Czego chcesz? - nalegał, zaciskając dłonie na jej talii.

- Szaleństwa. - Uniosła głowę. Nad nimi, na ciemnym niebie, gwiazdy zdawały się wirować w jakimś nieprzytomnym tańcu. - Wiem, że to szaleństwo, ale pragnę tego. A ty...?

Nie odpowiedział od razu. Pochylił głowę i odnalazł wargami płatek jej ucha.

- Ja też - powiedział cicho, gardłowo. - Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo.

Radość i wzruszenie wybuchły w niej jak dwubarwny fajerwerk, spłynęły po plecach rozkosznym dreszczem. Pragnienie rosło w niej, potężniało, a gdy chwyciła Nicka za włosy, wspięła się na palce i wpiła ustami w jego usta, podporządkowało ją sobie bez reszty.

Z jękiem poddała się tej tętniącej w żyłach pierwotnej sile.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Otwórz oczy - zażądał, odrywając wargi od jej warg.

Zatrzepotała rzęsami.

- Dlaczego?

- Bo chcę, żebyś widziała, kogo całujesz.

- Wiem, kogo całuję - powiedziała z naciskiem, patrząc mu prosto w oczy. - Wiem, kogo pragnę. Ciebie, Nick. Tylko ciebie.

Uniosła wysoko podbródek.

- A jeśli będę miała ochotę zamknąć oczy, to je zamknę, i nic ci do tego!

Zaśmiał się cicho, pokręcił głową. Sienie zdawało się, że w jego spojrzeniu dostrzega czułość.

- Cała ty - powiedział z rozbawieniem. - Nie lubisz, kiedy próbuje ci się coś narzucić.

- Rzeczywiście, mam na to alergię - przytaknęła.

- Problem w tym - uśmiechnął się leniwie - że trafiłaś na faceta, który lubi brać sprawy w swoje ręce.

Kiedy objął ją w talii, bez najmniejszego wysiłku uniósł, i, trzymając w ramionach, ruszył w stronę drzwi do salonu, zaskoczenie odebrało jej mowę.

Ale tylko na chwilę.

- Mogę iść sama - wyszczała, wbijając mu łokieć pod zebro.

Zaśmiał się, ale jej nie puścił. Siena z pewnością nie była bezradną kobietką. Choć drobnutka, miała w sobie nieugiętość walkirii. A on... uwielbiał ją za to.

- Sieno, uspokój się - poprosił, obejmując mocniej jej szczupłą talię, zaciskając dłonie na jędrnych, cudownie krągłych pośladkach. Zachwyty nad doskonałością kształtów jej gibkiego, prężnego ciała przeszył go dreszczem. - Pozwól mi pofolgować fantazji. Od tak dawna tego pragnąłem.

Te słowa sprawiły, że zakręciło jej się w głowie. Pragnął jej. Pragnął od dawna! Poczuli się jak klejnot w jego objęciach, pozwoliła, by ogarnęło ją upojne, obezwładniające wzruszenie. Oplotła jego kark ramionami i przyłgnęła do szerokiej piersi. Jak przez

mgłę widziała, że niesie ją przez salon, wchodzi po schodach i gwałtownie otwiera drzwi do pierwszej napotkanej sypialni.

Posadził ją na łóżku i sięgnął do włącznika nocnej lampki. Delikatne światło sącające się spod papierowego abażuru zalało pomieszczenie i dopiero wtedy Siena zorientowała się, że to jej sypialnia. Pod ich nieobecność ktoś powiesił wszystkie ubrania w szafie, a łóżko zasłał świeżą pościelą.

Wyciągnęła ramiona do Nicka i dwoma energicznymi machnięciami nóg zrzuciła sandaalki. On jednak nie spieszył się. Delikatnym ruchem odgarnął włosy z jej czoła, objął jej twarz dłońmi i przez długą chwilę patrzył na nią spojrzeniem intensywnym jak intymna pieszczota. Potem pochylił się i przykrył jej usta swoimi.

Pocałunek był z początku delikatny, prawie niepewny, jak milczące, namiętne pytanie. Odpowiedziała twierdząco, niecierpliwie, z gwałtownością, która wzburzyła w nim krew. Pogłębił pocałunek, pozwalając, żeby przemówiło pożądanie. Długo bez słów mówili sobie o skrywanej przez lata tęsknocie, o coraz dzikszym, coraz bardziej palącym pragnieniu...

Kiedy wreszcie oderwali się od siebie, łąpczywie chwytając powietrze, wszystko już zostało powiedziane.

- Jak zdejmuje się ten fatalaszek? - Zmarszczył brwi, patrząc bezradnie na misterne zapięcie ze skośnie ułożonych plecionych guziczków.

Siena sięgnęła do suwaka, sprytnie ukrytego pod zaszewką z boku sukienki.

- Przez głowę - zakomenderowała, unosząc ramiona.

Lekki materiał sfrunął na podłogę, pozostawiając ją tylko w koronkowej bieliźnie. Kiedy zobaczyła, jak twarz Nicka zmienia się w wyrazie niehamowanej żądy, zadrżała.

- Zimno ci...? - rzucił z nagłym wahaniem.

- No co ty. - Spuściła wzrok.

- Czujesz się onieśmielona? - Odsunął się trochę.

- Tak - wyznała. - Wiem, że to głupie, ale...

- To wcale nie jest głupie, tylko urocze - powiedział głosem zmienionym od emocji i zamknął ją w ramionach. - Nie skrzywdzę cię, Sieno. Nie mógłbym...

- Wiem - powiedziała bez namysłu, z przekonaniem, które ją samą zaskoczyło. - Wiem, że mnie nie skrzywdzisz.

Nie była już naiwną dziewiętnastolatką, nie myliła marzeń z rzeczywistością. Zdała sobie sprawę, na co się decyduje. Nick był swobodny jak wiatr, a wiatru nie da się oswoić, udomowić, przywiązać do siebie. Siena nie zamierzała nawet próbować. Wiedziała, że Nick kocha wolność, a ona... kochała Nicka. Ta świadomość docierała do niej stopniowo, kiełkowała powoli niczym jakaś nieznana, egzotyczna roślina. Rosła przez ostatnie pięć lat, choć Siena nie chciała jej dostrzec, uciekała od niej, odganiała z przerażeniem każdą myśl na jej temat. A w ciągu ostatnich dni bliskość Nicka sprawiła, że ta egzotyczna roślina w jej sercu rozwinęła się w kwiat, nieoczekiwany, olśniewający pięknem.

Jej prawdziwa miłość. Jej sekretny kwiat.

Prawdopodobnie będzie mogła cieszyć się nim tylko jedną noc, a potem zostanie sama. Nie bała się tego. Teraz, kiedy wreszcie odważyła się spojrzeć prawdzie w oczy, czuła się silna. Przyjmie od Nicka wszystko, co on zechce jej dać, obdaruje go tym, co będzie w stanie przyjąć. A potem, jeżeli takie będzie jego życzenie, zniknie z jego życia.

Nick gładził ją po plecach, zanurzył twarz w jej włosach, dotknął ustami delikatnej skóry na karku.

- Pięknie pachniesz - wymruczał.

- Czym? - wyrwało jej się.

- Sobą. Delikatną i dziką, słodką i gorącą Siena. - Muskał wargami jej szyję, budząc dreszcze, które odczuwała każdym nerwem. - Jesteś... niewiarygodna.

Nie przerywając pocałunków, szybkim ruchem sięgnął do klamerki stanika, uwolnił piersi i, odsunawszy się, objął je spojrzeniem pełnym żaru. Były cudowne - krągłe i jędrne, o jasnoróżowych, zawadiacko sterczących do góry sutkach. Pragnienie, żeby ich dotknąć, żeby pieścić te delikatne, kremowe krągłości, zamrowiło w jego wargach i w opuszkach palców naglającą, szaloną tęsknotą. Pochylił się nad Siena, ale powstrzymała go gestem.

- Nie sądzisz, że powinniśmy wyrównać szanse? - Uśmiechnęła się, spoglądając znacząco na garnitur, który Nick wciąż miał na sobie.

Odpowiedział jej uśmiechem i zrzucił marynarkę. Kiedy sięgnął do kołnierzyka koszuli, uniosła się na kolana, odsunęła jego rękę i sama zaczęła rozpinąć guziki, nieśpiesznie, jeden po drugim, obnażając powoli jego szeroką pierś. Kiedy skończyła, rozsunęła połę materiału i przesunęła dłońmi po gładkiej, opalanej na złocisty brąz skórze, pod którą grały twarde mięśnie.

Ale Nick nie chciał czekać dłużej. Z głuchym jękiem zrzucił buty i spodnie, a potem popchnął Sienę na łóżko i przykrył własnym ciałem.

Przyjęła jego ciężar z westchnieniem rozkoszy. Drżącymi palcami obrysowała kształt jego szerokich, potężnych barków i mocnych, wysmukłych pleców. Uniosła się lekko, tak że jej piersi muskały jego nagą skórę.

Jego usta, te piękne i dumne, niewiarygodnie seksowne usta, rozchyliły się w grymasie pożądania. Gdy pocałowała go lekko, nagle, napał na nią biodrami. Pod naciskiem jego gorącego, twardego członka coś w niej zaczęło topnieć. Namiętność tętniła w jej żyłach, wprawiając ją niemal w stan nieważkości. Była miękka, spragniona, gotowa.

- Chcesz tego? - wymruczał, poruszając biodrami.

Zacisnęła palce na jego ramionach i spojrzała mu prosto w oczy. Z bardzo bliska.

- Chcę - wyszeptała, a on zamknął jej usta pocałunkiem.

Opuściła powieki, kiedy jego wargi przesunęły się niżej, pieszcząc jej szyję, wspinając się leniwie na wzniesienia piersi. Westchnęła, poddając się pieszczocie jego zręcznych palców, które gładziły jej brzuch podążając coraz niżej, ku linii majtek. Wyprężyła się gdy szybkim ruchem obnażył ją do końca.

Przyptyw naglej tremy sprawił, że zeszywniała. A może to nie była trema niedoświadczonej kochanki, tylko bardziej pierwotna, instynktowna obawa wobec intymnej bliskości tak potężnego mężczyzny?

Nie zastanawiała się nad tym długo, bo Nick przygarnął ją do siebie. Poczowała muśnięcia jego palców na wewnętrznej stronie ud, poczuła, jak te palce przesuwają się coraz wyżej, delikatnie, lecz nieubłagane, jak odnajdują jej najwrażliwsze miejsce, jak poruszają się, napinając w jej ciele jakąś nieznaną strunę.

- Nick... - Poruszyła się gwałtownie, spłoszona siłą odczuć, jakie w niej budził.

On jednak nie przerwał pieszczoty; jej wewnętrzna struna naprężała się coraz bardziej i bardziej, aż do granic wytrzymałości... A kiedy ta granica została przekroczona, struna zawibrowała potężnie, przenikając jej ciało falami czegoś nieopisanego. To było jak eksplozja, a raczej seria eksplozji, które odpowiadały sobie zwielokrotnionym, powoli milkącym echem. Jej zmysły oszalały, wymknęły się spod wszelkiej kontroli. Choć oczy miała zaciśnięte, widziała oślepiające światło błyskawic przecinających jej własne, wewnętrzne niebo.

Po burzy przyszedł spokój; Siena opadła bezwładnie na pierś Nicka i zamrugła, kiedy w jej oczach wezbrały łzy.

- Nie wiedziałam - szepnęła.

Usłyszał w jej rozmarzonym głosie nutę szczerzego zdumienia.

- Nigdy wcześniej... nie miałaś orgazmu?

Kiedy milczała, uniósł się na łokciu i spojrzał jej prosto w oczy.

- Powiedz mi, Sieno - poprosił z naciskiem.

- Nigdy - potwierdziła.

Nie ciągnęła tematu; pięć lat temu, kiedy kochali się po raz pierwszy, była dziewczyną, o wiele za bardzo wylęknioną i nieświadomą swojego ciała, żeby dotrzeć na szczyt rozkoszy. A Nick nie musiał wiedzieć, że następnego razu... po prostu nie było. Sienie nie spieszyło się do łóżka z Adrianem. Czuła się dobrze i bezpiecznie, kiedy spędzali ze sobą czas jak przyjaciele. Spytała go nawet, czy zgodzi się żeby poczekali z seksem do ślubu, a on przystał na to bez problemu. Najwyraźniej, jemu też taki układ odpowiadał. I dobrze się stało, pomyślała Siena. Teraz kiedy Adrian był z wzajemnością zakochany w jej siostrze, wspomnienia intymnych chwil byłyby krępujące dla wszystkich.

Nick milczał długą chwilę. Przytuliła się do niego z błogim westchnieniem, ciesząc się bliskością jego nagiego ciała, które promieniowało rozkosznym ciepłem.

- Jak się teraz czujesz? - spytał nagle.

W jego głosie słyszała napięcie, ale nie umiała odczytać emocji malujących się na jego twarzy.

- Dobrze - odpowiedziała odruchowo i zachichotała. - Co ja mówię? To było niezwykłe i czuję się cudownie. Dlaczego pytasz?



- Może wolałabyś, żebyśmy na tym poprzestali? - zasugerował ostrożnie.

- Och! - Stropiona, spojrzała na niego niepewnie. - A ty?

- Nie - powiedział cicho. - Ja... chcę więcej.

- To dobrze! - westchnęła, nie kryjąc radości. Bo ja też.

Nick przewrócił się na wznak i zaśmiał szczerym wesołym śmiechem.

- Czyli doszliśmy do porozumienia.

Siena oplótła go ramionami i przyłgnęła do niego, posłuszna požądaniu, które zalewało ją gorącą falą.

Teraz było... jeszcze lepiej. Każdy dotyk jego ust, każda pieszczota była jak iskra, od której jej rozbudzone ciało zajmowało się ogniem. A ten ogień trawił ją, pożerał, aż nie czuła nic poza pulsującą w jej wnętrzu niemal bolesną pustką.

Tylko on mógł wypełnić tę pustkę i przynieść jej spełnienie. Rozsunęła uda i wśliznęła się pod niego. W jej szeroko otwartych oczach był głód. I oczekiwanie.

Poruszył się ostrożnie. Czuła, jak drżały mu mięśnie, kiedy mobilizował całą siłę woli, żeby się powściągnąć żądze.

- Czy jest ci dobrze? - spytał z napięciem w głosie.

- Och, tak - westchnęła, unosząc ku niemu twarz, odnajdując ustami jego usta.

Nie rozumiała, dlaczego tak bardzo chciał się kontrolować. Czyżby... bał się, że mógłby sprawić jej ból? Niedorzeczność! Ta myśl była nieznośna, obraźliwa wręcz. Wobec nich obojga i wobec tej niezwyklej chwili, jaką przeżywali. Tu nie było miejsca na ból, na obawy, na kontrolowanie każdego gestu. Bunt zlał się z pożądaniem w niebezpieczną, łatwopalną emocję. Siena wbiła paznokcie w ramiona Nicka, wyprężyła się, unosząc biodra nagłym ruchem. Pogłębiła pocałunek, zacisnęła zęby na jego dolnej wardze, mocno, rozkazująco.

Nie usłuchał.

Wciąż trzymając pożądanie na wodzy, wniknął w nią płynnym, idealnie kontrolowanym i bezlitośnie powolnym ruchem. Siena czuła, jak jej ciało rozstępuje się pod jego naporem, jak jego wciąż powstrzymywana moc wypełnia ją bez reszty. Wrażenie, że Nick jest jej bliższy niż ona sama sobie, sprawiło, że krew zaczęła buzować w jej żyłach, szumieć w głowie. Zamknęła oczy, rozchyliła wargi i, poddając się instynktowi, który

kazał jej potęgować rozkosz, zaczęła poruszać się pod nim, coraz śmielej, coraz bardziej niecierpliwie.

To było ponad jego siły. Chciał być delikatny i ostrożny, bo gdy poprzednio się kochali, nie zadbał o to. Nieśmiałość Sieny powinna była dać mu do myślenia, ale on za bardzo jej pragnął. Niczego nie zauważył, aż było już za późno. Dotąd pamiętał, jak krzyknęła cicho, kiedy odebrał jej dziewictwo. Kiedy zadał jej ból.

Obiecał sobie, że tym razem będzie zupełnie inaczej. Miał zachować kontrolę aż do końca. Ale ona... zaskoczyła go swoją namiętnością. Jej wnętrze było cudownie ciepłe, wilgotne i ciasne, mięśnie cudownie prężne, usta cudownie zaborcze. Kiedy zaczęła wic się pod nim, poddał się z głuchym jękiem i natarł na nią z całą siłą długo hamowanego pożądania.

Wbił się w nią, a ona krzyknęła krótko, triumfująco, i oplotła jego biodra nogami. Zwiększył tempo i zabrał ją ze sobą w drogę ku szaleństwu.

Tym razem zagrała w niej nie jedna struna, ale cała orkiestra. Nieopisanie piękna melodia, najpierw nieuchwytna, potem coraz wyraźniejsza, coraz bardziej dzika, narastała w niej, aż wybuchła zwycięskim, zawrotnym crescendo, które zmiotło rzeczywistość jak podmuch huraganu. Zagubiła się w doznaniach, ale Nick odnalazł ją, dołączył do niej i splótł się z nią, kiedy uniosła ich ogromna fala rozkoszy.

Gdy tylko muzyka ucichła, a napięcie opadło, Nick przekręcił się na plecy, uwalniając Sienę od swojego ciężaru.

- Nie... - wyrwało się Sienie, ale on ułożył się już wygodnie i wziął ją w ramiona.

Z westchnieniem położyła głowę na jego piersi.

- Wszystko w porządku? - wymruczał.

- Jeszcze się pytasz? - zachichotała i delikatnie ugryzła jego gładką skórę. Smakował solą, namiętnością i leniwym zaspokojeniem. - Nigdy w życiu nie czułam się tak wspaniale!

- Nie wiedziałem, że jesteś taka niewinna. Poprzednim razem musiałem zachować się jak słoń w składzie porcelany - powiedział Nick ostrożnym, prawie obojętnym tonem.

Siena uniosła się na łokciu i spojrzała na niego, ale twarz miał tak nieprzeniknioną, jakby właśnie siedział przy pokerze. Dlaczego krył przed nią uczucia? Czy... żałował te-

go, co się stało? A może, o zgrozo, myślał, że kochając się z nią, uczynił afront jej rodzicom, których tak szanował? Siena poczuła, że robi jej się lodowato.

Nie wnikaj w to, powiedziała sobie zdecydowanie. Nie ma sensu psuć nastroju podejrzliwością i dociekaniem. Nick znał ją jako osobę pogodną i bezproblemową, i skoro to w niej lubił, taka właśnie chciała dla niego być.

- Nie przejmuj się. - Poglaskała go po ramieniu. - Z tego, co wiem, rzadko która kobieta przeżywa orgazm za pierwszym razem. Zresztą... wtedy też było mi z tobą cudownie. Po prostu teraz było lepiej. Powinnam być ci wdzięczna, że pokazałeś mi, czym może być seks - dodała, siłąc się na lekki ton.

Jego twarz nadal wydawała się absolutnie spokojna, ale usta zacisnęły się lekko, a w oczach mignął zimny, stalowy błysk.

- Och, to jeszcze nic - powiedział powoli. - Przy odrobinie zachęty mogę sprawić się o wiele lepiej.

- Jesteś zły? - Spłoszona, chciała się odsunąć, ale objął ją mocniej i uspokajająco pogładził po plecach.

- Znasz mnie przecież. Wiesz, że miewam zmienne nastroje - wymruczał.

- Wcale nie... - zaczęła, ale stłumił jej słowa pieszczotą warg.

Wystarczył moment, żeby Siena znowu pozwoliła się unieść rozkołysanemu oceanowi zmysłowych doznań.

Znacznie później, leżąc sama w łóżku wielkim jak lotniskowiec, pograżyła się w rozmyślaniach. Kiedy Nick powiedział, że może być jeszcze lepiej, nie były to czcze przechwałki. Pokazał, jak znakomitym jest kochankiem, prowadząc ją od ekstazy do ekstazy. Było cudownie... ale teraz, gdy emocje opadły, i Siena znowu mogła myśleć trzeźwo, uznała, że w ich łóżkowych zmaganiach czegoś zabrakło. Chyba równowagi między nimi, harmonii doznań. Tej nocy kontrola była całkowicie w rękach Nicka; ona była instrumentem, a on wirtuozem, który wygrywał na niej coraz bardziej niesamowite melodie z tą samą swobodną maestrią. Zupełnie, jakby chciał coś udowodnić... Przekreśliła się gwałtownie i z rozbawieniem zauważyła, że mięśnie ma obolałe, jakby przepłynęła co najmniej dwa kilometry.

Chciał coś udowodnić? Komu? Jej? Tak, musiało chodzić o nią. A jednak nie mogła oprzeć się wrażeniu, że dogadzając jej na sto różnych sposobów, Nick próbował udowodnić coś sobie samemu. Ale co? Nie wiedziała. Zawsze, odkąd go poznała, był skryty. Był też inteligentny, zabawny i troskliwy, ale uczucia i emocje zawsze miał pod kontrolą. Jakby bał się je okazać. Kiedyś nie zastanawiała się nad tym zbyt wiele, ale dzisiaj, kiedy stał się jej tak intymnie bliski, zaczęła rozumieć, że chłodne opanowanie było tarczą, za którą się chronił.

Przed czym?

Nie wiedziała. I prawdopodobnie nigdy się nie dowie. Tak samo, jak nie byłaby w stanie śledzić procesów myślowych zachodzących w jego genialnym mózgu ani odczytywać emocji, które tak skutecznie ukrywał.

Gdyby Nick zechciał zbliżyć się do niej, nie tylko fizycznie, ale też emocjonalnie, zrobiłaby wszystko, żeby już nigdy nie czuł się samotny, zmuszony chronić się przed światem. Ale tak się nie stanie. Nie było sensu się oszukiwać - to, co przeżyli, było przygodą na jedną noc. I niczym więcej.

Jakakolwiek nadzieja byłaby naiwnością z jej strony. Nick nie odwzajemni jej uczuć; nie pozwoli sobie na to. Miłość oznaczałaby konieczność zaufania, porzucenia maski, odsłonięcia się. A tego Nick nie potrafił. Nie powinna więc niczego od niego oczekiwać. Nie składał jej przecież żadnych obietnic. I prawdopodobnie niczego już od niej nie chciał.

Siena zwinęła się w kłębek, wcisnęła twarz w poduszkę i załkała cicho.

Oślepiająco jasny promień porannego słońca wpadł przez okno łazienki, odbił się w lustrze, rażąc Nicka rykoszetem i sprawiając, że ręka drgnęła mu lekko. Z cichym przekleństwem rzucił maszynkę do umywalki i patrzył ze złością, jak na podbródku pojawia się maleńka kropla krwi.

Był w podłym nastroju.

Dlaczego, na Boga, poszedł ze Sieną do łóżka?! Przysięgał sobie przecież tyle razy, że więcej jej nie tknie. A jednak... wystarczyło, że spędził z nią wieczór, że przez kilka godzin słuchał jej uroczego śmiechu, patrzył w te niesamowite, ogromne oczy i podzi-

wiał jej kuszące kobiece ciało, poruszające się pod cieniutkim materiałem niemożliwie seksownej sukienki. Kompletnie stracił głowę i zapomniał o wszystkich dobrych postanowieniach.

Wykrzywił się złośliwie do własnego odbicia i sięgnął po ręcznik. Gdy tylko zamykał oczy, widział zaróżowioną twarz Sieny, na której malował się wyraz zaskoczenia i zachwyty, gdy po raz pierwszy dotarła na szczyt. Nie mógł się uwolnić od myśli o niej, zupełnie, jakby rzuciła na niego urok. Miała nad nim władzę, której nie rozumiał i której nie potrafił się oprzeć. W dodatku nie zdawała sobie sprawy, że tak na niego działa. Zresztą, nawet gdyby miała tego świadomość, i tak niewiele by ją to obeszło.

Potraktowała go... jak narzędzie, nic więcej. „Powinnam być ci wdzięczna, że pokazałeś mi, czym może być seks”.

Te słowa nie przestawały rozbrzmiewać w jego uszach nieprzyjemnym echem. Gdyby wypowiedziała je inna kobieta, nie przejąłby się, wręcz przeciwnie, byłby zadowolony. Lubił jasne układy, gdzie dla obojga partnerów seks był czystą rozrywką; bez angażowania emocji, nie mówiąc już o uczuciach. Ale o Sienie nigdy nie myślał w ten sposób. Był przekonany, że jest zupełnie inna. Głupio się łudził.

O co jak o co, ale o naiwność od dawna się nie podejrzewał; jeśli już, to raczej o nadmierny cynizm. Tymczasem okazało się, że to on musiał się wyleczyć z idealistycznych mrzonek.

Dziesięć minut później, kiedy wyszedł z sypialni, zastał Sienę siedzącą na tarasie, z dużym kubkiem świeżej kawy w dłoniach. Wiatr rozwiewał jej włosy, wilgotne po prysznicu; popijała powoli gorący napój, wpatrując się w panoramę miasta, wyłożoną porannym słońcem.

Oczywiście, wyglądała świeżo jak stokrotka, a kiedy stanął w drzwiach tarasu, przywitała go miłym uśmiechem, jak gdyby nic między nimi nie zaszło.

Jak gdyby nie spędzili ze sobą wielu godzin wypełnionych szaleństwem i niewypowiedzianą namiętnością.

Nick tłumaczył sobie, że powinien być zadowolony z takiego obrotu sprawy.

Ale nie był. Ani trochę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy wylądowali w Nowej Zelandii, nad Auckland zapadała już noc. Ciemniejące niebo było kryształowo czyste, jakby klimat, z natury kapryśny, postanowił zrobić im miłą niespodziankę na powitanie. Siena zeszła po trapie i odetchnęła głęboko. Była w domu. Tutaj wiatr miał znajomy zapach, a horyzont zamykała panorama miasta, w którym się wychowała, bliska jej jak twarz przyjaciela albo jak linia życia na jej własnej dłoni. Strzelista sylwetka Sky Tower puentowała, niczym lśniący wykrzyknik, żywe, migoczące tysiącami świateł miejskie morze.

Instynktowna radość z powrotu zgasła nagle jak płomień zdmuchnięty uderzeniem silnego wiatru. Gdzieś tam, pomyślała Siena z dreszczem niepokoju, gdzieś w tym mieście jest Adrian. I Gemma. Jeszcze dwa dni wcześniej chciała jak najszybciej wrócić. Teraz czuła, że nie ma siły na rozmowę z siostrą, na wysłuchiwanie jej płaczu, wyjaśnianie całej sytuacji.

Była zmęczona. Najchętniej schowałaby się gdzieś, gdzie panowałby spokój, a ona nie musiałaby rozwiązywać problemów uczuciowych. Ani własnych, ani cudzych.

- Gdzie teraz mieszkasz? - zagadnął Nick, kiedy szli na postój taksówek.

- W domu rodziców. Umówiliśmy się, że zajmę się ogródkiem podczas ich nieobecności. Świetnie się złożyło, bo dopóki nie znajdę pracy, nie stać mnie na wynajmowanie mieszkania.

- Gemma też mieszka u rodziców?

- Nie wiem. - Siena stłumiła ziewnięcie. - Jeśli już wróciła z sesji zdjęciowej, to pewnie tak.

Nie protestowała, kiedy Nick posadził ją na ławce w pobliżu postoju taksówek, a sam, z telefonem przy uchu, oddalił się o kilka kroków. Zmagała się z coraz bardziej dojmującym uczuciem wyczerpania. Gdy podjechała taksówka, podniosła się z trudem i poruszając się jak lunatyczka, wsiadła do auta. Umościła się na miękkim fotelu, zamknęła oczy i momentalnie pogrążyła się w letargu, gdzieś na pograniczu snu i jawy.

Miała wrażenie, że podróż trwa dziwnie długo. Jechali już chyba z godzinę, a przecież dom rodziców nie leżał zbyt daleko od lotniska. Nie otworzyła jednak oczu. Łagod-

ne kołysanie i cichy szum pojazdu koł, usypiał. Mogłaby tak jechać bez końca... Kiedy wreszcie samochód się zatrzymał, z niechęcią uniosła powieki i, zaskoczona, wyprostowała się gwałtownie.

- To nie jest...

- Nie. Jesteśmy u mnie - przerwał jej cicho, ale zdecydowanie.

Jak to? - zamierzała wykrzyknąć, ale w ostatniej chwili przypomniała sobie o obecności kierowcy.

Nie chciała robić sceny jak, nie przymierzając, księżniczka porwana przez zbója. Wysiadła więc spokojnie przed bramą prowadzącą do podmiejskiej posiadłości, ale gdy taksówkarz wypakował ich bagaż i odjechał, wzięła się pod boki. Senność minęła, jak ręką odjął.

- Można wiedzieć, dlaczego mnie tu przywiozłeś?!

- Gemma wróciła do domu. O ile mogłem się zorientować, nie jest tam sama.

- Skąd wiesz?

- Zadzwońłem z postoju taksówek na wasz domowy telefon. Odebrała. Z rozmowy z nią wywnioskowałem, że nie spodziewa się twojego powrotu, więc nie wspomniałem, że już jesteśmy w Auckland. Potem poprosiłem szofera, żeby przejechał powoli pod waszymi oknami. W salonie paliło się światło. Twoja siostra całowała się z jakimś blondasem, była tym tak pochłonięta, że zapomniała zaciągnąć zasłon. Uznałem, że jeśli tak się sprawy mają, lepiej zabrać cię... w bezpieczne miejsce.

Bezpieczne miejsce? W domu Nicka? Siena omal nie parsknęła śmiechem. Ale z drugiej strony, ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę, to wkroczyć do rodzinnego domu i zastać tam siostrę w czułych objęciach Adriana... Bo nie miała żadnych wątpliwości, kim był zauważony przez Nicka „blondas”.

- Trzeba było spytać mnie o zdanie. - Posłała mu groźne spojrzenie spod zmarszczonych brwi. - To powinna być moja decyzja, a nie twoja!

- Innymi słowy, dziękujesz mi, że podjąłem ją za ciebie. - Uśmiechnął się. - Sieno, sama wiesz, jak bardzo jesteś zmęczona. Dosłownie lecisz przez ręce. Gdybyś pojawiła się teraz u rodziców, nie uniknęłabyś rozdzierających scen i długich rozmów. A tobie po-

trzebny jest odpoczynek. Po spokojnie przespanej nocy wszystko będzie się wydawać łatwiejsze, zobaczysz.

Nie czekając na odpowiedź, podniósł bagaże, przerzucił sobie jej plecak przez ramię i ruszył ku domowi. Czując coś pomiędzy ulgą a zakłopotaniem, Siena podążyła za nim. Chodnik wyłożony jasnymi kamiennymi płytami prowadził pomiędzy ciemnymi połaciami wielkiego trawnika. Oświetlona ogrodowymi lampami willa rysowała się białą, zgrabną sylwetką na tle ciemnego nieba. Był to piętrowy budynek w stylu kolonialnym. Drewniane, ażurowe balustrady szerokich balkonów, wspartych na smukłych kolumnach, biegły wzdłuż ścian na obu poziomach, a finezyjne, wycięte w drewnie detale, delikatne jak koronka, nadawały konstrukcji uroczą lekkość. Nad dachem o ciekawej, trzyszczytowej linii, górowała zabawna wieżyczka.

- Gdyby nie był biały, powiedziałabym, że to chatka z piernika - zaśmiała się Siena.

- Mojej mamie bardzo się podobał. - Nick wspinał się po schodkach na ganek i otworzył drzwi. - Zresztą ja też uważam, że ma swój urok, a poza tym dopóki jest utrzymany w dobrym stanie, stanowi świetną lokatę kapitału.

- Ale ja nie zamierzałam go krytykować, wręcz przeciwnie - stropiła się. - Uważam, że jest prześliczny!

Weszli do środka. Siena spodziewała się labiryntu pomieszczeń, ale, ku jej zaskoczeniu, wewnątrz urządzone było bardzo nowocześnie. Na parterze wyburzono wszystkie niepotrzebne ściany, tworząc wielki salon z oknami na przestrzał. Podłoga z szerokich desek, malowanych na biało, tak żeby widać było fakturę drewna, mogła wydawać się zwyczajna i tania, ale precyzja wykonania kazała się domyślać, że użyto szlachetnych materiałów, nie zważając na cenę. W wystroju dominowało drewno, jasne naturalne płótno i wiklina. Dodatki z kolorowego szkła ożywiały wnętrze, nadając mu niebanalny charakter.

- Chodź, pokażę ci, gdzie będziesz spała. - Nick ruszył kręconymi schodami na piętro. - Zaraz pościelimy ci wygodne łóżko w gościnnej sypialni z widokiem na morze. Zobaczysz, wyśpisz się jak królowa. Przyznam się szczerze, że ja też marzę o co najmniej sześciu godzinach spokojnego snu.



Siena skinęła głową w milczeniu. Jeśli się spodziewała, że Nick zechce dzielić z nią łożo, to właśnie dostała kosza. Rozegrał to bardzo taktownie, ale nie pozostawił jej żadnych złudzeń. Odrzucenie bolało. Miłość nie powinna boleć, pomyślała gorzko, idąc za nim po schodach.

Sypialnia okazała się przestronna i urocza, utrzymana w jasnych barwach, z dużym mansardowym oknem. Szerokie łóżko o cudownie sprężystym materacu obiecywało zdrowy, pokrzepiający sen. Ale Siena mogła myśleć tylko o tym, że gdyby dano jej wybór, wolałaby twarde legowisko w piwnicznej izbie, jeśli tylko mogłaby spać na nim z Nickiem...

- Bardzo ci dziękuję. Za... wszystko. Ty też idź się położyć, ja sobie już tu poradzę - powiedziała szybko, dziwnie zażenowana, kiedy Nick zaczął grzebać w szafie, szukając pościeli.

Spojrzał trochę bezradnie na stertę prześcieradeł i cofnął się o krok.

- W porządku - powiedział skwapliwie. - Śpij dobrze. Zobaczymy się rano.

Gdy została sama w sypialni, otworzyła okno. Lekka biała zasłona poruszyła się, uniesiona powiewem morskiej bryzy. Gdzieś bardzo blisko fale szeptały w ciemności; można było ulec złudzeniu, że ich pienne języki liżą ścianę domu.

Siena zrzuciła ubranie, pomaszerowała pod prysznic i długo stała pod strugami przyjemnie ciepłej wody, z nadzieją, że łagodna pieszczota uwolni ją od zmęczenia. I od natrętnych myśli.

Na próżno.

Wciąż czując dziwne napięcie, owinęła się ręcznikiem i usiadła przed kryształowym lustrem ślicznej staroświeckiej toaletki. Rozczesała wilgotne włosy, natarła ciało balsamem i ubrała się w swoją ulubioną, bawełnianą piżamę, ale ten wieczorny rytuał także nie przyniósł jej ukojenia. Senność odpłynęła, a jej miejsce zajął męczący niepokój. Wiedziała, że nie zaśnie.

Może gdyby napiła się mleka...

Cicho otworzyła drzwi sypialni i na palcach zeszła na parter. Bez trudu odszukała kuchnię z jadalnią - urządzone je naprzeciwko salonu, po wschodniej stronie willi. Lo-

dówka była w pełni zaopatrzona, z pewnością przez zapobiegliwą gospozię. Po chwili wahania wyjęła karton mleka i sięgnęła do szafki po szklanę.

- Miałem dokładnie ten sam pomysł - rozległ się tuż za nią niski głos.

Zaskoczenie sprawiło, że drgnęła mocno, wydając cichy okrzyk.

- Nie bój się, ten dom nie jest nawiedzony - zaśmiał się Nick. - Nie mogłaś zasnąć?

W milczeniu pokręciła głową. Nick, podobnie jak ona, miał wilgotne włosy, a na sobie piżamę - a raczej w luźne spodnie z szarej dzianiny i biały T-shirt. Wyglądał... jak dawny Nick, nie milioner ani światowiec, tylko zwykły chłopak, z którym w dzieciństwie spędzała wakacje. Poczwała, że ogarnia ją nieokreślona, rzewna tęsknota.

- Ja też nie mogę spać. Chyba zmiana stref czasowych w końcu nas dopadła. - Skrzywił się zabawnie. - Co powiesz na solidny kubek kakao na tarasie? To powinno pomóc.

- Och, z rozkoszą - zgodziła się skwapliwie i zaczerwieniła jak piwonia, kiedy dotarło do niej, że niezbyt fortunnie dobrała słowa.

Głodnemu chleb na myśli, powiedziała sobie z gorzką ironią.

On jednak nic nie zauważył albo nie chciał zauważyć. Nasypał do kubków po kopiastej łyżce cudownie pachnącego czekoladowego proszku, zalał mlekiem i sprawnie zamieszał, a potem wstawił do mikrofal.

- Weź koc z kanapy albo lepiej dwa - polecił Sienie. - Wiatr od morza jest chłodny o tej porze.

Chwilę później siedzieli już w wygodnych, wiklinowych fotelach, opatuleni w koce, z ciepłymi kubkami w dłoniach. Wiosenny wiatr niósł lekką, słodką woń kwitnących drzewek dzikiej wiśni. W ciemności ocean szeptał i szeptał, powtarzając bez końca swoje tajemnicze zaklęcia, potężne jak fundamenty ziemi.

- Jakie masz plany na najbliższe dni? - zagadnął Nick, kiedy oboje uraczyli się pierwszym łykiem kakao.

- Jeszcze nie wiem - przyznała. - Miałeś rację, najpierw muszę odpocząć, a dopiero potem zastanowię się nad sytuacją. Jutro na pewno coś wymyślę.

- Sieno... - zaczął łagodnie, ale wpadła mu w słowo.

- Nie waż się mi współczuć! Doceniam wszystko, co dla mnie robisz, ale nie chcę twojej litości. Czuję się świetnie i na pewno sobie poradzę.

Zaśmiał się cicho.

- Mówisz jak rasowa wojowniczką.

- Ha! - Poweselała wyraźnie. - Jedno jest pewne: nie lubię się poddawać. Czuję, że wszystko się ułoży. Najpierw muszę znaleźć jakąś ciekawą pracę. Nie zaszkodziłoby też, gdyby była dobrze płatna. Potem wynajmę jakieś fajne mieszkanie i znowu będę panią własnego losu!

Wypiła kolejny łyk kakao, niespiesznie smakując jego jedwabistą słodycz. Jutro będzie martwić się tym, jak przez najbliższe tygodnie wytrzyma pod jednym dachem z siostrą zakochaną po uszy w jej byłym narzeczonym. Jutro opracuje strategię szukania pracy. Jutro zastanowi się, jak da radę przeżyć całe życie bez Nicka.

Ale na razie, póki trwała litościwa noc, a księżyc w nowiu powoli wędrował po niebie, chciała po prostu siedzieć na tarasie i cieszyć się serdeczną, przyjacielską bliskością ukochanego mężczyzny. Każdą chwilę spędzoną z nim zamierzała zachować w sercu jak najcenniejszy skarb.

Coraz głośniejsze, przeciągłe nawoływanie mew ogłaszających nadejście nowego dnia wyrwało Nicka z głębokiego snu. Wciąż jeszcze na wpół drzemiąc, uśmiechnął się bezwiednie. Siena... śnił o niej. O jej pięknych oczach, które ciemniały jak nocne niebo, kiedy ogarniało ją wzruszenie. O jej wrażliwych ustach, które uwielbiały się uśmiechać i cudownie, naprawdę cudownie całowały. O jej drobnych dłoniach, które dotykały go z gorączkową, zmysłową namiętnością. Przekręcił się na bok, chcąc wziąć ją w objęcia, i opadł na wznak z grymasem rozczarowania. Był sam. Oczywiście, że był sam. W dodatku na własne życzenie - to on przecież wysłał Sienę do gościnnej sypialni. A teraz tęsknota za nią, bardzo fizyczna tęsknota, przenikała jego ciało tępym, uporczywym bólem. Dlaczego nie zabrał jej do łóżka po tym, jak rozmawiali na tarasie? Wiedział, że była chętna. Wyraźnie zobaczył to w jej oczach.

Ze złością odrzucił kołdrę, wstał i pomaszerował pod prysznic. Choćby nawet miał zwariować z pożądania, pod żadnym pozorem nie powinien ciągnąć tej dziwnej relacji, w

której, jak na jego gust, było o wiele za dużo emocji. Musiał pamiętać, że Siena leczyła złamane serce; w jego ramiona rzuciła się z rozpaczliwą determinacją, aby ukoić ból, zapomnieć o rozczarowaniu, może podreperować mniemanie o sobie, nadszarpnięte porzuceniem.

A on nie mógł i nie chciał być plastrem na jej ranę, emocjonalną protezą, zastępstwem. Nie widział się w roli pocieszyciela i nie zamierzał jej pełnić, choć szczerze lubił, szanował i podziwiał Sienę. A może właśnie dlatego.

Szukając orzeźwienia, wystawił twarz na strugi chłodnej wody. Tak, podziwiał Sienę. Uwielbiał jej żywą inteligencję i cięty dowcip, a także wielką niezależność. Choć znał ją od dzieciństwa, wciąż nie przestawała go zaskakiwać. Nick pochlebiał sobie, że potrafi oceniać ludzkie charaktery i przewidywać działania; między innymi dzięki temu w biznesie był wytrawnym graczem. Ale Siena pozostawała dla niego zagadką. Bardzo intrygującą zagadką.

Tylko ona mogła wpaść na pomysł, żeby byłego szefa, który popełnił błąd, uznając ją za łatwą ofiarę molestowania, uczynić sponsorem organizacji broniącej praw wykorzystywanych kobiet. Odegrała się na nim i zrobiła to z klasą, a zarazem okazała podziwu godną wrażliwość i bezinteresowność, oddając pieniądze na szlachetny cel. Tylko Siena była zdolna wydać wszystkie oszczędności na bilet i polecieć na drugą stronę kuli ziemskiej, po prostu po to, żeby móc ucałować rodziców w dniu ich trzydziestej rocznicy ślubu. Nick nie znał żadnej innej kobiety, która byłaby tak pełna fantazji i tak bardzo kochała własną rodzinę.

Choć na pierwszy rzut oka wydawała się delikatna i filigranowa, tak naprawdę była nieulekłą wojowniczką o wiernym, kochającym sercu. Ktoś taki jak ona w każdy związek angażował się sercem i duszą, bez kalkulacji, nie zabezpieczając sobie żadnych wyjść ewakuacyjnych. Właśnie dlatego pięć lat temu postanowił zniknąć z jej życia. Nie chciał rozbudzać w niej próżnych nadziei. Nie chciał, żeby pomyliła go z kimś, kim nie był. Kim nie potrafił być.

Ale los zdecydował, że spotkali się znowu. W okolicznościach, które wymagały, żeby otoczył Sienę opieką. I znowu padli sobie w ramiona, jakby więź, która ich łączyła,

była silniejsza niż jego zdroworozsądkowe postanowienia. Teraz, kiedy myślał o sile tej więzi, czuł lęk.

Przez całe dorosłe życie trzymał się przekonania, że wszystko, co istotne, ma pod kontrolą. Ale pojawiła się Siena i udowodniła mu, że się myli. Pragnął jej i to pragnienie tkwiło w nim jak cień.

Zakręcił wodę, wyszedł z kabiny i, wycierając się energicznie, stanął przy oknie, przez które wpadały promienie porannego słońca. Przed domem francuski ogród założony przez jego matkę dożywał właśnie swoich dni. Zielone żywopłoty i delikatne kwiaty źle znosiły słony nadmorski wiatr i kaprysy oceanicznego klimatu. Nick skrzywił usta w niewesołym uśmiechu.

Cieszył się, że matka mogła spędzić ostatnie lata w domu, który pokochała od pierwszego wejrzenia. Należało jej się to po gehennie, jaką przeżyła u boku jego ojca. Ale nigdy nie podzielał jej miłości do ogrodów w stylu francuskim. Był zdania, że ta wymuskana elegancja nijak nie pasuje do swobodnej dzikości oceanicznego wybrzeża. Po śmierci matki niczego nie zmienił, ale teraz, patrząc na łysiejące, pokrzywione żywopłoty i smętnie puste grządki, na których kiedyś rosły lilie i gladiolusy, powiedział sobie, że już czas.

I znieruchomiał, olśniony nagłą intuicją.

Zdarzały mu się takie chwile, kiedy nagle dostrzegał, jak rozmieścić różne elementy życiowej układanki, żeby każdy trafił na właściwe miejsce, a całość przyniosła maksymalny zysk. Rzadko się wtedy mylił; już dawno nauczył się ufać instynktowi.

Odwrócił się od okna i sięgnął po czyste ubranie. Siena pewnie jeszcze spała; kiedy tylko wstanie, złoży jej pewną propozycję...

- Oddam wszystko za kubek kawy. - Siena, ubrana jak poprzedniego wieczoru w zabawne spodnie od piżamy przypominające tureckie szarawary i niebieski top na koronkowych ramiączkach, rozkosznie rozespana, mrużyła oczy w promieniach słońca.

Nie wiedział dotąd, że można poczuć tak nagłą, spontaniczną radość na czyjś widok. Chciał wziąć ją w ramiona, unieść, zakręcić się z nią wkoło, słuchając jej radosnego śmiechu. Bez niej... wszystko wydawało się ponure.

Z trudem zdusił w sobie tęsknotę i uciszył emocje.

- Rozumiem, co czujesz - rzucił przez ramię, kierując się do kuchni. - Ja też nie wyobrażam sobie poranka bez dawki kofeiny.

Siena podążyła za nim. Zauważył, że była boso, i w ostatniej chwili powstrzymał absurdalną chęć nakłonienia jej, żeby włożyła coś na nogi.

Ona jednak najwyraźniej nie marzyła, bo podbiegła do balkonowego okna i otworzyła je na oścież, wpuszczając do wnętrza słońce, rześki morski wiatr i chór ptasich głosów.

- Co ty na to, żebyśmy wypili kawę na dworze? - podsunęła z zapalem. - Tutaj, po słonecznej stronie, jest już bardzo ciepło.

- Jeżeli nakryjesz do stołu, to kto wie, może oprócz kawy dostaniesz też śniadanie - powiedział kusząco.

- Hm - udała, że się zastanawia. - Myślę, że mi się to opłaci. Zgoda.

Rozstawiając talerze na drewnianym ogrodowym stole, pomyślała niewesoło, że w tej chwili chwyciłaby się każdej propozycji Nicka jak tonący brzytwy. Byleby tylko móc spędzić z nim jeszcze chwilę, byleby tylko odsunąć, choćby o pół godziny, moment, w którym będzie musiała opuścić raj i zmierzyć się z szarą rzeczywistością...

Ty tchórze, powiedziała sobie ze złością. W życiu Nicka nie ma dla ciebie miejsca. Ten wspólny wieczór na tarasie i ta poranna miła krzątanina to tylko iluzja. O co zakład, że jeszcze w czasie śniadania Nick odbierze jakiś ważny międzynarodowy telefon i zapomni o twoim istnieniu? Ty zostaniesz tutaj, w Auckland, a on wróci do swojego życia kosmopolity.

W zamyśleniu rozejrzała się dookoła. Być może Nick lubił od czasu do czasu pomieszkiwać tutaj, ale raczej nie czuł się gospodarzem w tym domu. O ład i porządek, a także zaopatrzenie dbała gospoia, a ogród... mówił sam za siebie.

Kwiaty, nawet te wieloletnie, były mizerne jak chorzy z tęsknoty za ojczyzną emigranci, zbyt słabi, żeby wytrzymać warunki, do których nie zostali stworzeni. Krzewy, od lat nieprzycinane, chwiały się na wietrze jak lunatycy zagubieni w nieznannej rzeczywistości. Wszystko razem sprawiało przygnębiające wrażenie.

W drzwiach tarasu pojawił się Nick z ciężką tacą w rękach. Siena przywołała uśmiech na twarz, co nie było trudne, kiedy dostrzegła dzbanek parującej kawy, gorące tosty, twarożek, całą miseczkę rumianych rzodkiewek, a nawet gałązkę pomidorów.

- Nie wiem, czy jest na świecie coś, co smakuje lepiej niż pierwszy wiosenny, dojrzały w słońcu pomidor - powiedziała z autentycznym zachwytem, odkrawając plasterk i wkładając go do ust.

Gest był tak zmysłowy, że Nick omal nie zachłysnął się kawą.

- Uwielbiam nowalijki - mówiła dalej Siena. - Kiedy się pojawiają, czuję się tak, jakbym chrupała samo życie. A kiedy przychodzi sezon na szparagi i truskawki, mogłabym nie jeść właściwie niczego innego! Uważam, że jest coś romantycznego w tym, że nacieszyć się nimi można tylko przez jeden miesiąc w roku...

Przestań trajkotać, nakazała sobie. Nicka na pewno nie interesowały jej kulinarne fascynacje. Nie chadzał na targ warzyw, tylko stołował się w restauracjach, gdzie świeże szparagi serwowano przez okrągły rok.

Rzeczywiście, Nick posłał jej tylko nieodgadnione spojrzenie, i zajął się swoim tostem. Siena nie mogła wiedzieć, że zastanawiał się, czy którakolwiek z jego wykwintnych, dystygowanych „przyjaciółek”, częstowana najdroższym kawiozem, okazała choć ułamek takiego entuzjazmu jak Siena na widok zwykłego pomidora. Na pewno nie, zdecydował. Siena Blake była jedyna w swoim rodzaju.

- Dzisiaj, dokładnie o szóstej piętnaście, dostałam esemes od Gemmy - odezwała się Siena po długiej chwili.

- Niech zgadnę. - Nick uniósł brew, słysząc napięcie w jej głosie. - Treść była mocno histeryczna?

- Można tak powiedzieć - przyznała niechętnie. - Gemma wbiła sobie do głowy, że na pewno jej nie wybaczę. Kocha Adriana i marzy o tym, żeby zostać jego żoną choćby jutro, a on czuje podobnie. Pisze do mnie, bo podjęła decyzję, że odejdzie, może nawet wyjedzie z kraju. Nie mogłaby żyć ze świadomością, że zniszczyła mój związek, unieszczęśliwiła mnie... Przecież to zupełny bezsens! Jeżeli ona i Adrian naprawdę się kochają, to ja nie mam najmniejszego zamiaru... ani prawa stawać im na drodze. Pojęcia nie mam, jak jej to wytłumaczyć.

- Może w ogóle nie będziesz musiała jej tego tłumaczyć - rzucił enigmatycznie.

- Jak to?

- Zamiast z nią rozmawiać, unaocznisz jej to, co twoim zdaniem powinna zrozumieć. Ale o tym za chwilę. Najpierw powiedz mi, proszę, czy chcesz wracać do domu rodziców?

- Przecież wiesz, że muszę - rzuciła zniecierpliwiona. - Chociażby dlatego, że obiecałam zająć się ogródkiem pod nieobecność rodziców. O tej porze roku trzeba regularnie podlewać...

- Myślę, że twoja siostra, choć nie ma dyplomu z botaniki, poradzi sobie z podlewaniem grządek - wpadł jej w słowo. - Sieno, sama mówiłaś, że przede wszystkim potrzebujesz pracy. A tak się składa, że chciałbym cię zatrudnić.

Powoli odstawiła kubek z kawą na stół.

- Jeżeli to żart - powiedziała ostrożnie - to z niecierpliwością czekam na puentę.

- Wcale nie żartuję. Widziałaś, w jakim stanie jest mój ogród? - zrobił ręką szeroki gest. - Odkąd mama umarła, nikt się nim nie zajmował. Potrzebuję specjalisty botanika, który stworzyłby nowy, kompleksowy projekt ogrodu, a potem nadzorował jego wykonanie.

- Skoro chcesz założyć nowy ogród, potrzebny ci raczej architekt krajobrazu, a nie botanik - powiedziała bez zastanowienia.

- Nie. - Pokręcił zdecydowanie głową. - Potrzebna mi jesteś ty. Jako botanik, znasz się na roślinach lepiej niż wszyscy architekci krajobrazu razem wzięci. Wiem, że robiłaś dyplom z flory nadmorskiej. Chciałbym, żebyś zaproponowała mi gatunki, które dobrze się czują w tutejszych warunkach. A co do tego, że zaprojektowany przez ciebie ogród będzie piękny, nie mam wątpliwości. Twój entuzjazm i umiłowanie życia starczyłyby za wszystkie referencje, a ja w dodatku widziałem ogródek, który założyłaś dla twoich rodziców. Jest bardzo oryginalny. Prosty, a zarazem efektowny. Chciałbym mieć coś o podobnym charakterze, ale... w trochę większej skali.

W trochę większej skali? Siena rozejrzała się dookoła i poczuła, że kręci jej się w głowie. Teren wokół domu był ogromny. Od drogi dojazdowej odgradzał go korowód dzikich śliw o purpurowych liściach, które o tej porze roku pokryte były kiściami drob-



nych białych kwiatów, pachnących miodem. Ponad dachem willi, jakby w opiekuńczym geście, rozkładał konary ogromny południowy buk. Francuski ogród, założony od strony morza, rzeczywiście był w beznadziejnym stanie, ale sam teren miał wielki potencjał. Lekko pofałdowany płaskowyż kilkadziesiąt metrów dalej urywał się gwałtownie, opadał stromym, miejscami wręcz urwistym zboczem ku plaży. Siena zapatrzyła się w dal i na długą chwilę straciła kontakt z rzeczywistością.

Zlikwidowałyby żywopłoty i grządki, które dobrze wyglądały w Wersalu, ale na pewno nie tutaj, na morskim brzegu. Zamiast tego założyłyby trawnik. Szeroki, taki, żeby człowiek odruchowo zaczynał głębiej oddychać, gdy na niego popatrzy. A po bokach... stworzyłyby szalony labirynt nadmorskich roślin. Posadziłyby kępy wysokich traw o żdźbłach we wszystkich odcieniach srebra i zieleni, wonne krzewy dzikiego rozmarynu, kokietnik o długich wysmukłych liściach i barwnych jagodach... no i róże. Dzikie róże, które przez całe lato nasycalyby powietrze szlachetną słodką wonią, a jesienią stroiły się w czerwone korale owoców. Na skraju urwiska pięknie wyglądałyby drzewka mirtu o szlachetnych, rozłożystych sylwetkach i ciemnozielonym gąszczu liści, kwitnące na wiosnę amarantowo. Pod białymi ścianami romantycznej willi zasiałyby kwiaty jak z babcinego ogródka - smukłe błękitne ostróżki, złote smolinosy, wesołe margerytki i wysokie malwy o pastelowych kielichach. Może zaproponowałyby też jakieś kwitnące pnącze?

Stworzyć ogród dla milionera w tym pięknym miejscu i całkowicie według własnej fantazji? W najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie tak wspaniałej propozycji pracy.

- Musisz wiedzieć, że nigdy nie zajmowałam się zawodowo zakładaniem ogrodów. Nie wiem, czy nie przeceniasz moich możliwości.

- Nawet ktoś kryształowo uczciwy nie musi robić sobie antyreklamy. - Nick uśmiechnął się z rozbawieniem. - Posłuchaj, tak to wszystko urządzimy: jeżeli przyjmiesz tę pracę, w pierwszej kolejności zajmiesz się sporządzeniem projektu ogrodu i przedstawiś mi go. W ten sposób będziesz mogła być spokojna, że zaakceptuję wszystkie zmiany. Ponieważ najbliższe tygodnie spędzę w Australii, gdzie otwieram dużą filię mojej firmy, proponuję, żebyś wprowadziła się tutaj. Będziesz mogła pracować na miejscu, mając do dyspozycji internet, sprzęt elektroniczny i samochód. Grace przychodzi

trzy razy w tygodniu, zajmuje się domem i uzupełnia zapasy. Poza tym nikt nie będzie ci przeszkadzał. I będziesz zbyt zajęta, żeby rozmyślać o Gemmie i Adrianie.

Propozycja była interesująca i rozsądna, ale Siena usłyszała tylko jedno: Nick chciał wyjechać i zostawić ją samą. Nagle straszna myśl sprawiła, że oddech zamienił się w żywy płomień w jej płucach.

- Czy to ma być jakaś nagroda pocieszenia? - wyrzuciła z siebie. - Na zasadzie: „Żegnaj, luba, między nami wszystko skończone, a na otarcie łez dostaniesz ogródek, żeby się w nim pobawić?”.

Zielone oczy Nicka pociemniały jak ocean pod burzową chmurą.

- Naprawdę podejrzewasz, że mógłbym cię obrazić, proponując zapłatę za... twoje względy? Chyba nie najlepiej mnie znasz. Zresztą, w takiej sytuacji damskie łezki skuteczniej niż propozycja uczciwej pracy koi biżuteria. Najlepiej duża, ciężka, jaskrawa i łatwa do odsprzedania.

- Nick...

- Zanim wygłosisz kolejną obraźliwą insynuację, wiedz, że moja oferta nie ma nic wspólnego z tym, co przeżyliśmy ostatnio... ani z wdzięcznością, jaką jestem winien twoim rodzicom.

- Przepraszam - wyjąkała Siena, zgnębiona i wściekła na siebie za to, że nadmiar emocji namieszał jej w głowie. - Zapomnijmy o tym, co powiedziałam, dobrze? Twoja propozycja brzmi fantastycznie i naprawdę chciałabym spróbować. Umówmy się, że zrobię projekt i wtedy zdecydujesz, czy nie wolisz jednak skorzystać z usług jakiegoś doświadczonego architekta krajobrazu. W razie czego nie obrażę się.

- W porządku. - Nick wyciągnął do niej rękę. - Zatem umowa stoi?

- Stoi - potwierdziła mocnym, zdecydowanym uściskiem.

A potem szybko cofnęła dłoń, której wewnątrz mrowiło, jakby jego przelotny dotyk zostawił na jej skórze trwałe ślad.

- Świetnie. - Nick rozsiadł się wygodnie, sięgnął po rzodkiewkę i schrupał ją w całości. - Jeszcze dzisiaj pojedziemy po twoje rzeczy i zamieszkasz tutaj. A jeżeli chcesz być naprawdę wielkoduszna wobec siostry, powiesz jej po prostu, że wprowadzasz się do mnie, bo jesteśmy parą. Zobaczysz, kiedy Gemma zrozumie, że już się pocieszyłaś po

narzeczonemu, z miejsca przestanie snuć fantazje o wyjeździe na skraj świata i wstąpieniu do klasztoru.

Siena schyliła głowę i zacisnęła zęby na dolnej wardze, mocno, aż do bólu. Pomysł był błyskotliwy, metoda prosta i na sto procent skuteczna. A przy tym wykalkulowana na zimno, bezduszna i okrutna jak operacja na otwartym sercu przeprowadzona bez znieczulenia.

Miałyby udawać, że jest w szczęśliwym związku z Nickiem? Parodiować to, co było jej największym, skrytym marzeniem? Na samą myśl o czymś takim czuła bunt, miała ochotę wierzgać jak dzika klacz, której nakładają kantar. Ale przecież od jej decyzji prawdopodobnie zależało szczęście siostry. I Adriana.

Unosząc wysoko podbródek, popatrzyła prosto w chłodne, zielone oczy mężczyzny, którego kochała.

- Dobrze. Tak właśnie zrobimy. Powiem Gemmie, że spotkaliśmy się w Londynie i zrozumieliśmy, że nie możemy bez siebie żyć. A potem, w Hongkongu, wyznaliśmy sobie miłość. - Głos lekko jej zadrżał.

Przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu, spod zmarszczonych brwi.

- Tak bardzo zależy ci na szczęściu tych dwojga? - spytał, wyraźnie poruszony. - Jeśli ci powiedzą, że planują ślub, z uśmiechem będziesz im życzyć wszystkiego najlepszego?

- Nie wiem. - Siena patrzyła w dal, gdzie za zieloną linią brzegu rozciągał się bezkres oceanu. - Nie umiem powiedzieć. Ale na pewno nie chcę, żeby Gemma czuła się winna. Wiem, jak bardzo jest wrażliwa na cudzą krzywdę i boję się, że o wyjeździe mówiła całkiem poważnie. Moje zaręczyny z Adrianem... były błędem. A Gemma nie powinna płacić za moje błędy.

- Gemma nawet nie wie, jakie ma szczęście. Jej siostra jest chyba najbardziej lojalną osobą pod słońcem. - Ton Nicka był pozornie obojętny, ale poważny wzrok pełen niekłamanej podziwu. - Gemma jest szczęśliwie zakochana w twoim byłym narzeczonemu, a ty nie wychodzisz za mąż za Adriana, tylko wprowadzasz się do mnie - odezwał się z namysłem, dolewając sobie kawy. - Jak twoi rodzice przyjmą tę nieoczekiwaną zmianę miejsc?

- Spokojnie. Zaakceptują ją.
- A co powiedzą, kiedy się rozejdziemy?

To lakoniczne pytanie było jak cios lodowatym sztyletem pod żebro. Siena mogła się spodziewać takich słów, ale to nie ochroniło jej przed bólem, który szarpnął nią gwałtownie i zmroził, pozbawiając tchu.

Rozciągnęła nagle zdętwiałe usta w szerokim uśmiechu.

- Wy tłumaczę im, że to była nasza wspólna decyzja, a nie tylko twoja - powiedziała wesolutko i zobaczyła, jak jego brwi unoszą się do góry w wyrazie zdumienia, który natychmiast ukrył.

- Czyli wszystko ustalone - powiedział chłodnym, rzeczowym tonem. - Zbierajmy się więc. Mam jeszcze sporo spraw do załatwienia, zanim wieczorem wsiądę do samolotu.

T L R

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Wielki, idealnie okrągły księżyc wynurzył się zza wschodniego horyzontu i powoli i majestatycznie wspiął na bezchmurne niebo, wciąż jeszcze rozświetlone ostatnimi promieniami słońca.

Z niecierpliwością zerkając w okno, Siena zapisała bieżące zmiany w dzienniku prac ogrodniczych, który skrupulatnie prowadziła i wysyłała regularnie swojemu nieobecnemu pracodawcy. Naniosiła jeszcze kilka notatek na umieszczony na wielkiej roboczej tablicy projekt ogrodu, wyłączyła komputer, zgasiła światło i zbiegła po schodach.

Na biuro zaadaptowała niewielki pokój w górującej nad willą wieżyczce. Stąd miała widok na cały teren i dalej, na ocean, za którym, gdzieś daleko, przebywał teraz Nick. Widziała też drogę, mogła wypatrywać taksówki nadjeżdżającej od strony lotniska. Jak dotąd, wypatrywała jej na próżno.

Teraz nie chciała o tym myśleć. Po całym dniu pracy potrzebowała powietrza. I ruchu. Parę minut później, ubrana w bawełniany dres wyszła na taras i usiadła na schodkach wiodących do ogrodu, żeby zawiązać sportowe buty. Mieszkała i pracowała w domu Nicka równo dwa tygodnie. Mogła to określić bez sprawdzania w kalendarzu - wystarczyło, że popatrzyła na księżyc. Pierwszego wieczoru, kiedy siedzieli razem na tarasie i pili kakao, po niebie wędrował ostry sierp nowiu. Teraz wtaczała się na nie złocista pełnia. Przez ostatnie dwa tygodnie wiele się zmieniło. Siena opracowała projekt ogrodu, a Nick przyjął go bez zastrzeżeń. Po nieszczęsnym francuskim ogrodzie nie było już śladu, na jego miejscu rozciągała się połać świeżej ziemi, pachnąca wiosną i samym życiem. Kilka dni temu zasiano tu trawę i porządnie wywalcowano, teraz system zraszaczy cichym szelestem dopingował maleńkie źdźbła do wzrostu. W ostatnich dniach Siena przeszukiwała internetowe katalogi, odwiedzała wielkie sklepy ogrodnicze, sporządzała kosztorysy i wynajmowała firmy wykonujące prace ziemne. Wszystkie rośliny, które można było sadzić na wiosnę, powinny znaleźć się w ogrodzie w ciągu najbliższego tygodnia. Z pozostałymi trzeba będzie poczekać do jesieni, ale już latem ogród miał szansę wyglądać całkiem nieźle.

Ruszyła biegiem ścieżką wyłożoną sezonowanym drewnem, która okalała trawnik i prowadziła ku brzegowi oceanu. Biegła równym, sprężystym krokiem, ciesząc się przestrzenią, powietrzem świszczącym jej w uszach, własnym głębokim oddechem. Czowała się... prawie szczęśliwa. Praca przy zakładaniu ogrodu dawała jej wielką satysfakcję. Była spełnieniem marzeń. Niestety, jej życie prywatne wyglądało o wiele mniej różowo. Przyspieszyła, jakby chciała uciec od pytań bez odpowiedzi, które goniły ją niczym rój uprzykrzonych os.

Nie miała pojęcia, jakie Nick ma wobec niej zamiary. Nie wiedziała nawet, kiedy wróci. Nie była ślepa ani głucha, więc po ich wspólnej nocy od razu zauważyła, że oddalił się od niej. Choć był nadal miły i troskliwy nie szukał fizycznego kontaktu, nie pocałował jej nawet na pożegnanie przed wyjazdem. Zachowywał się tak, jakby postanowił wyrzucić z pamięci tamte godziny, które spędzili wysoko, pod niebem Hongkongu, posłuszni namiętności, zagubieni w burzy zmysłów, odnajdując się, przemieniając tęsknotę w rozkosz... i w miłość. Zamknął się w sobie, obojętny i chłodny, jakby tamta noc była snem, który śniła tylko ona. Nie spytała, dlaczego tak postępuje. Nie chciała usłyszeć kolejnych przeprosin. Bała się, że Nick znów żałuje, że poddał się chwili słabości.

Czy była jakakolwiek szansa, żeby odwzajemnił jej miłość? Och, na pewno w pewien sposób ją kochał, pomyślała niewesoło. Obchodził go jej los. Zaopiekował się nią, kiedy była sama i bez grosza. Był czułym, namiętnym kochankiem i potrafił, znakomicie potrafił zadbać o jej przyjemność.

Ale ona chciała czegoś więcej. Chciała miłości wiernej, romantycznej i upartej, potężnej jak ocean i żywotnej jak trawa. Takiej jak miłość jej rodziców, która od lat rosła, zmieniała się... i trwała. Pragnęła tego i nie zamierzała się poddać. Miłość do Nicka była skarbem, który odnalazła niespodziewanie i który ją zachwyił. Postanowiła być wierna temu odkryciu. Dopóki istniał cień szansy, że Nick również dostrzeże ten skarb, będzie cierpliwie czekała. Tak jak ogrodnik czeka aż nasiona wykiełkują, wyrosną i rozwiną się w kwiaty.

Ścieżka, która wiodła skrajem wysokiego na kilka metrów nadmorskiego klifu, w pewnej chwili zmieniała się w drewniane schodki prowadzące na plażę. Siena zbiegła po nich lekko, skacząc po dwa stopnie, i zatrzymała się na piasku. Wybrzeże tworzyło tu

szeroką, ale spokojną zatokę. Ogromne oceaniczne fale z rykiem rozbijały się na płyciznie, która biegła szerokim pasem dobre dwieście metrów od brzegu. Wewnątrz zatoki woda była łagodnie roztańczona. Drobne fale biegły ku brzegowi w tanecznych korowodach, migotliwie odbijały gasnącą powoli na niebie złocistą lunę zachodu. Szeptaly, zapraszały, kusily... Siena wiedziala, ze da sie skusic. Przez caly dzien tescnila za ich chlodnymi, kolyszacyimi objeciami.

U podnóża klifu, w cieniu rozłożystego drzewa pohutukawa, stał drewniany domek plażowy, zbudowany na palach. Nick postawił go tutaj dla matki, żeby mogła spędzać czas nad ukochanym oceanem, nawet gdy nie miała już sił na spacer. Siena odkryła go pewnego dnia i zakochała się od pierwszego wejrzenia. Wymiotła kurz i naniesiony wiatrem piach z wnętrza, które wyglądało na opuszczone, wstawiła rattanową sofę i niski drewniany stolik. Potem przyniosła tu też koce, poduszki i ręczniki, a także zapas słodkiej wody w plastikowych baniakach, świece i kilka babskich czytań. Lubiła siedzieć wieczorami w tym domku, opatulona w koc. Czasami zasypiała i dopiero rano wracała do willi. Wolą małe drewniane wnętrza, oświetlone ciepłym chybotliwym płomieniem świecy, otoczone ciemnością i potężnym szumem oceanu niż martwą ciszę w domu Nicka. Bo w tej ciszy niemym krzykiem rozbrzmiewała jej tęsknota.

Weszła po schodkach prowadzących na zadaszoną werandę domku, rozebrała się szybko i przewiesiła ubrania przez poręcz. Żeby pływać tutaj, nie potrzebowała kostiumu; była to prywatna plaża, na którą nikt nie miał wstępu.

Naga, rozgrzana po biegu, puściła się pędem przez plażę i zanurkowała w fale. Płynęła szybko, pewnymi ruchami, prując wodę jak zwinna srebrna ryba. Dopiero przy końcu zatoki, daleko od brzegu, przybrała pionową pozycję i utrzymując się w głębokiej wodzie regularnymi, mocnymi ruchami nóg, uniosła twarz ku księżycowi. Trwała tak przez chwilę, chłonąc magię tej nocy, gdy pełnia księżyca płonęła na niebie, przeglądając się w tańczących, rozszepowanych falach.

Potem powoli wróciła do brzegu, pozwalając oceanowi, by niósł ją i kołysał. Zanim się wynurzyła, obróciła się jeszcze ku dalekiemu, ginącemu w mroku morskemu horyzontowi.

I wtedy ktoś chwycił ją od tyłu, szarpnął nagle, gwałtownie. Czyjeś mocne ręce uniosły ją, wyrwały z wody, unieruchomiły w żelaznym uścisku. Przerazenie wybuchło w niej gejzerem adrenaliny. Targnęła się potężnie, usiłując się wyswobodzić, ale napastnik nie zamierzał jej puścić. Z dreszczem grozy zdała sobie sprawę, że ten szaleniec, choć stał po szyję w wodzie, był... ubrany w garnitur. No ładnie, przeleciało jej przez głowę. Gwałciciel albo morderca, albo jedno i drugie, dopadł ją tu, całkiem samą. Musiała się bronić. Unieszkodliwić go choć na chwilę, uciec... Facet w przemoczonym, ciężkim ubraniu na pewno będzie poruszał się w wodzie wolniej niż ona. To była jej jedyna szansa.

Zebrała się w sobie i z całej siły kopnęła go piętą w kolano.

- Sieno!? - jęknął głucho napastnik i zatoczył się w tył.

- Nick?

- Tak, to ja. Przestań. Przestań się wrywać! - wysapał, holując ją do brzegu.

- Nick?! - Nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

Ulga, równie nagle jak doznany przed chwilą szok, i radość zamglona jeszcze niedowierzaniem skłębiły się w niej, pozbawiając sił. Nie protestowała, kiedy wziął ją na rękę. Oplotła jego kark ramionami, a on odnalazł jej usta i całował chciwie, z gwałtownością... szaleńca.

- Sieno - wyrzucił z siebie, stawiając ją wreszcie na piasku. - Dlaczego... co ty chciałaś zrobić?

- Nic. - Spojrzała na niego, skonsternowana. - Pływałam. Jak co wieczór, odkąd woda zrobiła się znośnie ciepła. Właśnie miałam wychodzić na brzeg, kiedy złapałeś mnie jak jakiegoś topielca...

- Kiedy cię zobaczyłem w wodzie, pomyślałem... - urwał i z drżeniem przycisnął ją do siebie. - Sieno. Sieno...

- Chodź. - Wzięła go za rękę i poprowadziła w stronę domku plażowego. - Trzęsiesz się z zimna, a ja zaraz też zacznę. Gdybym wiedziała, że wracasz, nie paradowałabym w stroju Ewy.

- Do twarzy ci w tym stroju - powiedział, posłusznie idąc za nią.



- Pomyślałaś, że... coś mi się stało? - spytała z przejęciem, sięgając po ręczniki. Owinęła się jednym z nich, a drugi podała Nickowi. - Zdejmij to przemoczone ubranie. W środku mam płaszcz kąpielowy. I koce.

Wziął od niej ręcznik i natychmiast o nim zapomniał. Stał w ociekającym wodą garniturze i wpatrywał się w nią nieruchomym wzrokiem.

- Nie zastałem cię w domu. W pierwszej chwili przestraszyłem się, że wyjechałaś, ale twoje rzeczy były na miejscu, a drzwi uchylone. Domyśliłem się więc, że poszłaś na plażę. Pamiętałem, jak bardzo lubisz spacerować brzegiem morza, zwłaszcza przy księżycu. Szedłem wzdłuż plaży, szukając cię. I nagle cię zobaczyłem. Unosiłaś się na wodzie, miałem wrażenie, że jesteś bezwładna.

Urwał i gwałtownym ruchem odgarnął z czoła mokre włosy.

- Przeraziłem się - powiedział zmienionym głosem. - Przeraziłem się, że cię straciłem.

- Nie stój tak - odezwała się łagodnie. - Rozbierz się, wytrzyj i owiń w koc. Wyglądasz, jakbyś był w szoku.

- Bo jestem. - Zrobił, jak kazała, a potem przygarnął ją do siebie, usiadł na sofie i wziął na kolana. - Czasami wystarczy jedna chwila, żeby zrozumieć coś, czego się nie dostrzegało przez długie lata - podjął cicho, gładząc jej wilgotne włosy i nagie ramiona, jakby nie mógł się nacieszyć jej ciepłą, żywą obecnością. - Kiedy zobaczyłem cię w wodzie, zdałem sobie sprawę, że gdybyś zginęła, nie mógłbym... nie potrafiłbym bez ciebie żyć.

Popatrzyła na niego w milczeniu. Jej oczy, ogromne i ciemne, pełne były bezbrzeżnego zdumienia. Usta drżały jej lekko.

- Nie wierzysz mi - stwierdził bez zdziwienia. - Trudno. Zasłużyłem na to. Ale przekonam cię, że mówię prawdę. Wiem, że w końcu cię przekonam.

Potrząsnęła głową, jakby próbowała obudzić się ze snu.

- Chcę ci wierzyć - powiedziała powoli. - Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo chcę. - Przerwała, sięgnęła po zapalki i zapaliła świecę stojącą na niskim stoliku. Kiedy ciepły blask wypełnił wnętrze domku, podjęła, nie odrywając oczu od płomienia, jakby z niego

czerpała odwagę: - Nie wiem tylko, czy dobrze cię rozumiem. Czy chcesz mi powiedzieć, że mnie kochasz?

Jej słowa zawisły w pełnej napięcia ciszy. Siena wstrzymała oddech.

Wóz albo przewóz, pomyślała ze straceńczą determinacją.

Nick milczał długo, jakby bezskutecznie szukał słów.

- Tak. Myślę, że to musi być miłość - odezwał się wreszcie, wymawiając słowa tak powoli, jakby każde z nich ważyło tonę.

- Nareszcie! - Wybuch radości sprawił, że zerwała się na równe nogi i okręciła dookoła, aż zafurkotały poły koca, którym była owinięta. - Nie mogłam się doczekać, kiedy mi to powiesz. Bo ja cię kocham od zawsze, Nick. Kiedy pięć lat temu odszedłeś, chciałam o tobie zapomnieć. Ale moja miłość do ciebie przetrwała. Zrozumiałam to w Hongkongu.

Ujęła jego twarz w dłonie, a on otoczył ją mocnym uściskiem ramion.

- Sieno, moja najdroższa - powiedział cicho, patrząc jej w oczy.

Usłyszała miłość w jego głosie. Marzenie, które tak długo nosiła w sercu, wykiełkowało, wyrosło i rozwinęło się w zachwycający kwiat.

Znacznie później, kiedy powiedzieli sobie już wszystko, co można było powiedzieć bez słów, Siena leżała naga w ramionach Nicka.

- Powinniśmy wrócić do domu i otworzyć szampana - powiedział leniwie, patrząc na nią spod przymkniętych powiek. - Wzniósłbym toast za nasze długie i szczęśliwe życie razem.

- Nie sądzisz, że przede wszystkim powinniśmy wypić zdrowie Gemmy i Adriana? - zachichotała, przeciągając się jak zadowolona kotka. - Nie bylibyśmy dziś tutaj, gdyby nie ich szalony romans.

- W końcu byśmy się odnaleźli, Sieno - powiedział Nick, poważniejąc. - Długo nie miałem odwagi przyznać się sam przed sobą do tego, jakie uczucia we mnie budzisz. Ale kiedy zobaczyłem na twoim palcu zaręczynowy pierścionek, poczułem się tak, jakby mi odebrano jedyną rzecz, która się w moim życiu naprawdę liczyła. Czuję, że muszę coś zrobić. Ale bałem się, Sieno. Tak długo wmawiałem sobie, że nie wolno mi cię tknąć...

- Dlaczego? - spytała z przejęciem. - Od dawna chciałam cię o to spytać, ale nie miałam odwagi.

- Z powodu mojej przeszłości. Pochodzę ze strasznie poplątanej rodziny. Mój ojciec był prawdziwym despota. Nie stosował przemocy fizycznej, ale wyjątkowo perfidny szantaż emocjonalny. Żeby zmusić mamę do uległości, groził, że zrobi krzywdę mnie. A kiedy ja coś przeskrobałem, musiałem patrzeć, jak wyżywa się za to na niej. Mama przez wiele lat nie potrafiła od niego odejść. Chyba naprawdę go kochała. Ojciec też często powtarzał, że kocha nas oboje. Wyrosłem w przekonaniu, że miłość i przemoc, to właściwie jedno i to samo.

Siena westchnęła i objęła go mocno, krzepiąco.

- Bardzo wcześnie nauczyłem się kontrolować i ukrywać emocje - mówił dalej Nick. - U mnie w domu uczucia oznaczały słabość. Jediną bronią była obojętność. Myślę, że skończyłbym jako człowiek emocjonalnie okaleczony, gdyby nie to, że opiekował się mną twój tata. Pokazał mi, że nie trzeba się bać uczuć. Dzięki niemu wiem, jak wygląda prawdziwa miłość, małżeńska i ojcowska. Ale zostało we mnie coś... mrocznego. Dorastając, odkryłem, że potrafię manipulować ludźmi co najmniej tak dobrze jak mój ojciec. Zrobiłem zupełnie inny użytek z tej umiejętności, ale bałem się, że jeśli pokocham... że jeśli pozwolę sobie na miłość do ciebie, to cię skrzywdzę, tak jak mój ojciec krzywdził matkę. Wolałbym umrzeć, niż zrobić coś takiego tobie.

- Bzdury! - Siena poderwała głowę, spojrzała na niego z oburzeniem. - Ani przez chwilę nie uwierzę, że możesz być podobny do ojca. Jesteś człowiekiem odważnym i uczciwym, a szantażyści emocjonalni to podli tchórze.

Nick zaśmiał się cicho.

- Sieno, moja ty nieulekła wojowniczo - powiedział czule, całując jej ramię. - Jesteś gotowa walczyć nawet z moimi demonami przeszłości. Powinienem był zrozumieć to wcześniej. Powinienem był ci zaufać.

- A pewnie, że tak. Bo ja nie mam zamiaru pozwolić, żebyś zmagał się sam z jakimkolwiek demonami. Teraz jesteśmy razem, ty i ja.

- Kocham cię - powiedział uroczyście. - Jeszcze nigdy nikomu nie powiedziałem tych słów. Cieszę się, że tak się stało, bo dzisiaj mogę wypowiedzieć je szczerze. I jestem w pełni świadom tego, co one naprawdę znaczą. Chcę spędzić z tobą życie, Sieno.

Kiedy pochylił się nad nią, zielone oczy przejrzały się w błękitnych, jak wyspy w toni oceanu. Nic ich już nie dzieliło; przestały istnieć niedopowiedzenia, wstydlive sekrety i skrywane urazy. Była tylko ufność. I miłość.

- Czyli doszliśmy do porozumienia - zaśmiała się, szczęśliwa. - Bo ja chcę dokładnie tego samego.



TLR